



NR 6
Warszawa 2008

KWARTALNIK POLONICUM

Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców
Centre of Polish Language and Culture for Foreigners

W numerze:



GOŚCIE POLONICUM

- Nowa polska emigracja w Wielkiej Brytanii w świetle badań i opinii – *Elżbieta Sękowska* 2
Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007 – *Krzysztof Michałek* 12

POLONISTYKA W ŚWIECIE

- 20-lecie Departamentu Polskiego w Hankuk University of Foreign Studies w Seulu 31

WYWIAD

- Rozmowa z profesorem Stanisławem Głębem, prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego 34
„Jestem człowiekiem od prawie wszystkiego, co z językiem polskim i z Polską związane” – rozmowa z profesorem Oscarem Swanem, laureatem Nagrody Polonicum 2007 37

WARSZAWA W CZORAJ I DZIŚ

- Spacer po Warszawie. Trakt Królewski. Część 5. Wilanów – *Miroslaw Jelonkiewicz* 41
Grota rozkoszy – *Dominik Kaźmierski* 44

FILMOTEKA

- Polska Szkoła Filmowa – *Aneta Pierzchała* 46
Złoty jubileusz Polskiej Szkoły Filmowej – *Marta Nicgorska, Piotr Kulesza* 48

POCZET KRÓLÓW POLSKICH

- Bolesław Chrobry – *Michał Tomaszek* 52

ALFABET WIELKICH POLAKÓW

- Joseph Conrad 56
Zygmunt Mineyko 57
Ignacy Jan Paderewski 59

O KULTURZE

- Teatr ubogi według Jerzego Grotowskiego – *Katarzyna Kołak* 61

PODRÓŻE POLONICUM

- Ziemia radomska – *Jolanta Aulak* 65
Kraków – miasto gościnne – *Barbara Janowska* 68

KĄCIK JĘZYKOWY

- Tańcząc *polkę* w *japonkach* z *finką* u boku, czyli nazwy narodowości i mieszkańców miast jako nazwy pospolite – *Justyna Zych* 71

Z ŻYCIA POLONICUM

- Nagroda Polonicum 2007 74
XXXIV Kurs romański 75



Elżbieta Sękowska

Nowa polska emigracja w Wielkiej Brytanii w świetle badań i opinii

Charakter Polonii brytyjskiej nadała emigracja powojenna, będąca emigracją polityczną, która przez ponad cztery dziesięciolecia tworzyła „państwo na wychodźstwie”. Polonia w tym kształcie doczekała się kilku monografii syntetycznych i wielu opracowań podejmujących kwestie szczegółowe¹.

Ogromna większość żołnierzy z Polskich Sił Zbrojnych, którzy postanowili pozostać na obczyźnie, była pochodzenia wiejskiego (żołnierze z armii gen. W. Andersa pochodzili w zdecydowanej części z Kresów wschodnich). Oprócz nich w zbiorowości uchodźców znajdowali się: ziemianie, rolnicy, oficerowie zawodowi oraz inteligencja (profesorowie szkół wyższych, nauczyciele, dziennikarze, literaci, prawnicy, aktorzy, duchowni itp. – w przybliżeniu inteligencja stanowiła ok. 15% emigrantów). Później dołączyli do nich dipisi (DP=*displaced persons* ‘wysiedleni, uchodźcy’) sprowadzeni z Niemiec i Austrii; przeważali wśród nich robotnicy i rzemieślnicy. Brak przygotowania językowego, możliwości angielskiego rynku pracy, a także niemożność odnalezienia się w nowej rzeczywistości spowodowały, że większość emigrantów podjęła pracę fizyczną, niezgodną z ich kwalifikacjami zawodowymi i aspiracjami. Deklasacja dotknęła wielu wyższych oficerów (w kręgach emigracyjnych mówiono tuż po wojnie o „srebrnej brygadzie”, czyli grupie polskich bohaterów wojennych czyszczących srebra w londyńskich hotelach i restauracjach; we wrześniu 2006 r. przypomniano losy gen. Sosabowskiego, który nie otrzymał od aliantów emerytury wojskowej i pracował jako magazynier).

Dane liczbowe, określające rozmiary wychodźstwa polskiego, nigdy nie były zbyt dokładne: na rok 1951 przyjmowano następujące liczby: 135 770 – 142 000 – 162 371. Pod koniec lat 90. XX wieku jako zbliżoną do rzeczywistych rozmiarów przyjmo-

The nature of the Polish expatriate society in Britain was first defined by the post-war emigrants, who left their country for political reasons and who for more than four decades formed “the State abroad”. That wave of immigration was described in several synthetic treatises and many scientific essays pertaining to particular issues¹.

The vast majority of soldiers from the Polish Armed Forces who decided to stay abroad came from rural areas (the majority of soldiers in General Anders’ army came from the Eastern Borderlands of Poland). The group of exiles also included land proprietors, farmers, professional officers and intellectuals (university professors, teachers, journalists, writers, lawyers, actors, clergymen and others; the intelligentsia constituted approximately fifteen percent of the emigrants). They were later joined by the DPs (displaced persons) brought from Germany and Austria, the majority of whom were labourers and craftsmen. The fact that in general the immigrants had no command of the English language, knew little about the British job market and could not find their place in the new environment, made them take up blue collar jobs that were not in accord with their professional qualifications or hopes. Many higher-ranked officers experienced a deterioration in social status (right after the war the expatriate society coined the term ‘the silver brigade’ to describe a group of Polish war heroes who made their living by cleaning silverware in the hotels and restaurants of London; in September 2006 the post-war fortunes of General Sosabowski were retraced, and it was noted that he had not been granted a military pension by

¹ Należy tu przypomnieć wybrane pozycje: J. Zubrzycki, *The Polish Immigrants in Britain. A Study of Adjustment*, Hague 1959; B. Czajkowski, B. Sulik, *Polacy w Wielkiej Brytanii*, Paryż 1961; K. Sword with N. Davies and J. Ciechanowski, *The Formation of the Polish Community in Great Britain 1939-1950*, London 1989. Należy też wspomnieć o ostatniej pracy K. Sworda, o której tak pisze M. P. Garapich: „*Identity in Flux. The Polish community in Britain*, mimo iż wydana 10 lat temu, jest książką niesłychanie aktualną i kapitalnie chwytającą niuanse i specyfikę polskiej społeczności w Wielkiej Brytanii. Książka – (...) stanowi (...) jedno z lepszych antropologicznych opracowań skupisk polonijnych na świecie. Do ciekawszych opisów etnograficznych w pracy Sworda należy naświetlenie i analiza lokalnych konfliktów i walk o władzę między parafiami a klubami kombatanckimi, lub innymi świeckimi organizacjami Polaków – zjawisko notowane już w latach 60. i 70., a zauważalne również i dzisiaj”, (w:) M. P. Garapich, *Tacy sami, czyli inni. Pół wieku badań nad migracjami Polaków do Wielkiej Brytanii*, „Cooltura”, 06.01.2006.

¹ Some of them must be mentioned here: J. Zubrzycki, *The Polish Immigrants in Britain. A Study of Adjustment*, The Hague 1959; B. Czajkowski, B. Sulik, *Polacy w Wielkiej Brytanii* [*Poles in Great Britain*], Paris 1961; K. Sword with N. Davies and J. Ciechanowski, *The Formation of the Polish Community in Great Britain 1939-1950*, London 1989. We should also refer to the latest work by K. Sword, described by M. P. Garapich in the following words: “‘Identity in Flux. The Polish community in Britain’, although published ten years ago, is still a remarkably up-to-date book which accurately portrays the nuances and specificity of the Polish community in Great Britain. The book ... constitutes ... one of the best anthropological studies of the Polish immigrant clusters in the world. The most interesting ethnographical descriptions in Sword’s publication include his illustration and analysis of the local conflicts and struggle for influence between parishes and combatant clubs or other secular Polish organisations. The phenomenon was observed as early as in the 60s and 70s, and is still noticeable”, (in:) M. P. Garapich, *Tacy sami, czyli inni. Pół wieku badań nad migracjami Polaków do Wielkiej Brytanii*, [*The same, therefore different. Five decades of study of the Polish migration to Great Britain*]. “Cooltura”, 06.01.2006.

Elżbieta Sękowska

The new wave of Polish immigration into Great Britain in the light of research and scholarly opinion



wano liczebność polskiej grupy etnicznej na poziomie 150-170 tys. osób².

Życie organizacyjne i instytucjonalne Polonii w Wielkiej Brytanii było bardzo bogate: stanowiły o tym stronnictwa polityczne, organizacje kombatanckie (najważniejsze to Stowarzyszenie Polskich Kombatantów), zrzeszenia społeczne, zawodowe (np. Związek Rolników Polskich), naukowe (np. Biblioteka Polska, Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego), młodzieżowe, sportowe itp. W 1953 roku powołano Polską Macierz Szkolną – organizację o charakterze społeczno-oświatowym. Jej działalność obejmowała m.in. organizowanie nauczania języka polskiego w szkołach sobotnich (tzw. szkołach przedmiotów ojczystych), wydawanie podręczników i periodyków, kształcenie nauczycieli. Trzeba też wspomnieć o działalności parafii, które oprócz funkcji religijnych odgrywały też rolę organizacji społecz-

the Allies and consequently worked in a warehouse as a store man).

The data regarding the numbers of Polish emigrants were never exact: those from the year 1951 quote the following numbers: 135 770 – 142 000 – 162 371. At the end of the 1990s the estimates thought to be the closest to the actual total of the Polish community were 150-170 000 people².

The Polish organisations and institutions in Great Britain were very active: the community had its own political factions, combatant organisations (the most important of which was the Polish Combatants' Association), social and trade unions (such as the Polish Farmers' Union), scientific organisations (i.e. the Polish Library, the Polish Institute and the General W. Sikorski Museum), youth and sports clubs and other similar institutions. In 1953 a social and educational organisation by the name of the Polish Educational Society was established. Its activity focused on arranging Polish language lessons in Saturday Schools (the so-called 'mother-tongue schools'), publishing coursebooks and periodicals, and educating teachers. Other associations worth mentioning were the parishes, which apart from their religious function also acted as social organisations and centres of cultural life. It was around them that schools, Boy Scout groups and community clubs were clustered; the parishes united local communities.

There were Polish publishing houses in London, such as Oficyna Poetów i Malarzy, Veritas, Orbis, Polska Fundacja Kulturalna. In the 1950s the list of Polish periodicals in Great Britain included 40 different publications. The one with the largest social importance was the only daily newspaper in existence, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. It has been published since 1940, yet its present influence has greatly fallen due to institutional stagnation and also to the fact that it fails to touch upon subjects that are of significance to the new immigrants³.

In 1975 the Polish Social and Cultural Association (Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny, popularly known as POSK) was opened. It houses the Polish Library, a reading room, an archive,

² A. Brożek, *Liczebność ludności polskiej i pochodzenia polskiego w jej największych skupiskach osiedlenia*, [The number of Poles and people of Polish descent in the most densely populated areas] (in:) „Język polski w świecie”, a collection of studies edited by W. Miodunka, Warsaw – Cracow 1990, pp. 63-64.

³ See M. P. Garapich, „My nie mamy z tym nic wspólnego”, czyli polska diaspora w Wielkiej Brytanii na skrzyżowaniu między lokalizmem a globalizacją, [“We have nothing to do with it” or the Polish community in Great Britain vis-a-vis localism and globalisation], „Przegląd Polonijny” 2006, issue 1, p. 78.

² A. Brożek, *Liczebność ludności polskiej i pochodzenia polskiego w jej największych skupiskach osiedlenia*, (w:) „Język polski w świecie”, zbiór studiów pod red. W. Miodunki, Warszawa – Kraków 1990, s. 63-64.

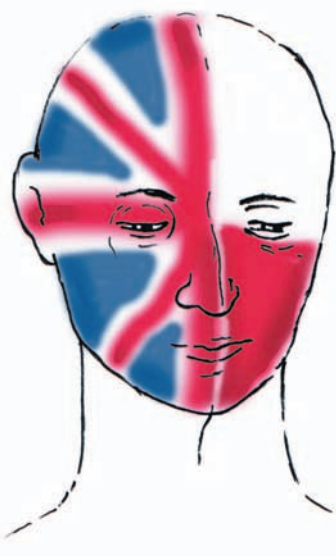
Elżbieta Sękowska

Nowa polska emigracja w Wielkiej Brytanii w świetle badań i opinii

nych: gromadziły wokół siebie szkoły, harcerstwo, kluby; jednoczyły społeczności lokalne.

W Londynie działały oficyny wydawnicze, jak np.: Oficyna Poetów i Malarzy, Veritas, Orbis, Polska Fundacja Kulturalna. W latach pięćdziesiątych lista periodyków polskich wychodzących w Wielkiej Brytanii liczyła 40 pozycji. Najważniejszą funkcję społeczną spełniał jedyny dziennik pt. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, który ukazuje się od 1940 roku – dzisiaj jego oddziaływanie z powodu skostnienia organizacyjnego i niepodjęmowania zagadnień ważnych dla nowej emigracji znacznie zmalało³.

Rys. A'DiA Multidea



W 1975 roku oddano do użytku Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (tzw. POSK), który jest siedzibą Biblioteki Polskiej, czytelnii, archiwum, teatru, restauracji; jest miejscem wymiany kulturalnej między emigracją a krajem. W ostatnich latach ta nazwa często pojawia się w kontekście „ściany płaczu”, czyli tablicy ogłoszeniowej blisko tego budynku, zawierającej informacje o pracy dla Polaków i o mieszkaniach do wynajęcia. W tym punkcie gromadzą się nowo przybyli w poszukiwaniu kontaktów z rodakami, ale też często jest on wymieniany jako miejsce skandalicznych zachowań nowej emigracji.

³ Por. M.P. Garapich, „*My nie mamy z tym nic wspólnego*”, czyli polska diaspora w Wielkiej Brytanii na skrzyżowaniu między lokalizmem a globalizacją, „Przegląd Polonijny” 2006, z. 1, s. 78.

a theatre and a restaurant, and is perceived as a place of cultural exchange between the emigrants and the mother country. In recent years the name is often mentioned with regard to the “Wailing Wall” – the common name for the notice board near the building, on which information about job offers for Poles and apartments for rent is posted. It is the gathering point for newcomers wishing to contact their countrymen, yet the new immigrants have been also reported to behave scandalously there.

The generation of the war emigrants held language in the highest esteem and regarded it to be the basic cultural value and the necessary condition for retaining national identity, equal in importance to the Catholic religion and tradition. For them Polish had true communicative purposes; it was used in various fields of life, from private to official communication contexts. The constant use of Polish was encouraged by working in Polish institutions as well as by contacts with family and friends. The language also fulfilled a cultural function, expressed through distribution of immigrant literature and press. It must also be noted here that although the role of the Polish language immigrant press diminished over the years, its organisational and integrative functions (such as informing about work possibilities and conditions, as well as about British institutions and their regulations) have now been reactivated to cater to the needs of the new wave of immigrants. This function has been taken over by publications written by young Polish journalists abroad; the titles include “Cooltura”, “Polish Express”, “Goniec Polski”, as well as the Polish language supplements to English newspapers issued in many cities.

The wave of war immigration, also referred to as the “independence immigration”, stands clearly apart from the new one, just as it did with regard to the economic immigration from the period of the 1960s-1980s. The old immigrants perceive themselves as the only ones who have the right to represent the Polish ethnic group in Britain and as the true protectors of the tradition of the fight for independence, even though the political reasons for maintaining such attitudes are long gone⁴.

The number of Polish citizens in the British Isles has been growing steadily since 1989. This wave of immigration has been brought about by the transformation of the social and political systems. The changes that took place both in Poland and in Europe, particularly Poland’s admission to the European Union on 1st May 2004, have had a decisive influence on the nature of that migration. The reasons for leaving the country shifted to eco-

⁴ See: M. P. Garapich, *ibid.*, pp. 75-77.

The new wave of Polish immigration into Great Britain in the light of research and scholarly opinion

Język w pokoleniu emigracji wojennej zajmował najwyższą pozycję jako wartość podstawowa kultury, był warunkiem zachowania tożsamości narodowej na równi z religią katolicką i tradycją. Dla ówczesnego pokolenia miał funkcję komunikatywną – obsługiwał różne sfery życia, poczynając od kontaktów prywatnych, kończąc na oficjalnych. Było to umotywowane pracą w polskich instytucjach, kontaktami towarzyskimi i rodzinnymi. Pełnił też funkcję kulturową, wyrażającą się w utrwalaniu i upowszechnianiu literatury i prasy emigracyjnej. Należy zaznaczyć, że z biegiem lat kurczyły się funkcje prasy emigracyjnej, jednak w odniesieniu do współczesnej fali emigrantów ożywa funkcja organizacyjno-integracyjna i informacyjna (przekazywanie wiadomości o pracy, jej warunkach, instytucjach brytyjskich i zasadach ich działania). Tę rolę przejęły tytuły tworzone przez młodych polskich dziennikarzy, przebywających na emigracji, np. „Cooltura”, „Polish Express”, „Goniec Polski”, polskojęzyczne dodatki do angielskich gazet, ukazujące się w różnych miastach.

Fala emigracji wojennej, zwana też emigracją niepodległościową, odcina się od najnowszej polskiej emigracji, podobnie jak to się działo w stosunku do emigracji ekonomicznej z lat 1960–1980. Jej przedstawiciele uważają się za jedynych reprezentantów polskiej grupy etnicznej wobec Brytyjczyków i za strażników tradycji niepodległościowej, chociaż zniknęły już polityczne motywy utrzymywania takiej postawy⁴.

Od roku 1989 liczba obywateli polskich na Wyspach Brytyjskich systematycznie rośnie. Jest to fala emigracji spowodowana transformacją ustrojowo-społeczną. Zmiany, jakie zaszły w Polsce i w Europie, a szczególnie wstąpienie Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku zasadniczo zmieniły charakter wyjazdów: uległy zmianie motywy migracji (ekonomiczny, konsumpcyjny, wyłącznie zarobkowy, egzystencjalny), inny jest kapitał kulturowy wyjeżdżających, tzn. ich wykształcenie, kompetencje językowe w zakresie języka angielskiego, zainteresowania, sytuacja rodzinna (w większości mamy do czynienia z ludźmi młodymi stanu wolnego – według publicystów, 83% nie przekroczyło 34. roku życia, niemal połowa nie ma jeszcze 24 lat⁵). Te cechy mają wpływ na charakter emigracji (pełna bądź niepełna, tj. z myślą o powrocie do kraju, czasami też wahadłowa), na kwestię adaptacji emigrantów do nowej rzeczywistości społeczno-kulturowej, na postrzeganie swojej tożsamości i przyjęcia/zmiany systemu wartości. Przez Brytyjczyków Polacy są postrzegani jako największa fala imigrantów w nowożytnej historii Wielkiej Brytanii, jed-

nostic and existential reasons, to a heightened need for consumption or to the mere struggle for a higher income. The cultural potential of those who leave Poland – including their education, competence in English, interests and marital status – is also radically different (the majority are young and unmarried – according to journalists 83% of the immigrants are younger than 34, and nearly half of them are less than 24 years of age⁵). These characteristics affect the nature of the migration (which can be either full or partial, i.e. with the plan of returning to the mother country; sometimes also wavering) and the immigrants' level of accommodation to the new socio-cultural conditions. They also reflect on the immigrants' perception of their own identity and on the adaptation of, or change in, their system of values. The British regard the Poles as the greatest wave of immigrants in Britain's modern history, though estimating the numbers of the newcomers correctly seems difficult: the general registration for the year 2001 showed a decrease in the number of Poles resident in the UK to 61 000 persons. According to the Home Office the number of registered employees in the Workers Registration Scheme for the year 2006 reached about 200 000; it is believed that Great Britain is currently the place of residence for some 300–400 000 Poles⁶, including illegal immigrants and the self-employed; construction workers, nannies, carers for the elderly and cleaners are rarely registered.

Many journalists and scholars have become extremely interested in the phenomenon of the new Polish immigration to Great Britain. This is mostly due to the mass scale of the migratory movement and the fact that it consists mostly of young and educated people who have little possibility of fulfilling their professional goals in their home country. The social and economic effects of the migration, which are now difficult to predict, have also played a role in arousing this interest.

On the basis of the published scientific research and press articles dealing with the subject of Poles currently leaving the country for Great Britain, the characteristics of a typical emigrant can be established: it is a young, childless person who works on an assembly line in a factory (in a shipyard or in the car industry), as a packer in a wholesale house, as a cook or

⁵ M. Bunda, *Nasza Anglia* [Our England], „Polityka” 24/2006.

⁶ See: M. P. Garapich, *ibid.*, p. 77; by the same author, *Dynamiczna statystyka, wsiebskie państwo i polityka w liczbach* [The changing statistics, inquisitive state and politics in numbers], „Cooltura” 21.02.2006; M. Bunda, *Wielki odjazd* [The great departure], „Polityka” 8/2006.

⁴ Por.: M.P. Garapich, op.cit., s. 75–77.

⁵ M. Bunda, *Nasza Anglia*, „Polityka” 24/2006.

Elżbieta Sękowska

Nowa polska emigracja w Wielkiej Brytanii w świetle badań i opinii

nak ustalenie liczebności Polaków w tym kraju okazuje się trudne: spis powszechny z 2001 roku odnotował spadek liczby Polaków zamieszkających na Wyspach do 61 tys. Według danych Home Office do pracy zarejestrowało się ok. 200 tys. osób (w ramach Workers Registration Scheme – dane z 2006 roku); szacunkowo przyjmuje się, że w Wielkiej Brytanii przebywa 300-400 tys. Polaków⁶, uwzględniając również tych, którzy przebywają nielegalnie bądź należą do kategorii *self-employed*; także rejestrowanie się budowlańców, opiekunów do dzieci i osób starszych oraz osób sprząających należy do rzadkości.

Masowość wyjazdów, ich skład – przeważnie młodzi, wykształceni ludzie – niemożność realizowania aspiracji zawodowych w kraju, a jednocześnie trudność oszacowania skutków społecznych i ekonomicznych migracji spowodowały duże zainteresowanie tym zjawiskiem wśród dziennikarzy i naukowców.

Na podstawie publikowanych raportów badań naukowych i artykułów publicystycznych na temat współczesnej polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii można określić profil emigranta: jest młody, bezdzietny, pracuje przy taśmie w fabryce (w przemyśle stoczniowym, samochodowym), jako pakowacz w hurtowni, kucharz lub kelner, robotnik na farmie, sprząający lub też jako pomoc domowa⁷. Wielu Polaków pracuje poniżej swych możliwości zawodowych i posiadanych wykształcenia.

Wśród społeczności emigracyjnej są różne kategorie osób: **a)** mało zarabiający w Polsce lub bezrobotni; **b)** młodzi ludzie po studiach (również osoby z wykształceniem zawodowym i średnim); **c)** profesjonalści z różnych dziedzin (lekarze, dentyści, nauczyciele, informatycy, kadra zarządzająca w biznesie).

Badania wśród młodych wykształconych Polaków, którzy podjęli pracę fizyczną poniżej kwalifikacji, pozwoliły wyróżnić trzy typy postaw, jeśli chodzi o planowanie przyszłości i podejście do osiedlenia się w obcym kraju. Pierwsza to eskapizm – brak zdecydowania w planowaniu pobytu w Anglii, a nawet ucieczka przed podejmowaniem decyzji; druga – traktowanie pracy w obcym kraju jako okresu przejściowego; trzecia postawa charakteryzuje tzw. „racjonalnych planistów”, którzy z determinacją re-

a waiter, farm worker, cleaner or housekeeper⁷. Many Poles work below their professional abilities and their level of education.

The immigrant community can be divided into various categories: **a)** those who in Poland were poorly paid or unemployed; **b)** young university graduates (or people with vocational or secondary education); **c)** various specialists (doctors, dentists, teachers, IT specialists, business managing staff).

The results of research conducted among young educated Poles who decided to take up blue-collar jobs below their capacities revealed three types of attitude towards settling in a foreign country and their future plans. The first one is escapism – people who share this attitude cannot decide on how to plan their stay in UK or even avoid any conclusive moves. The second attitude involves regarding the stay in a foreign country as temporary, whereas the third perspective is taken by the so called “rational planners” who are determined to pursue their set objectives and are ready to return to Poland in case of failure⁸.

Another study of young Polish people living in London included different criteria, such as reasons for leaving the country, level of involvement in community life, cultural potential, shared values and attitudes towards integrating with the Polish community abroad. Its outcome showed the following categories of immigrants: the “working”, the “assimilating” and the “experiencing” ones⁹. The first group aims primarily at success defined in terms of income; they are not concerned with career advancement, pursuing their interests or learning English. Such an attitude is caused by their poor financial situation at home, which was also the main reason for moving abroad. As far as the job market is concerned, the “working” immigrants apply a “survival” strategy, typical of people with low cultural potential, e.g. with vocational education and very poor command of English, who are loath to assimilate and do not aspire to higher social

⁷ It should not be forgotten that Poles find work in a particular branch of the service sector, namely services catering solely to other Poles. London alone has 6 taxi companies for the Polish people, four bakeries, and more than ten wholesale houses. There are Polish garbage disposal companies, immigrant counseling offices, Polish newspaper offices and others.

⁸ A. Cholewa-Selo, *Polska inteligencja w Londynie* [*The Polish intelligentsia in London*], “Cooltura” 11.04. 2006 – the author summarised the results of the study conducted by a Polish PhD undergraduate of Guildford University near London.

⁹ I refer here to the study by Grzegorz Dutka discussed in the article *Młodzi Polacy w Londynie. Społeczne i kulturowe konsekwencje życia na emigracji po 1989 roku* [*Young Poles in London. Social and cultural consequences of living in emigration after 1989*], “Przegląd Polonijny” 2006, no. 1, p. 89-118.

⁶ Por.: M.P. Garapich, op.cit., s. 77; tenże, *Dynamiczna statystyka, wójskie państwo i polityka w liczbach*, „Cooltura” 21.02.2006; M. Bunda, *Wielki odjazd*, „Polityka” 8/2006.

⁷ Należy też wspomnieć, że Polacy znajdują pracę w specyficznym sektorze, a mianowicie usług tylko dla Polaków: w samym Londynie działa 6 firm taksówkowych obsługujących Polaków, cztery piekarnie, kilkanaście hurtowni, są firmy zajmujące się wywożeniem śmieci, biura poradnictwa imigracyjnego, redakcje gazet skierowanych do Polaków itp.

Elżbieta Sękowska

The new wave of Polish immigration into Great Britain in the light of research and scholarly opinion

alizując wytyczone cele, przygotowani są na powrót do Polski w razie niepowodzenia⁸.

Inny typ badań przeprowadzonych wśród młodych Polaków w Londynie, uwzględniający różnorodne kryteria, jak: motywacje wyjazdu, charakter uczestnictwa w życiu społecznym, kapitał kulturowy, wyznawane wartości, postawy wobec integracji w ramach polskiej grupy etnicznej pozwolił stworzyć następującą typologię: emigranci „pracujący”, emigranci „asymilujący się”, emigranci „doświadczający”⁹. „Pracujący” nastawieni są przede wszystkim na sukces migracyjny mierzony dochodem finansowym; nie są zainteresowani awansem zawodowym, rozwijaniem zainteresowań, nauką języka angielskiego. O takim nastawieniu zdecydowała ich zła sytuacja materialna w kraju, która była główną przyczyną wyjazdu. Emigranci „pracujący” stosują strategię „przetrwania” na rynku pracy – podejmują ją zwykle osoby

status. The “assimilating” immigrants, in turn, aim for advancement on the social scale or for retaining the position which in their opinion ought to be guaranteed to them due to their education acquired in Poland. Should that education be not enough, or yield few opportunities on the job market, they attempt to improve their capabilities by further schooling. Members of this group are concerned with improving their English language skills and are not interested in closer contact with the Polish minority. They feel a need to “adapt”, to fit into the new conditions.

The “experiencing” strategy is taken up by immigrants whose departure from Poland resulted in most cases from cultural and psychological reasons; their activity is determined by the wish to know the world, meet new people and develop as a person. This group of immigrants does not shun their Polish roots and keeps in contact with their fellow countrymen. The shared mother tongue enables them to maintain authentic relationships and fulfil their need for cultural and emotional kinship.

The current wave of immigration has also been analysed by British scholars. Professor John Eade, director of the University of Surrey Centre for Research on Nationalism, Ethnicity and Multiculturalism (CRONEM), defined the objectives for the research on the new Polish migrations thus: “We wish to gain insight into how the Polish immigrants understand and define the concepts of ethnicity and social class. Do they perceive themselves as a part of the British or rather the Polish system? Where do they feel more Polish – in Great Britain or in Poland, or do they perhaps view themselves as Londoners, or do they not grow any roots here at all? How do they place themselves in relation to the preceding generations of Polish residents in the United Kingdom – what are the differences and similarities? Our study is also concerned with Poland. We wish to look at the means of communication with the immigrants’ places of origin, as well as at how the friends and family of the immigrants react to their decision to leave”¹⁰. The data was analysed according to the principles of social anthropology, sociology and economy and published as a report in December 2006 (the author of the present article obtained the Polish language version of it from M. P. Garapich, one of the participants of the study, to whom she hereby expresses her sincere gratitude¹¹). The observation worth men-

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Parlament angielski i słynny zegar Big Ben

⁸ A. Cholewa-Selo, *Polska inteligencja w Londynie*, „Cooltura” 11.04. 2006 – autorka zreferowała wyniki badań prowadzonych przez polską doktorantkę na Uniwersytecie w Guildford pod Londynem.

⁹ Odwołuję się do badań Grzegorza Dutki omówionych w artykule: *Młodzi Polacy w Londynie. Społeczne i kulturowe konsekwencje życia na emigracji po 1989 roku*, „Przegląd Polonijny” 2006, z. 1, s. 89-118.

¹⁰ *Antropolog wśród polskich imigrantów* [An Anthropologist among Polish immigrants], an interview with Prof. John Eade by Michał P. Garapich „Dziennik Polski”, 14.10.2005.

¹¹ *Class and ethnicity. Polish Migrant Workers in London*, Centre for Research on Nationalism, Ethnicity and Multiculturalism, Prof. John Eade, Dr Stephen Drinkwater, M. P. Garapich.

Elżbieta Sękowska

Nowa polska emigracja w Wielkiej Brytanii w świetle badań i opinii

o niskim kapitale kulturowym: posiadające wykształcenie zawodowe oraz nieposługujące się językiem angielskim, niechętnie asymilacji i nienastawione na zmianę statusu społecznego. Emigranci „asymilujący się” są zorientowani na podwyższenie własnej pozycji społecznej lub utrzymanie takiej, jaką w ich mniemaniu powinno gwarantować wykształcenie zdobyte w Polsce. Jeśli jest ono niewystarczające lub nie daje szans na rynku pracy, starają się podnieść kwalifikacje zawodowe, podejmując naukę. Przedstawiciele tej grupy dbają o podniesienie sprawności w języku angielskim, nie są skłonni do bliższych kontaktów z polską grupą etniczną. Mają potrzebę „przystosowania się” czy wtopienia w nową rzeczywistość.

Strategię „doświadczenia” stosują emigranci, których wyjazd wyniknął raczej z motywów kulturowo-psychologicznych; ich aktywność jest determinowana chęcią poznawania świata, ludzi i rozwoju własnej osobowości. Przedstawiciele tej kategorii nie odcinają się od polskości, utrzymują kontakty z rodakami, a wspólny język pozwala im na utrzymywanie autentycznych relacji i zaspokajanie potrzeby bliskości kulturowej i emocjonalnej.

Fala emigracyjna, z którą obecnie mamy do czynienia, stała się przedmiotem badań naukowców brytyjskich. Dyrektor Centre for Research on Nationalism, Ethnicity and Multiculturalism (CRONEM) na Uniwersytecie w Surrey, prof. John Eade, tak sformułował cele badań nad najnowszymi polskimi migracjami: „Chcemy przyrzeć się, w jaki sposób polscy imigranci rozumieją i definiują pojęcia klasy społecznej i etniczności. Czy widzą siebie jako część brytyjskiego systemu klasowego czy raczej polskiego? Czy czują się bardziej Polakami w Wielkiej Brytanii, czy w Polsce?; czy też może londyńczykami, albo w ogóle nie zapuszczają tutaj korzeni? W jaki sposób definiują swoją pozycję wobec poprzednich pokoleń Polaków zamieszkałych w Wielkiej Brytanii, co ich różni, a co łączy? Nasze badanie zahacza też o Polskę. Chcemy przyglądać się sposobom, w jaki imigranci zachowują łączność z miejscem pochodzenia, a także jak rodzina i przyjaciele imigrantów traktują ich decyzję wyjazdu”¹⁰. W badaniach przyjęto perspektywę antropologii społecznej, socjologii i ekonomii. Wyniki zostały opublikowane w formie raportu w grudniu 2006 roku (korzystam z jego polskojęzycznej wersji, przysłanej mi przez uczestnika badań, M.P. Garapicha, za co składam mu serdeczne podziękowanie¹¹). Z bogatych treści zawartych w do-

tioning here concerns the four types of emigrants according to their different migration strategies. The first category are the *storks* (20%). These are the typical circular migrants, working mostly in low-paid occupations. The storks usually stay in London for two to six months. Such migration might become their long-term means of survival. The second group are the *hamsters* (16%) – their strategy is characteristic of the immigrants who regard their stay abroad as a means of accumulating a specific amount of money to be invested in Poland. Compared with storks, their stays in the UK are longer and more uninterrupted. The third group are the *searchers* (42%), who are predominantly young, socially mobile individualists. Such immigrants are to be found in almost every branch of the market – from the low-paid to highly skilled and professional jobs. Participants who fall into this category emphasise the unpredictability of their migratory plans. The group of *salmon* (22%) declare their wish never to return to Poland, “unless it’s when I am old”, and plan to stay in London. They also aspire to improving their social position, but in relation to the English class system.

These categories, of course, are prototype elements – individual immigrants may change their strategies as they gain new experience¹². Yet ethnic identity, so vital for the war immigrants, is regarded by the new wave with what is called a “situational and individual” attitude. It does not define their living strategies. In the globalising world their identity becomes a choice, not a rigid norm they feel obliged to apply.

A summary of research and opinions on the new Polish immigration into the United Kingdom ought to include the issue of linguistic behaviour observed in Polish communities. The often-quoted discourse of research respondents, as well as articles devoted entirely to the matter of the language of Poles abroad, provide us with examples of linguistic changes resulting from the influence of English¹³. The type of dialect in which phrases and

¹⁰ *Antropolog wśród polskich imigrantów*, z prof. Johnem Eade rozmawia Michał P. Garapich, „Dziennik Polski”, 14.10.2005.

¹¹ *Polscy migranci w Londynie – klasa społeczna i etniczność. Raport z badań*, Centre for Research on Nationalism, Ethnicity and Multiculturalism, Prof. John Eade, Dr. Stephen Drinkwater, M.P. Garapich.

¹² The sociologists from the University of Maynooth (Ireland) distinguish two types of immigrants: the “target earners” and the “global cosmopolitans”. The first group aim at obtaining a specific amount of money, learning English or acquiring vocational training, whereas members of the second group draw their experience from various sources, are not afraid to take risks, but at the same time avoid greater responsibility that would arrogate them to a particular community or place; their cosmopolitanism prevents them from building firm foundations for immigrant life. See: A. Paś, *Bakcył innego życia* [The allure of a different life], “W drodze” 7/2007, pp. 16-24.

¹³ See: *Brejkanie, czyli ponglish. Nowe zjawisko językowe – „język polonijny”* [Brejkanie or Ponglish. The language of Polish expatriates as a new linguistic phenomenon], “Polish Express” 25.01.2007; *Mów do mnie po*

Elżbieta Sękowska

The new wave of Polish immigration into Great Britain in the light of research and scholarly opinion

kumencie warto przytoczyć wyodrębnione przez badaczy cztery podstawowe typy migrantów wyróżnione ze względu na strategię migracyjną: *· bociany* (20%) – to typowi migranci sezonowi, głównie zatrudnieni w niskopłatnych sektorach rynku. *Bociany* zazwyczaj pozostają w Londynie od dwóch do sześciu miesięcy. Ten typ zachowania może być długofalowym sposobem na życie; *· chomiki* (16%) – tę strategię podejmują ci migranci, którzy traktują wyjazd jako sposób akumulacji określonego kapitału zbieranego w celu zainwestowania w Polsce. Ich pobyt w porównaniu z *bocianami* trwa dłużej i jest nieprzerwany; *· buszujący* (42%) – w tej grupie przeważają młodzi, indywidualistycznie nastawieni i mobilni społecznie migranci; występują niemal we wszystkich sektorach rynku – od niskopłatnych zawodów po wysoko wyspecjalizowane. Ci respondenci podkreślają otwartość swoich planów migracyjnych; *· łososie* (22%) – podkreślają, że nie wrócą do Polski, „chyba na starość”, i zamierzają w Londynie pozostać. Ta grupa również przejawia aspiracje mobilności społecznej, biorąc za punkt odniesienia system społeczny w Anglii.

Wyróżnione typy są modelami idealnymi i migranci mogą zmieniać strategię działania w trakcie nabywania nowych doświadczeń¹².

Co do tożsamości etnicznej, której zachowanie było tak ważne dla emigracji wojennej, to młodzi respondenci mają do niej stosunek „sytuacyjny i zindywidualizowany”, nie określa ona ich strategii życiowych. W świecie globalizacji tożsamość jest częściej wyborem, a nie przyjętą, niezmienną normą.

W omówieniu badań i opinii nad nową polską emigracją w Anglii nie może zabraknąć odniesienia do zachowań językowych obserwowanych w skupiskach Polaków. Przykładów zmian językowych spowodowanych oddziaływaniem języka angielskiego dostarczają często cytowane wypowiedzi respondentów oraz artykuły poświęcone w całości stanowi polszczyzny w warunkach emigracyjnych¹³. Nazywa się ten typ komunikowania, w którym występuje pomieszanie wyrazów i struktur składniowych pol-

¹² Socjologowie z Uniwersytetu w Maynooth (Irlandia) wyróżniają dwie grupy imigrantów: „target earners” i „global cosmopolitans”. Ci pierwsi mają za zadanie zgromadzenie pewnego kapitału, może to być też nauczanie się angielskiego, nauka zawodu; ci drudzy – czerpią z różnych źródeł w gromadzeniu doświadczeń, nie boją się podejmować ryzyka, ale też nie biorą zbyt dużej odpowiedzialności, która wiązałaby ich z określonym środowiskiem czy miejscem; ich „światowość” powoduje, że nie budują trwałych fundamentów emigranckiego życia; patrz: A. Paś, *Bakcyl innego życia*, „W drodze” 7/2007, s. 16-24.

¹³ Por.: *Brejkanie, czyli ponglish. Nowe zjawisko językowe* – „język polonijny”, „Polish Express” 25.01.2007; *Mów do mnie po polsku! Polszczyzna to nie śmietnik*, „Polish Express” 06.02.2007.

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Picadilly Circus – plac i skrzyżowanie głównych ulic w samym sercu teatralnej i rozrywkowej dzielnicy West End w Londynie

sentence structures of Polish and English are mixed has been dubbed “Ponglish”, “Poglish” or “Pinglish”. In specialist literature this phenomenon is described as the language (dialect) of Polish immigrants, and is a type of language that includes the mixed elements of Polish and the language of the country of residence (in this case – English), as well as elements that are in contrast with these languages and constitute the basis for comparison.

Cases in point are such words as, for example, the verb *aplikować*, which in Poland means in most cases ‘to give a dose (of medicine)’; under the influence of the English verb *to apply* it has acquired a new meaning, namely ‘to apply for a job’; “stawka bazowa na tydzień” rather than the more ‘correct’ “stawka podstawowa na tydzień” began to mean ‘the basic weekly wage’; “polować na reduccję”, meaning ‘to hunt for products with reduced prices’ – here a new Polish noun was coined with the use of an English word base; “kupić coś w *charity shop*” to buy something in a charity shop – since charity shops are a phenomenon unknown to Poles the name was simply borrowed; “*wystawka*”, that is ‘the unwanted things residents leave in front of their houses’ – again an unknown phenomenon needed a new name, which was here coined from the Polish term *wystawiać*, meaning ‘to put outside’. Linguistic studies on the language of Poles resident in various countries belong to language communication research and are relatively advanced in Poland, but this can only be mentioned briefly in the present paper¹⁴.

polsku! Polszczyzna to nie śmietnik [Speak Polish to me! Polish language is not a rubbish heap] “Polish Express” 06.02.2007.

¹⁴ The scope of this article does not allow me to analyse the studies which describe the Polish expatriate dialect with regard to various host countries; the relevant bibliography is very large. To mention just a few

Elżbieta Sękowska

Nowa polska emigracja w Wielkiej Brytanii w świetle badań i opinii

skich i angielskich, „ponglish”, „poglish” lub „pinglish”. W literaturze językoznawczej zjawisko, o którym mowa, nosi nazwę języka (dialektu) polonijnego – jest to taka odmiana języka, w której występują elementy mieszane: polskie, języka kraju osiedlenia (w tym wypadku – angielskie) i elementy skontrastowane z językami, które stanowią bazę porównawczą (np. *aplikować* ‘składać podanie o pracę’ od ang. *apply*; stawka *bazowa* na tydzień, ang. *basic* ‘podstawowy’; polować na „*reducety*”, ang. *reduce* ‘obniżyć (cenę), tu: żywność po promocyjnej cenie’; kupić coś w *charity shop*, ang. *charity shop* ‘sklep prowadzony przez organizację charytatywną’; *wystawka* ‘to, co mieszkańcy wystawiają przed dom razem ze śmieciami: meble, telewizor itp. i co nadaje się jeszcze do używania’ itd.). Badania języka różnych krajów osiedlenia Polonii należą do badań nad kontaktami językowymi i są w Polsce dosyć rozwinięte, co w tym miejscu można tylko zaszygnalizować¹⁴.

Opisy zachowań językowych nowych polskich emigrantów ilustrują powtarzalność zjawisk w określonych warunkach. Duży napływ emigracji polskiej do Anglii w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu również miał swoje odzwierciedlenie w języku – nastąpiło nasilenie wpływów języka angielskiego; zjawisko to skłaniało publicystów do krytyki, żartu, przeciwdziałania tym negatywnym zjawiskom językowym. Jako przykładem posłużę się fragmentem tekstu z 1941 roku pod znamienym tytułem *Lubie mieć jednego drynka?*¹⁵: „Pytanie retoryczne, ba – niemądre. Lubie mieć więcej i będziecie mieli, ale wypijemy nie w pubie na korytarze i nie w ledismie. Będą to same dable, czyli tak jak nasz pił lubi mieć. Z tem nie ma traba”.

Zosia, śliczna mała Zosia G., spytana przeze mnie, ile ma lat, odrzekła: „Jestem szedem i phu, w September będę oszem”. Ta śliczna Zosia dostała bardzo dobry rekord, a jej rezalts przedstawiają się wspaniale, skoro np. w speelingu ma czwarte miejsce w klasie, w literaturze jest very good, w grammar zaś udało się jej, małej Polce, zdobyć drugie miejsce w szkole klasztoru of the Holy Child Jesus, Dayton Hill. Dostała nawet dwie nagrody, mianowicie piękne książki”.

¹⁴ Ze względu na charakter niniejszego tekstu nie analizuję prac opisujących język polonijny w różnych krajach osiedlenia Polonii; bibliografia tego tematu jest bardzo obszerna. Tutaj podaję tylko wybrane tytuły: E. Sękowska, *Język zbiorowości polonijnych w krajach anglojęzycznych. Zagadnienia leksykalno-słotowotwórcze*, Warszawa 1994; *Język polski poza granicami kraju*, red. St. Dubisz, Opole 1997; W. Miodunka, *Bilingwizm polsko-portugalski w Brazylii*, Kraków 2003.

¹⁵ Zygmunt Nowakowski, op.cit., „Wiadomości” 14.09.1941.

Descriptions of the linguistic behaviour of the new Polish immigrants illustrate the repetitiveness of certain phenomena in certain conditions. The large influx of Polish immigrants to Great Britain during and immediately after the Second World War was reflected also in the language, which came under the strong influence of English. Journalists responded to this phenomenon with both critical and jocose attempts to counteract what was seen as a negative influence on the language. The 1941 text under the telling title of *Lubie mieć jednego drynka?*¹⁵ can be quoted as an example here:

Pytanie retoryczne, ba – niemądre. Lubie mieć więcej i będziecie mieli, ale wypijemy nie w pubie na korytarze i nie w ledismie. Będą to same dable, czyli tak jak nasz pił lubi mieć. Z tem nie ma traba.

Zosia, śliczna mała Zosia G., spytana przeze mnie, ile ma lat, odrzekła: „Jestem szedem i phu, w September będę oszem”. Ta śliczna Zosia dostała bardzo dobry rekord, a jej rezalts przedstawiają się wspaniale, skoro np. w speelingu ma czwarte miejsce w klasie, w literaturze jest very good, w grammar zaś udało się jej, małej Polce, zdobyć drugie miejsce w szkole klasztoru of the Holy Child Jesus, Dayton Hill. Dostała nawet dwie nagrody, mianowicie piękne książki.

Nevertheless, the post-war immigrants were very careful to pass on their knowledge of the mother tongue to the younger generations. This aim was fulfilled, first and foremost, by the “mother-tongue schools”, in which children were taught Polish,

titles: E. Sękowska, *Język zbiorowości polonijnych w krajach anglojęzycznych. Zagadnienia leksykalno-słotowotwórcze* [The Language of Polish immigrant communities in English-speaking countries; Lexis and word-formation], Warsaw 1994; *Język polski poza granicami kraju* [The Polish language abroad], ed. by St. Dubisz, Opole 1997; W. Miodunka, *Bilingwizm polsko-portugalski w Brazylii* [Polish-Portuguese bilingualism in Brazil], Cracow 2003.

¹⁵ Zygmunt Nowakowski, op. cit., „Wiadomości” 14.09.1941. The title is a Ponglish version of the sentence *Would you like to have a drink?* and the translation runs roughly as follows: “A rhetorical question; moreover, a silly question. You like to have more than one and you will have them, but not in the corner pub and not in the ladies’ room. It will be double [vodka] only, the way our people like to drink. No trouble with that. Sophie, lovely little Sophie G., when I asked her her age, told me: “I am seven and a half, in September I will be eight”. This lovely Sophie received a very good record and her results are great, since in spelling she is the fourth in her class, she is very good in literature, and in grammar she, the little Pole, managed to get the second place at the Holy Child Jesus, Dayton Hill monastery school. She even got two awards and received beautiful books”. The point of the text is that its Polish is badly Ponglicised (translator’s note).

Elżbieta Sękowska

The new wave of Polish immigration into Great Britain in the light of research and scholarly opinion

Jednak, jak wspomniałam wcześniej, emigracja wojenna kładła duży nacisk na przekazanie następnym pokoleniom znajomości języka polskiego. Służyły temu przede wszystkim szkoły przedmiotów ojczyстых, w których nauczano języka polskiego, historii i geografii Polski, a także religii. Liczba tych szkół zmieniała się w zależności od potrzeb danego środowiska; obecnie na terenie Wielkiej Brytanii istnieje 46 polskich sobotnich Szkół Przedmiotów Ojczyстых¹⁶. Nie wdając się w ocenę poziomu nauczania, należy podkreślić wkład tych placówek w podtrzymanie znajomości polszczyzny w pokoleniach polonijnych.

W pokoleniu emigracyjnym byt języka polskiego nie jest zagrożony; jest on kodem podstawowym, który obsługuje różne sfery komunikacji, a jednocześnie ma funkcję integrującą – pozwala dzielić z rodakami wspólnotę doświadczeń kulturowych i emocjonalnych. Obserwowane interferencje na różnych poziomach języka, przede wszystkim zaś interferencje leksykalne, są przejawem wpływów języka dominującego. Zakres i typ zapożyczeń odpowiada potrzebom językowym osób przebywających w środowisku bilingwalnym; są to najczęściej wyrazy odnoszące się do następujących kręgów tematycznych: praca, mieszkanie, edukacja, zakupy, transport.

O zachowaniu języka polskiego jako środka komunikacji, nośnika tradycji i kultury zadecyduje wychowanie następnego pokolenia, na co ma wpływ nie tylko kształcenie szkolne, ale również postawa rodziców wobec tożsamości etnicznej, istnienia w nowym środowisku w ramach procesu integracji czy asymilacji.

Wyrokowanie, jaki charakter przyjmą wymienione procesy w odniesieniu do nowej fali emigracyjnej, jest przedwczesne. Badania pokazują, że strategie emigracyjne są zróżnicowane, zmieniają się w zależności od potrzeb indywidualnych, od sytuacji w kraju i na świecie, a emigracja przestała być zjawiskiem nieodwracalnym.

Autorka jest profesorem zwyczajnym w Instytucie Polonistyki Stosowanej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Obszarem jej zainteresowań jest: słowotwórstwo i słownictwo współczesnej polszczyzny, język środowisk polonijnych, problemy kontaktów językowych i kulturowych oraz stylistyczne aspekty języka pisarzy.

history and geography of Poland, as well as religion. The number of those schools varied according to the needs of a given community; at the moment 46 Polish Saturday Schools operate in Britain¹⁶. Whatever the level of schooling provided there, it is necessary to stress the input of those schools in maintaining the knowledge of the Polish language among the younger generations of the expatriate children.

In the first generation of emigrants the existence of the Polish language is not under threat. It is still the basic code, serving various spheres of communication. It simultaneously has an integrational function, since it allows an expatriate to take part in communal cultural and emotional experiences with his or her compatriots. Interferences observed on various levels of language, especially that of lexis, are the mark of the dominant language. The type and range of borrowings reflect the linguistic needs of people living in a bilingual environment; those are mainly words referring to the spheres of such topics as work, accommodation, education, shopping and transport.

The upbringing of the next generation will be the decisive factor in retaining the Polish language as the means of communication and the carrier of tradition and culture. This upbringing is obviously not only the result of school education, but also of the parents' attitudes to ethnic identification and their methods of existence in a new environment and reacting to the integration or assimilation processes.

It is too early yet to judge what the character of those processes will be with regard to the new wave of emigration. Research has demonstrated that the emigration strategies are varied; that they change in accordance with the individual needs and with the situation in the country and abroad; and that emigration is no longer an irreversible phenomenon.

The author is a professor at the Institute of the Applied of Polish Studies of the Faculty of Polish Studies at the University of Warsaw. Her field of interests are word formation and vocabulary of contemporary Polish, the Polish language of the diaspora, problems of cultural and linguistic contacts and stylistic aspects of the literary language of various writers.

Translated by Klaudyna Hildebrandt.

¹⁶ A. Siomkajło, *Stan edukacji i oświaty polonijnej w Wielkiej Brytanii*, Lublin 2003, s. 15.

¹⁶ A. Siomkajło, *Stan edukacji i oświaty polonijnej w Wielkiej Brytanii* [*The state of Polish expatriate education and schooling in Great Britain*], Lublin 2003, p. 15.

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007

Gdy 41. prezydent Stanów Zjednoczonych, George Bush senior, odwiedził Polskę w lipcu 1989 r., po swoim pobycie w Gdańsku mógł z pełną satysfakcją odnotować: „Nie da się opisać panującej tam atmosfery podniecenia. Na placu zebrało się ponad 250 tys. ludzi, a tysiące wypełniały przyległe ulice. Była to chwila pełna emocji – tysiące dorosłych mężczyzn i kobiet płakało. Wokół pełno było różnego rodzaju symboli wyrażających uczucia sympatii do Stanów Zjednoczonych: flagi, ręczne napisy powitalne na moją cześć, napisy wyrażające przyjaźń pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Polską i wszędzie symboliczne ‘V’.”¹

Gdy 18 lat później, na początku czerwca 2007 r., 43. prezydent Stanów Zjednoczonych, w dodatku syn George’a Busha seniora, George W. Bush odwiedził Polskę i w czasie krótkiej wizyty spotkał się w Juracie z polskim prezydentem – Lechem Kaczyńskim – wśród znacznie mniejszej liczby witających go Polaków znaleźli się także jego zdecydowani przeciwnicy wysoko podnoszący transparenty z napisami – „BUSH GO TO HEL(L)” (co z uwagi na grę słów mogło być także odczytane jako „Bush idź do piekła”). Wysoką falę entuzjazmu i nastrojów proamerykańskich, podobną do tej, którą obserwował jego ojciec w 1989 r., Bush junior obserwował także w czasie swojej europejskiej wizyty, ale już nie w Polsce, lecz w Albanii.

Gdyby poprzestać na tych dwóch sytuacjach, to wniosek, jaki można byłoby wyciągnąć byłby oczywisty – polski entuzjazm dla Stanów Zjednoczonych wygasł w ciągu kilkunastu lat i został wyparty przez rozczarowanie, graniczące niemal z antyamerykanizmem, a przynajmniej antybushyzmem. Byłby to wniosek logiczny, a zarazem w dużym stopniu fałszywy, gdyż prawda o relacjach polsko-amerykańskich z lat 1989-2007 jest znacznie bardziej skomplikowana. A zatem co stanowi materię owych stosunków; i co wpływa na nastawienie Polaków do Stanów Zjednoczonych w okresie zakreślonym dwoma przywołanymi wcześniej wizytami prezydentów amerykańskich?

Kilka słów o historii sprzed roku 1989

Źródła postaw proamerykańskich w Polsce mają związek ze splotem wielu czynników ujawniających się przed 1989 r. w różnym czasie. Jednym z nich było doświadczenie związane z ruchem osobowym przez Atlantyk w XIX i XX w. Pod tym pojęciem kryje się najpierw emigracja ekonomiczna i polityczna z ziem polskich przed 1918 r., a później także już z II RP i PRL.

¹ G. Bush, B. Scowcroft, *Świat przekształcony*, Warszawa 2000, s. 132.

The 41st President of the United States, George Bush Sr., reminisced with satisfaction about his visit to Gdansk in July 1989: “It is impossible to properly describe the excitement. There were thousands lining the street going into town, and estimates of up to 250,000 in the square. It was an emotional moment, with grown men and women crying. There were all kinds of signs of affection for the United States: flags, handwritten signs welcoming me, and expressing friendship between the United States and Poland, and everywhere the ‘V’ sign”¹.



Flaga Stanów Zjednoczonych

Eighteen years later in early June 2007, George W. Bush – the 43rd President of the United States and the son of George Bush Sr. – met the Polish President, Lech Kaczyński in Jurata, during his brief visit to Poland. In the considerably smaller crowd of Poles who came to greet him, there were also his opponents. They held high banners with the telling inscription “BUSH GO TO HEL(L)” (a pun on the name of Hel, a small fishing village near Jurata). During his European visit Mr. Bush Junior had the opportunity to observe a wave of overwhelming enthusiasm and pro-American frenzy similar to that which his father had witnessed in 1989 – no longer in Poland, however, but in Albania.

If the analysis was limited to these two instances, the conclusion would be obvious: during the intervening years the fire of Polish enthusiasm for the United States burnt out and was replaced with disappointment bordering on anti-Americanism, or at least anti-Bushism. It would be a logical conclusion, and yet

¹ George Bush, Brent Scowcroft, *A World Transformed*, Alfred A. Knopf, New York 1998, p. 122.

From romantic rapture to pragmatic cooperation: Polish-American relations in the period 1989-2007

Kryje się również zjawisko reemigracji z USA, obecne zwłaszcza tuż po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. i w czasie wojny polsko-radzieckiej 1920 r. Trzeci w końcu składnik, to podróże do USA, zwykle w celach zarobkowych, ale nie dyktowane motywacją pozostania na stałe, zamieniające się w kilkumiesięczne lub kilkuletnie pobyty w USA, zakończone jednak powrotem do Polski. Efektem skumulowanym tego ruchu osobowego stało się pozyskanie informacji o Stanach Zjednoczonych z pierwszej ręki (własne obserwacje lub opinie przekazywane członkom rodziny) przez – ograniczając szacunki tylko do lat 1918-89 – 1/4 do 1/3 Polaków.

Generalny obraz Stanów Zjednoczonych kształtowany za pośrednictwem tak pojmowanych osobowych źródeł informacji był pozytywny. Miało to miejsce również w sytuacji, kiedy osobom odwiedzającym USA powiodło się, a zatem spełniły się ich oczekiwania sprzed podróży za Atlantyk, ale i, paradoksalnie, również wówczas, kiedy poniosły porażkę lub doznały znacznego rozczarowania. Jeśli ta pierwsza postawa nie wymaga specjalnych wyjaśnień, to w przypadku drugiej podkreślić należy, że kłamstwo lub koloryzowanie zastanej rzeczywistości stawało się formą samoobrony przed atakami ze strony tych, którzy pierwotnie krytykowali decyzję o wyjeździe do USA lub też nie wierzyli w szanse powodzenia takiej podróży. Można odwołać się w tej sprawie do osobistych doświadczeń i obserwacji dwóch znanych współczesnych ludzi pióra: Edwarda Redlińskiego i Janusza Głowackiego oraz losów bohaterów ich książek: *Szczuropolacy* i *Bumtarara* (Redliński) oraz *Z głowy* (Głowacki).

Innym niezwykle ważnym czynnikiem kształtującym pozytywne postawy Polaków wobec Stanów Zjednoczonych przed 1989 r. była polityka państwa amerykańskiego. Ograniczając czas obserwacji tylko do lat 1918-89, warto przypomnieć o wsparciu w sensie politycznym dla idei niepodległej i suwerennej Polski ze strony prezydenta Woodrowa Wilsona (13. punkt w programie „Czternastu Punktów” z 1918 r.), o pomocy humanitarnej udzielanej po I wojnie światowej i na początku lat 20. przez American Relief Administration kierowaną przez Herberta C. Hoovera.

Częścią owej polityki stało się także propagowanie pozytywnego wizerunku Stanów Zjednoczonych wśród Polaków za pośrednictwem stworzonej w latach II wojny światowej, a działającej przez cały okres zimnej wojny, agencji radiowej „Głos Ameryki” oraz formalnie niezależnej, ale finansowanej ze środków amerykańskich rozgłośni „Radio Wolna Europa”. Z badań prowadzonych w latach 90. wynika, że programu tych rozgłośni słuchało systematycznie – i to pomimo trudności natury tech-

it would be, to a large extent, false; the truth about Polish-American relations in the years 1989-2007 is far more complicated. The question to ask is what precisely constitutes the essence of those relations, and what factors influenced the attitude of the Poles towards the United States of America in the period between those two presidential visits.

Some history from before 1989

The roots of the pro-American attitudes in Poland spring from various factors which were present at various points in time before 1989. One of those factors was the Polish experience of trans-Atlantic journeys in the 19th and 20th centuries. It encompassed, firstly, the economic and political emigration from the partitioned Polish territories before 1918, and later emigration from the Second Republic and the People's Republic of Poland. Secondly, the phenomenon of re-emigration from the USA formed part of this experience as well, especially just after the regaining of independence in 1918 and then during the Polish-Soviet war in 1920. The third element of this experience were the trips to the USA, usually for economic reasons, yet not dictated by the desire to remain in America permanently; these were visits of a few months to few years' duration ending with the return to Poland. The cumulative effect of these trips was the fact that, according to the estimates relevant to 1918-89, information on the USA was gained firsthand (from one's own or a family member's experience) by a quarter to one-third of Poles.

The picture of the United States shaped through such personal sources of information was, in general, positive. Such a positive view was formed not only when the visitors to the USA were successful (and thus they realised their dreams from before their trans-Atlantic journey), but, paradoxically, even when they failed or experienced great disappointment. The first instance does not require explanation; in the case of the second, it has to be pointed out that lying or exaggerating the situation found on arrival was a common form of protective strategy in the case of attacks from those who criticised the initial decision to leave for the USA or did not believe in the possibility of resultant success. This point can be illustrated by personal experience and observations of two well-known contemporary writers, Edward Redliński and Janusz Głowacki, and by the fortunes of the protagonists of the Redliński novels *Szczuropolacy* and *Bumtarara* and Głowacki's *Z głowy*.

The next crucial factor shaping Poles' positive attitudes towards the United States of America before 1989 was the political

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007

nicznej wynikających z zagłuszania audycji przez polskie służby – ok. 70% właścicieli radioodbiorników w Polsce².

W końcu należy wspomnieć o dobrze pojętej polityce promocyjnej państwa amerykańskiego, kierowanej zarówno do szerszego odbiorcy, jak i węższych, ale opiniotwórczych środowisk. Warto zatem przypomnieć aktywność United States Information Agency, agencji rządowej powołanej w 1953 r. Jej celem było informowanie innych społeczeństw o osiągnięciach naukowych, technicznych, kulturalnych i cywilizacyjnych Stanów Zjednoczonych. Stosowane w Polsce instrumentarium było dość szerokie, od organizacji wystaw objazdowych (już w 1957 r. zorganizowano wystawę poświęconą architekturze amerykańskiej „Built in USA”), po systematyczne wydawanie (od 1959 r.) w języku polskim poza systemem cenzury i w nakładzie 30-40 tys. egz. pisma „Ameryka” kolportowanego w sieci otwartej sprzedaży „Ruch”. W przypadku oddziaływania na środowiska opiniotwórcze warto wspomnieć o uruchomionej po 1959 r. wymianie naukowej za pośrednictwem programu „Fulbright” czy wsparciu przez USIA programów współpracy naukowej realizowanych przez prywatne fundacje amerykańskie (np. Fundację Forda), lub przez uniwersytety amerykańskie i polskie: na przykład od połowy lat 70. Uniwersytet Warszawski współpracował z Indiana University i kilkoma innymi uczelniami z różnych regionów USA.

Niejako drugą stroną tego samego problemu była postawa władz polskich wobec Stanów Zjednoczonych w latach 1918-1989. W sposób oczywisty, biorąc pod uwagę związki personalne Ignacego Paderewskiego z prezydentem Woodrowem Wilsonem oraz innymi politykami amerykańskimi, najbardziej proamerykańską postawę prezentował rząd premiera Ignacego Paderewskiego z 1919 r. Pod koniec okresu międzywojennego duże nadzieje wiązano w Warszawie z procesem zjednoczeniowym polskiej diaspory. Powstanie w 1938 r. Rady Polonii Amerykańskiej traktowano jako ważny moment z uwagi na możliwość wykorzystania zjednoczonej Polonii jako instrumentu nacisku na władze amerykańskie w ważnych sprawach dla Polski.

W okresie PRL wyraźnie wrogą politykę wobec USA prowadziło w latach 1947-56 i 1982-87. Z wyjątkiem tych dwóch podokresów (w których czynniki zewnętrzne związane z rozwojem pierwszej i drugiej fazy zimnej wojny przesądzały o stanie stosunków polsko-amerykańskich), polityka państwa polskiego wobec USA była wypadkową dwóch głównych czynników: stopnia ortodoksji ideologicznej lub pragmatyzmu poszczególnych ekip partyjnych i rządowych oraz ich „wrażliwości” lub odpor-

stance of the USA. To limit the period just to the years 1918-89, it is worth recalling the political support given by President Woodrow Wilson to the idea of an independent and sovereign Poland (the 13th of his Fourteen Points of 1918), and later, after the First World War and in the 1920s, the humanitarian relief operation in Poland organised by the American Relief Administration under the leadership of Herbert C. Hoover.

An element of American policy was to propagate the positive image of America among the Poles. This task was admirably fulfilled by the radio agency Voice of America, established during the Second World War and active during the entire cold war, and by Radio Free Europe, a station formally independent yet financed by the USA. A study conducted in the 1990s demonstrated that despite technical difficulties (since the transmissions were electronically jammed by the authorities), ca. 70% of radio owners in Poland regularly listened to broadcasts by those two stations².

The well-conceived promotional policy of the American state also deserves a mention. It was directed to a wider audience as well as to the smaller circles of opinion-makers. It is worth recalling the operations of the United States Information Agency, a government agency created in 1953. Its aim was to keep foreign societies informed of the scientific, technological, cultural and civilisational successes of the United States. The range of tools used to this effect in Poland was quite wide. It included travelling exhibitions, like the 1957 exhibition of American architecture entitled “Built in the USA”. Also, from 1959, the magazine *America* was published regularly in Polish. It had a circulation of 30-40 thousand copies and was distributed in the open market, outside the state censorship system, through the “Ruch” distribution network. With regard to the opinion-making community, the following were notable; the Fulbright Exchange Programme, initiated in 1959, the USIA support for intellectual cooperation, and exchange programmes organised by private American foundations (e.g. the Ford Foundation) as well as by Polish and American universities, for example, the exchange programme of the University of Warsaw with Indiana University and some other institutions from various states of America which have been in operation since the mid-1970s).

The attitude of the Polish authorities towards the United States of America in the years 1918-1989 was, in a sense, the other side of the coin. Naturally, considering the personal friendship of Ignacy Paderewski with President Woodrow Wilson and

² Peter Schweizer, *Wojna Reagana*, Warszawa 2004, s. 218.

² Peter Schweizer, *Wojna Reagana*, Warsaw 2004, p. 218.

From romantic rapture to pragmatic cooperation: Polish-American relations in the period 1989-2007

ności na sugestie zgłaszane ze strony radzieckiej. Warto zatem przypomnieć, że wspomniane wcześniej niektóre instrumenty amerykańskiej polityki promocyjnej nie mogłyby zaistnieć, gdyby nie zawarcie polsko-amerykańskiej umowy państwowej o wymianie kulturalnej i naukowej z 1959 r. Wprowadzenie niektórych produktów amerykańskiej kultury masowej, w tym filmów i seriali telewizyjnych, nie byłoby możliwe w latach 70., gdyby nie pewne widoczne w tym czasie otwarcie ekipy Edwarda Gierka także w kierunku zachodnim. W końcu należałoby wspomnieć o jeszcze jednym paradoksie z okresu powojennego, jakim było mimowolne promowanie wytworów kultury amerykańskiej w Polsce, pod warunkiem, że ich twórcy mogli zostać zaliczeni – z uwagi na własne poglądy polityczne, przyjętą postawę życiową lub wymowę ich twórczości – do nurtu lewicowego. Z tych powodów utwory Ernesta Hemingway’a czy Johna Steinbecka były nie tylko tłumaczone na język polski, ale ukazywały się w nakładach sięgających średnio od kilkudziesięciu tysięcy do ponad 200 tysięcy egzemplarzy. W 1989 r. ukazały się 53 tytuły autorstwa pisarzy amerykańskich w łącznym nakładzie 4 milionów egzemplarzy³.

W efekcie nałożenia się w czasie wymienionych wcześniej czynników stymulujących postawy proamerykańskie w Polsce, ukształtował się jeszcze jeden, który z czasem zaczął pełnić samodzielną funkcję. Jest nim anty-antyamerykanizm. Sam termin został stosunkowo niedawno wprowadzony w obieg przez Mateusza Fałkowskiego, który tak prezentuje źródła i przejawy tej postawy: „Mit Stanów Zjednoczonych paradoksalnie wzmacniany był w okresie zimnej wojny przez propagandę komunistyczną, która często przynosiła skutki odwrotnie od zamierzonych. Szczególnie w latach stalinowskich w sposób bardzo toporny przypisywała Amerykanom wszystko co najgorsze, wywołując w społeczeństwie polskim automatyczny odruch sprzeciwu i niewiary. ...Komunizm wzmocnił proamerykańskie postawy Polaków. Choć w tym kontekście należałoby może raczej mówić nie tyle o proamerykanizmie, lecz anty-antyamerykanizmie”⁴. Dobrze oddaje tę postawę wynik studium jednego z polskich amerykańnistów, Piotra Olszewskiego, który zajął się w latach 90. bada-

other American politicians, Prime Minister Paderewski’s government of 1919 was the most pro-American of all. In the last years of the inter-war period great expectations were attached in Warsaw to the process of consolidation of the Polish diaspora. The creation of the American Relief for Poland (Rada Polonii Amerykańskiej) in 1938 was seen as a breakthrough, since the united Polish diaspora constituted a pressure group supporting issues of crucial value to Poland before the American authorities.

In the period of the People’s Republic of Poland, Polish policy was clearly hostile towards America in the years 1947-56 and 1982-87. With the exception of those two sub-periods (during which Polish-American relations were shaped by external factors connected with the first and the second phase of the Cold War), Polish policy towards the USA was the result of two main factors: the level of ideological orthodoxy or pragmatism of the successive Party and governmental bodies, and their “sensitivity” or resistance to suggestions made by the Soviets. It is worth recalling that the tools of American promotional policy, which have already been mentioned above, would not have come into being if it were not for the Polish-American agreement on cultural and scientific exchange signed in 1959. The introduction of some products of American mass culture, including films and television series, to Poland in the 1970s would not have been possible without a certain softening of the ideological stance of Edward Gierka’s government, and the resultant opening to the West. Finally, another cultural paradox of the post-war period which should be remembered, was that works of American culture were officially promoted in Poland on condition that their authors – due to their political views, worldview or the substance of their output – could be viewed as being leftist. Hence the works of Ernest Hemingway and John Steinbeck were not only translated into Polish, but also released in editions of, on average, from a few thousand to over two hundred thousand copies. In 1989 alone 53 books by American authors appeared with a combined edition of 4 million copies³.

In spite of the combination of the above-mentioned factors, which all stimulated pro-American attitudes in Poland, a contrary, anti-American trend emerged, which with time began to exist as an independent stance. In Poland, the term “anti-Americanism” has been introduced into the intellectual idiom by Mateusz Fałkowski, who described the sources and manifestations

³ S. Siekierski, *Od Hemingwaya do Ludluma. Czyli o recepcji prozy amerykańskiej w Polsce współczesnej* (w:) Z. Kwiecień, K. Michałek, L. Mularska-Andziak, H. Parafianowicz (red.), *Pochwała Historii Powszechnej*, Warszawa 1996, s. 536.

⁴ M. Fałkowski, *Postawy Polaków wobec Stanów Zjednoczonych, Amerykanów i stosunków transatlantycznych* (w:) L. Kolarska-Bobińska, J. Kucharczyk, P.M. Kaczyński (red.), *Mosty przez Atlantyk? Postawy Polaków, Czechów, Słowaków wobec Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2005, s. 41.

³ Stanisław Siekierski, “Od Hemingwaya do Ludluma. Czyli o recepcji prozy amerykańskiej w Polsce współczesnej”, [in:] Zbigniew Kwiecień, Krzysztof Michałek, Lidia Mularska-Andziak, Halina Parafianowicz (ed.), *Pochwała Historii Powszechnej*, Warsaw 1996, p. 536.

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007

niem reakcji dwóch generacji Polaków (średniego i młodego pokolenia) na wojnę wietnamską. W podsumowaniu wyników tych badań autor stwierdził: „Pytani o ocenę amerykańskiej interwencji zbrojnej w Wietnamie ankietowani I kategorii wiekowej (ludzie starsi – K.M.) ogólnie uznali ją za słuszną, choć prowadzoną błędnymi metodami, przy czym grupa odnosząca się zdecydowanie negatywnie wynosiła zaledwie 6,8%. Podobne opinie zostały zaprezentowane przez młodsze pokolenie ankietowanych, wśród których tylko 4% zadeklarowało w pełni negatywne zdanie”⁵.

Sumując ten fragment prezentacji, można powiedzieć, że postawy proamerykańskie ukształtowane w Polsce przed 1989 r., wyrastając ze złożonego kontekstu doświadczeń historycznych, społecznych i politycznych Polaków w ogóle oraz z ich relacji ze Stanami Zjednoczonymi w szczególności, były równie naturalne jak postawy antyamerykańskie powstałe w większości krajów łатыnoskich. Ten wielki kapitał zaufania i prawdziwej admiracji dla mocarstwa zza oceanu, mógł stać się zatem potężnym impulsem w rozwoju stosunków polsko-amerykańskich po 1989 r.

„Po co nam... Ameryka?” (po 1989 r.)

Jeden z bardziej znanych i cenionych ludzi polskiej kultury – Andrzej Żuławski – stał się w 1995 r. gospodarzem cyklicznego programu telewizyjnego emitowanego w TVP pt. „A po co nam...?” Tym prostym, a tak kłopotliwym pytaniem zadawanym rodzicom przez kilkuletnie dzieci, opatrzył cykl kilkunastu programów o poważnych treściach adresowanych do szerszej publiczności. Jako uczestnik jednego z tych programów – „A po co nam... Ameryka?” – celowo trzymać się będę tej formuły prezentując podstawowe tendencje i procesy kształtujące relacje polsko-amerykańskie w okresie po 1989 r.

Pierwsza, z uwagi na wysoką pozycję w hierarchii ważności, odpowiedź na pytanie „A po co nam... Ameryka?” dotyczy bezpieczeństwa Polski. Koniec zimnej wojny w 1991 r., dopełniony późniejszym wyjściem wojsk radzieckich z Polski, doprowadził do uzyskania przez nasz kraj pełnej suwerenności. Nie stał się jednak czynnikiem automatycznie przesądzającym o bezpieczeństwie w przyszłości. Obawa, że Polska sąsiadująca z Rosją, doraźnie znacznie osłabioną po dezintegracji imperium radzieckiego, ale w dłuższym okresie zdolną odtworzyć swoją politykę ekspansjonistyczną, może wpaść w „szarą strefę bezpieczeństwa”, stała

⁵ P. Ostaszewski, *Amerykańska wojna w Wietnamie, 1965-1973, w opinii dwóch pokoleń społeczeństwa polskiego*, Warszawa 1999, s. 52.

of this attitude in the following way: “Paradoxically, during the period of the Cold War the Communist propaganda, which often brought results quite the opposite to those expected by its creators, actually strengthened the myth of the United States. Particularly in the period of Stalinism, when they in a very crude way ascribed all that was evil to the Americans, the propagandists automatically triggered in Polish society a contrary reaction of disbelief and opposition. [...] Communism strengthened the Poles’ pro-American attitudes; although in this context it would, perhaps, be more appropriate to speak not of pro-Americanism, but rather of anti-anti-Americanism”⁴. This attitude is clearly reflected in the results of the study by the Americanist Piotr Ostaszewski, who in the 1990s researched the opinions of the middle and younger generations of Poles regarding the Vietnam War. Summarising his research results, Ostaszewski stated: “Polled about their assessment of the American armed intervention in Vietnam, members of the 1st age group (the older Poles – K.M.) generally considered it to have been a justified action, although conducted with wrong methods, and only 6.8% of the answers were fully in the negative. The opinions voiced by the younger generation were similar, with only 4% of fully negative ones”⁵.

Summing up the above section, it is evident that the pro-American attitudes formed in Poland before 1989, having sprung from the context of the Poles’ complex historical, social and political experience in general and from their links with the United States in particular, were just as natural as the anti-American ones in the majority of Latin-American countries. This great capital of trust and heartfelt admiration for the trans-Atlantic superpower gave a powerful impulse to the development of Polish-American relations after 1989.

“What do we need America for?” (after 1989)

In 1995 Andrzej Żuławski, a well-known and respected figure on the Polish cultural scene, began to host the “What do we need it for?” (“A po co nam...?”) television programme on the TVP station. In a series of several programmes addressed to a wide audience, this simple yet difficult question, so often asked

⁴ Mateusz Fałkowski, “Postawy Polaków wobec Stanów Zjednoczonych, Amerykanów i stosunków transatlantyckich”, [in:] Lena Kolarzka-Bobińska, Jacek Kucharczyk, Piotr M. Kaczyński (ed.), *Mosty przez Atlantyk? Postawy Polaków, Czechów, Słowaków wobec Stanów Zjednoczonych*, Warsaw 2005, p. 41.

⁵ Piotr Ostaszewski, *Amerykańska wojna w Wietnamie, 1965-1973, w opinii dwóch pokoleń społeczeństwa polskiego*, Warsaw 1999, p. 52.

Krzysztof Michałek

From romantic rapture to pragmatic cooperation: Polish-American relations in the period 1989-2007

się przysłowiowym koszmarem nocnym polskich elit politycznych z lat 90. Z różnych zatem koncepcji dotyczących zapewnienia krajowi bezpieczeństwa, od neutralizacji Polski na wzór Szwajcarii czy Szwecji, po wejście wojsk amerykańskich do opuszczonych po armii radzieckiej baz i obiektów, zdecydowano się – już na pewno w 1992 r. – wybrać opcję oparcia bezpieczeństwa Polski o przynależność do Paktu NATO. Konsekwentne wysiłki prezydentów Lecha Wałęsy i Aleksandra Kwaśniewskiego – oraz kolejnych rządów z lat 1992-99, zmierzały właśnie w tym kierunku.



Prezydent USA Bill Clinton przemawia w Sejmie 7 lipca 1994 roku

Osiągnięcie założonego celu nie było jednak łatwe. Demokratyczna administracja Billa Clintona była skoncentrowana na zapewnieniu swojemu krajowi bezpieczeństwa w nowej postzimnowojennej konfiguracji międzynarodowej. Do tego zmierzały na przykład rokowania USA z Ukrainą, Białorusią, Kazachstanem i Rosją na temat przekazania arsenałów atomowych trzech pierwszych wymienionych krajów czwartemu. Ponadto USA gotowe były wspierać transformację systemową w samej Rosji, nawet gdyby miało to odbywać się kosztem wzmocnienia Polski i innych krajów postkomunistycznych z Europy Środkowej i Wschodniej. Nie przypadkiem też administracja Clintona początkowo (w latach 1993-95) odpowiadała negatywnie lub wymijająco na ponawiane przez Polskę, Czechy i inne kraje oczekiwania dotyczące wsparcia dla starań o wejście do NATO. Przypomnieć wypada, że jedyną formą odpowiedzi stał się formalnie ogłoszony przez prezydenta Clintona w 1994 r. program „Partnersstwo dla Pokoju” (Partnership for Peace). Dopiero wejście USA w konflikt z Rosją z powodu odmiennego stosunku do wojny w Bośni i Hercegowinie w 1995 r., a z drugiej strony logika kampanii prezydenckiej w USA z 1996 r., w której Bill Clinton starał się o reelekcję, zaś jego republikański kontrkandydat,

by small children, referred to serious issues. As a participant in the instalment entitled “What do we need America for?”, the author of this article will follow the programme’s formula in presenting the basic trends and tendencies shaping Polish-American relations after 1989.

The following answer to this question is mentioned first, due to its paramount importance, as it refers to the security of the Polish state. The end of the Cold War in 1991, with the slightly later corollary of the Soviet army’s withdrawal from Poland, did result in our country’s regaining full sovereignty, but was not a factor which would automatically ensure future security. The threat that Poland, having Russia as its neighbour, might land in the “grey zone of security” was the nightmare of Polish political elites of the 1990s, who were quite aware that Russia was at that time temporarily weakened by the disintegration of the Soviet empire but potentially able to re-launch its expansionist policy sometime in the more distant future. Several conceptions of how to guarantee the country’s security emerged: from neutralisation of Poland according to the Swiss or Swedish models to the idea of inviting the American army to occupy the military bases and facilities vacated by the Russians. It was decided – certainly by 1992 – to choose the option of guaranteeing Poland’s security within the structures of the North Atlantic Treaty Organization. The sustained efforts of two successive presidents, Lech Wałęsa and Aleksander Kwaśniewski, and the 1992-99 governments were directed towards this goal.

It was not, however, an easy goal to reach. Bill Clinton’s Democrat administration was focussed on assuring the USA’s security in the post-Cold War international configuration. This was the aim of the USA’s negotiations with Ukraine, Byelorussia, Kazakhstan and Russia regarding the handing over of the first three countries’ nuclear arsenals to the fourth). Moreover, the USA was ready to promote the system transformation in Russia even at the cost of the consolidation of Poland and other post-Communist countries of Central and Eastern Europe. It was, therefore, no accident that initially, in the years 1993-95, Clinton’s administration gave vague or negative answers to Poland, the Czech Republic and other countries’ repeated appeals for American support in their bid to join NATO. It is worth recalling here that the only form of an American answer to those appeals was the “Partnership for Peace” programme, officially announced by President Clinton in 1994. A change in the Democrat administration’s stance came only in 1995 as a result of the USA’s conflict with Russia on the issue of the war in Bosnia and Herzegovina on the one hand, and on the other of the

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007

Bob Dole, ogłosił że jest zwolennikiem wejścia Polski, Czech i Węgier do NATO do 1999 r., doprowadziły do zmiany postawy administracji demokratycznej. Od października 1996 r., kiedy Bill Clinton ogłosił deklarację poparcia dla tych trzech państw, sprawa ruszyła z miejsca. Sukces wyborczy Clintona oraz fakt, że republikanie wciąż kontrolowali obie izby Kongresu i mogli grozić blokadą, gdyby prezydent nie realizował swoich przedwyborczych zapowiedzi, przyczyniły się do tego, że już w lipcu 1997 r. Polska, Czechy i Węgry zostały zaproszone do podjęcia rozmów o przystąpieniu do NATO. Procesy, najpierw proces negocjacyjny, a później ratyfikacyjny, nie trwały zbyt długo. W marcu 1999 r. trzy państwa stały się formalnie członkami Paktu NATO.



Prezydent Polski – Aleksander Kwaśniewski
i prezydent USA – George W. Bush

Jednak w okresie od zakończenia zimnej wojny do swojego poszerzenia w 1999 r., NATO również uległo zmianom. Jego funkcjonowanie zostało odkształcone przez wiele nowych czynników. Na początku lat 90. był to przede wszystkim spór o przywództwo pomiędzy Francją i Niemcami z jednej, a USA z drugiej strony, a później skutki tworzenia militarnej tożsamości Unii Europejskiej. Ujawniły się również ograniczone możliwości i skuteczność paktu w rozwiązywaniu konfliktów bałkańskich, jeśli motorem działań nie były Stany Zjednoczone. Suma tych zmian, z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski, nie była korzystna. Z tego powodu, od chwili wejścia do NATO w 1999 r., w polityce polskiej wobec USA pojawił się kolejny cel – stworzenie dodatkowej gwarancji bezpieczeństwa w postaci polsko-amerykańskiego sojuszu polityczno-wojskowego.

logic of the 1996 presidential campaign in which Bill Clinton was hoping for a re-election and Bob Dole, the Republican candidate, announced his support for Poland, the Czech Republic and Hungary joining NATO in 1999. In October 1996 Bill Clinton officially declared his support for those three countries and the negotiations picked up speed. Clinton's success in the election and the concurrent fact that the Republicans still controlled both chambers of Congress and could threaten to be a serious obstacle if the President did not fulfil his pre-election declarations, resulted in the fact that already by July 1997 Poland, the Czech Republic and Hungary were invited to begin the NATO negotiations. The processes, first of negotiation and then ratification, did not take overly long, and in March 1999 the three countries were formally accepted as members of the North Atlantic Treaty Organization.

In the period starting with the end of the Cold War and ending with its enlargement in 1999, the alliance itself, however, underwent some transformations. Its methods of functioning were re-shaped by various emergent factors. In the early 1990s it was mainly the conflict of the USA with France and Germany, which centred on the issue of NATO leadership; later, the results of the EU's creating its military identity began to be felt. Also, NATO's limited possibilities and its diminished effectiveness when not led by the USA became evident in solving the Balkan conflicts. From the point of view of Poland's security, the sum of those changes was not at all favourable. Consequently, from the moment of the country's joining NATO in 1999, a new goal emerged in Polish policies regarding the USA: to create a Polish-American political and military alliance, which would constitute an additional guarantee of Poland's security.

Successive Polish governments considered this goal viable if Poland would be able to cooperate in military or political endeavours which were important to the policies of its American partner. It was moreover considered of no importance whether Poland's support was lent to the USA's projects carried out within the NATO Treaty structures or outside them. For this reason, barely two weeks after formally joining NATO, Polish authorities expressed their diplomatic support for NATO's action in Kosovo, despite the fact that some of the so-called "old members", e.g. Greece and Italy, initially contested this action. It is important to remember that it was very clearly the initiative of the USA to begin this war in the first place; and it was a war conducted by NATO forces.

In the following years, to mention in chronological order just the most important USA actions supported and cooperated in

Krzysztof Michałek

From romantic rapture to pragmatic cooperation: Polish-American relations in the period 1989-2007

Polskie ekipy rządzące uznawały, że osiągnięcie tego celu będzie możliwe, jeśli Polska okaże się zdolna do współpracy w realizacji przedsięwzięć natury politycznej lub militarnej, ważnych z punktu widzenia polityki partnera amerykańskiego. Obojętne przy tym było, czy to wsparcie zostałoby udzielone projektom realizowanym przez USA w ramach NATO, czy poza strukturami paktu. Z tych właśnie powodów już dwa tygodnie po formalnym przystąpieniu do NATO władze polskie wyraziły wsparcie dyplomatyczne dla operacji w Kosowie, i to wówczas, gdy niektóre tzw. stare kraje członkowskie, np. Grecja i Włochy początkowo kontestowały tę operację. Warto pamiętać, że wojna ta, prowadzona siłami NATO, została podjęta z wyraźnej inicjatywy USA.

W następnych latach, by wymienić w porządku chronologicznym i tylko najważniejsze przedsięwzięcia realizowane przez USA z udziałem Polski, kraj nasz włączył się do koalicji antyterrorystycznej tworzonej po 11 września 2001 r., próbując przy tym stać się liderem jej części formowanej spośród państw Europy Środkowej i Wschodniej (konferencja w tej sprawie odbyła się w Warszawie w listopadzie 2001 r.). Następnie Polska wzięła udział, najpierw skromny w 2002 r., a w 2007 r. w znacznie poważniejszej skali, w operacjach na terenie Afganistanu. Warto przy okazji zwrócić uwagę na z pozoru drobny szczegół, że obecne w tej chwili jednostki polskie działają w Afganistanie w ramach amerykańskiej 82. Dywizji Powietrzno-Desantowej, co ma określone znaczenie praktyczne i symboliczne. W 2002 r. Polska poparła na szczycie w Pradze amerykańską koncepcję tzw. wielkiego poszerzenia NATO, które zostało ostatecznie zrealizowane dwa lata później. Wspierała Stany Zjednoczone dyplomatycznie w tworzeniu koalicji antyirackiej jesienią 2002 r. i na początku 2003 r., a następnie dołączyła do tzw. koalicji chętnych, która rozpoczęła wojnę w Iraku w marcu 2003 r. Od chwili zdobycia Bagdadu i zakończenia tzw. podstawowej operacji militarnej, Polska przejęła odpowiedzialność za tworzenie i nadzorowanie strefy stabilizacyjnej, choć ofertę taką odrzucił inny sojusznik amerykański obecny od początku wojny w Iraku, Australia. W połowie bieżącej dekady Polska poparła siły polityczne na Ukrainie i w Gruzji przeprowadzające tzw. kolorowe rewolucje, co – niezależnie od polskiego sposobu postrzegania tych zmian – było także zgodne z amerykańskim interesem w tych regionach świata.

W odniesieniu do dwustronnych relacji polsko-amerykańskich na uwagę zasługuje zawarcie kontraktu na zakup przez Polskę 48 myśliwców F-16 w 2003 r. oraz wyrażenie zainteresowania udziałem w sztabowym projekcie wojskowym USA – Tarczy Antyrakietowej (Missile Defence Shield). W tej drugiej sprawie warty odnotowania jest fakt podjęcia przez władze polskie kie-

by Poland, our country joined the anti-terrorist coalition which emerged after 11th September 2001, concurrently trying to become the leader of the section formed from the countries of Central and Eastern Europe (the relevant conference took place in Warsaw in November 2001). Next, Poland took part in the military operations in Afghanistan: first, in 2002 in a limited way, and in 2007, on a much greater scale. A seemingly small, but essential detail to recall here is that at the present moment Polish units in Afghanistan are incorporated in the American 82nd Airborne Division; a fact with both a practical and a sym-



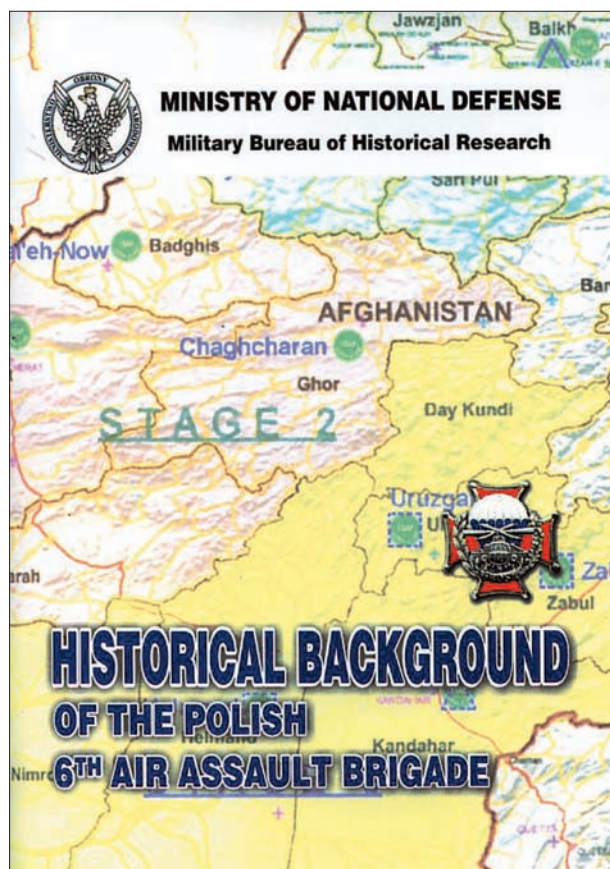
Konferencja prasowa G. Busha i A. Kwaśniewskiego
w Waszyngtonie, lipiec 2002

bolic meaning. During the 2002 NATO Summit in Prague, Poland supported the American conception of the great NATO expansion, which was ultimately carried through two years later. Poland also supported the USA in creating the anti-Iraqi coalition in the autumn of 2002 and early 2003, and later joined the so-called “coalition of the willing” which began the Iraq war in March of 2003. At the fall of Baghdad and the closure of the basic military operation, Poland accepted the responsibility for creating and protecting the stabilisation zone, a task which was earlier refused by Australia, another American ally present in Iraq from the beginning of the war. In the middle of the present decade, Poland supported political reformists leading the so-called colour revolutions in Ukraine and Georgia, which – the Polish manner of perceiving those transformations notwithstanding – concurred with American interests in those regions of the world.

As to bilateral Polish-American relations, it is necessary to mention the Polish contract to buy forty-eight F-16 combat jets in 2003, and the interest Poland has expressed in participation

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007



runkowej decyzji już w trakcie pierwszej wizyty prezydenta George'a W. Busha w Europie latem 2001 r. Udział w tym projekcie został potwierdzony także po wyborach parlamentarnych i prezydenckich w 2005 r., a w 2007 r. podjęto negocjacje natury logistycznej i technicznej związane z tym projektem.

Zaprezentowany ciąg zdarzeń pozwala zrozumieć, dlaczego w okresie rokowań dotyczących udziału w ostatnim z wymienionych programów strona polska uznaje uczestnictwo w tym ważnym dla partnera amerykańskiego projekcie za dobry moment do zgłoszenia pomysłu zawarcia polsko-amerykańskiego traktatu polityczno-wojskowego, na wzór innych łączących USA z partnerami natowskimi, jak np. Turcją czy Włochami. Bez względu na losy tego pomysłu, jego zgłoszenie staje się uzasadnione właśnie owym ciągiem faktów ilustrujących polskie poparcie polityczne i wojskowe dla Stanów Zjednoczonych udzielane bez względu na to, która, w sensie przynależności partyjnej, ekipa sprawuje władzę w Polsce i w USA. Termin – strategiczny sojusz polsko-amerykański – używany, a często nadużywany w przeszłości przez polityków, dyplomatów, wojskowych i publicystów,

in the USA's leading military project, the Missile Defence Shield. Concerning the latter endeavour, it ought to be noted that the initial decision was taken by the Polish government authorities as early as summer 2001, during President George W. Bush's second visit to Europe. Poland's participation in the project was reaffirmed after the 2005 presidential and parliamentary elections, and the negotiations regarding its logistical and technological aspects began in 2007.

The set of events presented above makes it clear why the period of negotiations regarding Poland's participation in the above programme – a project of evident importance to its American partner – seemed to the Polish side to be an appropriate moment to postulate signing a Polish-American political and military alliance modelled on the alliances between the USA and its other NATO partners like Italy or Turkey. Whatever the future of this idea, it is justified by those very events which illustrate Poland's continuing political and military support of the USA; the support, let it be added, granted regardless of which party was at the helm of government in either Poland or the States. The term "Polish-American strategic alliance", in the past often used and abused by politicians, diplomats, military establishment and journalists, has ceased to be a vague and fluid notion and is now entering the phase of formal agreements.

During one of his trans-Atlantic visits, President Lech Wałęsa said: "What we need in Poland is more American generals: General Motors, General Electric...". In this jocose manner the Polish president pointed to the very real role of the United States as a partner who would enable Poland to transform its economy towards the free-market economy.

In the early phase of the transformations, that is in the period of 1989-91, the expectations of the Polish side boiled down to the simple view that the USA ought to launch a second Marshall Plan, in which Poland alone would receive aid of 10 billion US dollars. This notion, shared by Lech Wałęsa first as the leader of "Solidarity" and then as the president of Poland, was justified not only by Poland's gigantic needs, but also by the fact that in the 1940s Poland had wished to access the Marshall Plan but then stopped seeking American help, under pressure from the USSR. It quickly turned out, however, that those expectations were disproportionate to American capabilities, and later also to American willingness to help. It took Tadeusz Mazowiecki's government several attempts to finally win an American aid package for Poland and Hungary worth 532 million USD in 1990. But the direct financial aid was of incomparably lesser importance than the other solution: the reduction of Poland's horrendous

From romantic rapture to pragmatic cooperation: Polish-American relations in the period 1989-2007

przestaje być wyłącznie pojęciem nieostrym i płynnym i wchodzi w fazę formalizowania się.

„Potrzebujemy w Polsce większej liczby generałów amerykańskich – General Motors, General Electric...” – mówił prezydent Lech Wałęsa, w czasie jednej ze swoich wizyt za oceanem. W ten sposób polski prezydent zwracał uwagę na istotne znaczenie Stanów Zjednoczonych jako partnera, który ułatwi przeprowadzenie transformacji polskiej gospodarki w kierunku wolnorynkowym.

Początkowe (z lat 1989-91) oczekiwania strony polskiej, prezentowane przez np. Lecha Wałęsę jako przywódcę „Solidarności”, a następnie prezydenta RP, sprowadzały się do prostego schematu – Stany Zjednoczone powinny uruchomić drugi plan Marshalla, w ramach którego tylko Polska otrzymałaby pomoc w wysokości 10 miliardów dolarów. Uzasadnieniem były nie tylko gigantyczne potrzeby naszego kraju, ale również fakt, że w latach 40. Polska zgłosiła akces do planu Marshalla, by następnie – pod presją ZSRR – zrezygnować z ubiegania się o pomoc amerykańską. Szybko jednak okazało się, że oczekiwania strony polskiej nie miały się w żaden sposób do możliwości, a później i chęci strony amerykańskiej. Po wielu próbach podejmowanych przez rząd Tadeusza Mazowieckiego, udało się w 1990 r. uzyskać pakiet pomocowy dla Polski i Węgier o łącznej sumie 532 milionów dolarów. Bez porównania większe znaczenie niż bezpośrednia pomoc finansowa miało inne rozwiązanie – redukcja gigantycznego długu Polski wobec zachodnich wierzycieli rządowych i banków prywatnych. Administracja George’a Busha seniora zdecydowała w 1991 r. zredukować polskie zadłużenie wobec USA o 70% i renegocjować spłatę pozostałej sumy. Miało to olbrzymie znaczenie dla zmian gospodarczych w Polsce. Po pierwsze, odciążało kraj od spłat w krytycznym momencie transformacji gospodarczej, a zatem w chwili realizacji tzw. planu Balcerowicza. Po wtóre, stanowiło przykład dla innych wierzycieli zachodnich, w jaki sposób efektywnie, a jednocześnie – dodajmy – oszczędnie pomóc Polsce. Ten model sprawdził się i w zależności od kraju-wierzyciela, redukcje objęły do 50% zadłużenia polskiego z lat 70. i 80. Spłaty pozostałych sum przeniesiono na początek bieżącej dekady. Nie trzeba specjalnie uzasadniać, jak bardzo korzystnym manewrem okazało się to, biorąc pod uwagę zmiany w gospodarce polskiej w okresie kilkunastu lat transformacji.

Wysokie oczekiwania strony polskiej dotyczące pomocy finansowej ze strony USA, zweryfikowane przez doświadczenia, o których była mowa wyżej, doprowadziły do zmiany strategii władz polskich w kierunku zakreślonym przez prezydenta Lecha Wałęsę, domagającego się większej obecności firm amerykańskich

debt with Western government creditors and private banks. In 1991, George Bush Sr.’s administration agreed to reduce Polish debt with the USA by 70% and renegotiate the payment of the remaining sums. The importance of this action to the economic transformations in Poland is inestimable. First of all, it lightened the burden of payments in the critical moment of economic transformation, that is at the time when the Balcerowicz Plan was being implemented. Secondly, it showed other Western creditors the way to effectively yet thriftily help Poland. This model turned out to be effective and, depending on the creditor coun-

President George W. Bush Visit to Poland, June 2001

Poland: Background Information

U.S.-Polish relations



The United States established diplomatic relations with the newly formed Polish Republic in April 1919. After Gomułka came to power in 1956, relations with the United States began to improve. However, during the 1960s, reversion to a policy of full and unquestioning support for Soviet foreign policy objectives and anti-Semitic feelings in Poland caused those relations to stagnate. U.S.-Polish relations improved significantly after Gierek succeeded Gomułka and expressed his interest in improving relations with the United States. A consular agreement was signed in 1972. In 1974 Gierek was the first Polish leader to visit the United States. This action, among others, demonstrated both sides wish to facilitate better relations.

The birth of Solidarity in 1980 raised the hope that progress would be made in Poland’s external relations as well as in its domestic development. During this time, the U.S. provided \$765 million in agricultural assistance. Human rights and individual freedom issues, however, were not improved upon, and the U.S. revoked Poland’s most-favored-nation (MFN) status in response to the Polish Government’s decision to ban Solidarity. MFN status was reinstated in 1987, and diplomatic relations were upgraded.

The United States and Poland have enjoyed warm bilateral relations since 1989. Every post-1989 Polish government has been a strong supporter of continued American military and economic presence in Europe and has identified membership in NATO, the European Union and other Western security and economic structures as Poland’s principal foreign policy priority.

try, the reductions amounted to up to 50% of Polish debts incurred in the 1970s and 80s. Payment of the remaining sums was extended to the beginning of the present decade. Considering the changes which took place in the Polish economy during the several years of transformations, it is not necessary to discuss here how profitable and advantageous this manoeuvre turned out to have been.

When it comes to financial aid from the USA, the initial high expectations of the Polish side were verified by the experiences and solutions which have been described above. In consequence,

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007

na rynku polskim. Spodziewano się przede wszystkim napływu kapitału amerykańskiego. Wobec niewielkich jeszcze możliwości pozyskiwania pieniędzy ze strony Unii Europejskiej w okresie przedakcesyjnym, stało się to celem pierwszoplanowym. Oczekiwanie to zostało zrealizowane, gdyż w połowie lat 90. firmy amerykańskie stały się największym inwestorem na rynku polskim, dopiero w drugiej połowie minionej dekady, ustępując firmom europejskim, głównie francuskim i niemieckim.

Firmy amerykańskie przyniosły ze sobą nie tylko nowe produkty, ale zmieniły, a niekiedy wręcz wykreowały pewne typy usług, np. w sferze finansowej. Warto dla przykładu przypomnieć, że to wielki bank amerykański – Citibank – po wejściu na rynek polski stworzył w drugiej połowie lat 90. rynek kart kredytowych, początkowo adresując swoje usługi wyłącznie do tzw. kadry kierowniczej. Produkt wcześniej nieznany, a później uznawany za elitarny, w ciągu ledwie dziesięciu lat upowszechnił się, o czym świadczy fakt, że obecnie posiadaczami kart kredytowych jest ponad 7 milionów Polaków, a tego rodzaju usługi świadczone są również przez banki polskie, nie wyłączając największej sieci krajowej należącej do PKO.

Wejście na rynek polski wielkich firm amerykańskich, oprócz oczywistych zmian w postaci dopływu kapitału inwestycyjnego, stworzenia wielu dziesiątków tysięcy miejsc pracy itp., przyczyniło się również do przeniesienia do Polski amerykańskich wzorców prowadzenia biznesu, od technik negocjacyjnych przez tzw. kulturę korporacyjną do kształcenia biznesowego w formie programów MBA (Master of Business Administration). Wzmocnieniu uległ – m.in. dzięki aktywności powołanego w 1989 r. Polsko-Amerykańskiego Funduszu Przedsiębiorczości (Polish-American Entrepreneurship Fund) – również duch dobrze pojętej drobnej przedsiębiorczości, co dla odtwarzającego się po kilkudziesięciu latach systemu kapitalistycznego miało równie istotne znaczenie, jak sam dopływ kapitału. Wspomniany Fundusz nie tylko promował przedsiębiorczość w formie szkoleń czy zasilania kapitałowego dla przedsięwzięć lokalnych, ale również wprowadzał standardy etyczne i procedury obowiązujące w biznesie amerykańskim w tym okresie. Postawienie na te elementy sprawiło, że Fundusz okazał się najlepiej działającym spośród zorganizowanych w Europie Środkowej przy udziale władz amerykańskich. Po pierwsze, w całej dziesięcioletniej swojej działalności nigdy nie stał się przedmiotem dochodzeń związanych z podejrzeniami o praktyki korupcyjne (np. na Węgrzech zlikwidowano taki Fundusz właśnie ze względu na tego rodzaju zjawiska). Po wtóre zaś, co okazało się wielką niespodzianką, Fundusz, wykorzystując wyjściowo przyznany kapitał doprowadził nawet

Polish strategy veered in the direction pointed out by President Lech Wałęsa when he asked for the increased presence of American firms on the Polish market. An influx of American capital was particularly expected, and became the primary goal; it being still the pre-accession period, the possibility of acquiring EU funding was limited. This expectation soon became reality, as by the mid-1990s American firms were the largest investors in the Polish market; only in the second half of that decade did they give ground to European, mainly French and German companies.

American firms not only brought in new products, but also changed and in many cases single-handedly created new types of services, especially in the sphere of finance. It is worth remembering that it was Citibank, the great American bank, that created the Polish credit card market when it entered Poland in the late 1990s. Initially, this new product was addressed only to people in managerial posts. Unknown before then, and later regarded as affordable solely by the elite, in merely ten years credit cards became popular and commonplace. This is attested to by the fact that at the present they are owned by over 7 million Poles and similar services are offered also by Polish banks, including the largest network belonging to PKO.

The entrance of American companies into the Polish market caused some obvious changes, like the influx of investment capital and the emergence of thousands of jobs. Other changes were, however, less obvious, like for instance the introduction to Poland of American models of conducting business, from negotiation techniques through corporate culture to business education like the Master of Business Administration programmes. The spirit of the well-conceived small business was revived thanks, among other factors, to the activity of the Polish-American Entrepreneurship Fund, established in 1989. In the context of the capitalist system being recreated after several decades of non-existence, this fact was as important as the influx of capital itself. The Fund not only promoted entrepreneurship through courses or funding for local business, but also introduced ethical standards and procedures found in American business at that time. By stressing these elements, the Fund turned out to be the most active and best-organised of all the institutions established in Central Europe in cooperation with the American authorities. First of all, in the entire decade of its existence it was never subject to suspicion or investigation connected with corruption (while in Hungary a similar institution was dissolved due to such phenomena). Secondly, and quite surprisingly, the Fund used the capital granted to it at the beginning to bring financial profit. When the Polish-American Entrepreneurship Fund officially

Krzysztof Michałek

From romantic rapture to pragmatic cooperation: Polish-American relations in the period 1989-2007



Znaczek pocztowy podziemnej „Solidarności” wydany z okazji 200-lecia uchwalenia konstytucji Stanów Zjednoczonych

do wytworzenia się zysków finansowych. Sukces Polsko-Amerykańskiego Funduszu Przedsiębiorczości zachęcił władze obu krajów do tego, by po formalnym zakończeniu jego działalności w 1999 r. na to miejsce powołać Polsko-Amerykańską Fundację Wolności (Polish-American Freedom Foundation) o znacznie szerszej zakreślonych celach i zakresie działania.

Obecność w Polsce amerykańskich firm i amerykańskich wzorców działalności gospodarczej, zwłaszcza w latach 90., niosła ze sobą także pewne negatywne zjawiska, od indoktrynacji stosowanej w firmach typu AMWAY do tzw. wyścigu szczurów przeniesionego z amerykańskiego rynku pracy. Przyznać jednak należy, że liczba plusów zdecydowanie przeważała. W okresie, kiedy w Polsce nie było jeszcze znaczącego rodzimego kapitału i dużych firm dobrze sobie radzących w nowym systemie gospodarczym, a ponadto w czasie, w którym nie obowiązywały standardy prawne i innej natury przeniesione z Unii Europejskiej, obecność „generałów amerykańskiej gospodarki” miała olbrzymie znaczenie dla przebiegu polskiej transformacji. Wraz z przybliżaniem się Polski do Unii Europejskiej w okresie przedakcesyjnym, a po 2004 r. w związku z członkostwem naszego kraju w UE, stopniowo malało znaczenie czynnika amerykańskiego w polskiej gospodarce.

Równie istotne znaczenie miała bezpośrednia lub pośrednia obecność wzorców i standardów amerykańskich w transformacji politycznej w Polsce. Niektóre z nich wprowadzono z inspiracji i za pośrednictwem instytucji państwa amerykańskiego. Dla przykładu, Polska nie mogłaby wejść do NATO bez przyjęcia

closed in 1999, its unquestionable success prompted the authorities of both countries to establish in its stead the Polish-American Freedom Foundation, which has much wider goals and range of activity.

The presence in Poland of American companies and American models of conducting business brought some negative aspects as well, particularly in the 1990s: from indoctrination used in companies of the AMWAY ilk, to the rat-race transplanted from the American workplace. It has to be admitted, however, that the bonuses definitely prevailed. The presence of the “generals of the American economy” had colossal value for the economic transformation in Poland. It was even more important if we recall that it was a period when Poland did not yet have its own capital of any proportions or large companies which would do well in the new economic system. It was also the time when legal and other standards, later imported from the European Union, were not yet in evidence. The importance of the American factor in the Polish economy gradually diminished as Poland grew closer to the European Union in the pre-accession period and then joined it in 2004.

The direct or indirect presence of American models and standards was equally important to the political transformations in Poland. Some of those derived from the impulse given by the institutions of the American state and with its cooperation. For example, Poland would not have been able to join NATO without accepting civilian control of the army, which is an American principle obligatory in the alliance. Political and military strategic planning was removed from the sole control of the Ministry of Foreign Affairs and Ministry of National Defence and included in the structures subordinate to the office of the president of the Republic of Poland. Application of American models is especially evident with regard to the National Security Bureau, patterned on the American National Security Council. To quote an example from a different sphere of national life, the unique role of the Task Force on the Development of Parliamentary Institutions in Eastern Europe has to be stressed along with its admirable achievements in promoting the changes in the functioning of the Polish Parliament in the early 1990s. This group, created by the Congress of the United States in 1990, instructed Polish parliamentarians and their colleagues from other post-Communist countries on the procedures and other forms of parliamentary activity in a democratic country. Funding for this and other activities by which the standards of a modern democratic state were popularised came from the States, from the National Endowment for Democracy.

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007

obowiązującej w tym sojuszu amerykańskiej zasady cywilnej kontroli nad armią. Planowanie strategiczne w sensie politycznym i wojskowym zostało częściowo wyjęte spod wyłącznej kontroli MSZ i MON i wprowadzone do struktur podległych urzędowi prezydenta RP. Mowa tu o Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, uformowanym na wzór amerykańskiej National Security Council. Przytaczając przykład z innej sfery życia państwowego, podkreślić należy szczególną rolę Task Force on the Development of Parliamentary Institutions in Eastern Europe w promowaniu zmian w funkcjonowaniu parlamentu polskiego na początku lat 90. Grupa ta powołana przez Kongres USA w 1990 r. miała szkolić polskich parlamentarzystów (oraz ich kolegów z innych krajów postkomunistycznych) w zakresie procedur i różnych form aktywności parlamentu w państwie demokratycznym. Pieńiądze na te i inne formy upowszechniania standardów nowoczesnego państwa demokratycznego pochodziły z amerykańskiego National Endowment for Democracy.

Istotnym uzupełnieniem działań państwa amerykańskiego stała się aktywność prywatnych instytucji, jak np. Fundacji Sorosa, której finansowe i organizacyjne wsparcie pozwoliło stworzyć Fundację im. Batorego, jeden z pierwszych polskich think tanków zajmujących się promowaniem idei społeczeństwa obywatelskiego (civic society). Byłoby dużą przesadą stwierdzenie, że cały sektor NGO (Non Government Organizations) został stworzony dzięki rządowej i pozarządowej pomocy amerykańskiej. Można jednak przyjąć bez popadnięcia w przesadę, że wiele spośród 20 tys. organizacji typu NGO, które powstały w Polsce w minionym okresie, zaistniało jako rezultat szkoleń lub wsparcia ze strony takich amerykańskich programów, jak Civic Education Project lub aktywności społecznej pobudzonej przez działalność członków amerykańskiego Korpusu Pokoju (Peace Corps).

Polskie życie polityczne pojmowane w kategoriach nie tyle zmian systemowych, ile bardziej bieżącej aktywności partii, reprezentowanych w Sejmie i poza nim, również ulegało pewnym widocznym odkształceniom pod wpływem przejmowania wzorców amerykańskich. Najbardziej widoczne, i to w całym okresie od początku lat 90. do kampanii wyborczej z 2007 r., stało się przejście wielu wzorców dotyczących marketingu politycznego, sposobu organizacji kampanii, a zwłaszcza konwencji wyborczych i komunikacji z wyborcami (np. blogi). Niekiedy naśladownictwo było tak daleko idące, że ocierało się o granice groteski (wprowadzenie przez Kongres Liberalno-Demokratyczny parady tzw. cheer-leaderów na otwarciu kampanii wyborczej z początku lat 90.), a z drugiej strony o plagiat (niektóre spoty wyborcze z kampanii 2005 r.).

Actions undertaken by the American state intuitions were complemented by the activity of private institutions, e.g. the Soros Foundation. Its financial and organisational support was crucial in creating the Stefan Batory Foundation, one of the first Polish think tanks aimed at promoting the notion of civic society. It would be a great exaggeration to say that the entire sector of Polish non-governmental organisations was created due to governmental and non-governmental aid from the USA; it can be nevertheless assumed without any exaggeration that many of the 20 thousand non-governmental organisations which have been created in Poland over the last decades owed their existence to the training and support given by such US programmes as the Civic Education Project or to social actions initiated by members of the American Peace Corps.

Polish political life, viewed less in the categories of system transformations and more as part of the everyday activities of political parties both within Parliament and outside it, was also somewhat altered under the influence of American models. The most visible phenomenon is the acceptance of many models of political marketing and the methods of organising election campaigns, especially the election conventions and the ways of communicating with the electorate (e.g. blogs); this is evident throughout the entire period starting in the early 1990s and closing with the parliamentary election campaign of 2007. In some cases the imitation of American models was slavish enough to border on the grotesque on the one hand, and plagiarism on the other; an example of the first case was the cheerleader parade at the opening of the Liberal Democratic Congress campaign in the early 90s; some television spots from the 2005 campaign could be quoted as examples of the latter.

Beside the Polish politicians' fascination with American models in general, it is worth reviewing the attractiveness of the prescriptions offered by the great political parties of the USA, particularly the Republicans. The issue here is the imitation of election strategy based on appealing mainly to the solid, "core" electorate, with no evident desire to widen the sphere of influence to encompass other groups of voters, especially voters with moderate leanings who support parties of the political centre. This model of election strategy was worked out in 2000 by Carl Rove, George W. Bush's political adviser, and was later successfully imitated by the Republicans during the congressional campaign of 2002 and the following presidential campaign in 2004. This Republican recipe for an election triumph is the cornerstone of the campaign launched by one of the main Polish political parties in the 2007 campaign.

From romantic rapture to pragmatic cooperation: Polish-American relations in the period 1989-2007

Oprócz zapatrzenia się na wzory amerykańskie w ogóle, warto zwrócić uwagę na atrakcyjność recept przejmowanych od wielkich amerykańskich partii politycznych, a zwłaszcza Partii Republikańskiej. Mowa tu o naśladowaniu strategii wyborczej, polegającej na odwoływaniu się głównie do tzw. solidnego czy też 'twardego' elektoratu, bez chęci poszerzenia pola aktywności i objęcia agitacją innych grup wyborców, zwłaszcza sprzyjających postawom umiarkowanym i głosujących na partie politycznego centrum. Ten model strategii wyborczej został wykreowany w 2000 r. przez Carla Rove'a – politycznego doradcę George'a W. Busha. Został następnie z powodzeniem dla Partii Republikańskiej powielony w wyborach kongresowych 2002 r. i kolejnych prezydenckich 2004 r. Republikańska recepta na sukces wyborczy stała się koncepcją jednej z głównych polskich partii w kampanii wyborczej 2007 r.

Godnym odnotowania zjawiskiem jest powstanie w Polsce – wzorem amerykańskim – w obszarze pogranicznym dla funkcjonowania państwa z jednej strony, a z drugiej strony dla sfery życia społecznego i – szerzej – publicznego, całego sektora eksperckiego. Ośrodki badawcze w rodzaju umiejscowionych w Warszawie: Instytutu Spraw Publicznych, Centrum Studiów Międzynarodowych, Centrum im. Smitha, Instytutu im. Sobieskiego czy Instytutu Studiów Strategicznych w Krakowie, niezależnie od motywacji przyświecającej ich konkretnym organizatorom, stanowią przykład polskich think tanków, starających się, podobnie jak to jest w USA, wprowadzić rozwiązania służące modernizacji lub usprawnieniu funkcjonowania państwa. Sektor ten jest wciąż zbyt wąty w stosunku do realnych potrzeb kraju. Jego powstanie stanowi jednak dobrą ilustrację oddziaływania sprawdzonych na gruncie amerykańskim wzorów dotyczących nowoczesnego doradztwa służącego politykom podejmującym decyzje.

Jeśli zmiany w życiu politycznym i publicznym wzorowane na przykładach amerykańskich miały duży zasięg i znaczenie, to i tak ustępują one rozmiarami tym, które dotyczą przejmowania i adaptowania do warunków polskich wzorów zachowań społecznych czerpanych z praktyki życia w USA. Zaczynając ich przegląd od najdalej idących przeobrażeń, należy zwrócić uwagę na rozwój kultury konsumpcyjnej w Polsce. Samo zjawisko ma charakter uniwersalny w obszarze euroamerykańskim, ale niektóre rozwiązania zostały wprowadzone do Polski w oparciu o wzorce amerykańskie. Mowa tu m.in. o budowie wielkich centrów handlowych w rodzaju warszawskiej Galerii Mokotów, Galerii Centrum, Arkadii, Blue City czy np. poznańskiego Starego Browaru. Obiekty te rozmiarami, a przede wszystkim wewnętrzną organizacją i spełnianymi funkcjami (także pozahandlowymi) nawią-

It is worth noting that following the American model, the expert sector developed in Poland, functioning in the area on the borderline of the state and wider public life. Regardless of the individual motivations of their founders, research institutes such as the Institute of Public Affairs (ISP), the Polish Institute of International Affairs (PISM), the Adam Smith Centre or the Sobieski Institute, all located in Warsaw, or the Institute for Strategic Studies (ISS) in Cracow are examples of Polish think tanks, whose aim is similar to those in the USA: to introduce solutions modernising the state or facilitating its functioning. This sector is still too weak in view of the real needs of the country; but its emergence is a good illustration of the influence of the tried-and-tested American models of modern advisory bodies serving the political decision-makers.

The American-inspired changes in political and public life had a wide range and meaning; yet they pale in comparison with the changes resulting from accepting American models of social behaviour and adapting them to Polish circumstances. Starting with the farthest-reaching transformations, it is necessary to mention the development of consumerist culture in Poland. The phenomenon itself is universal in the Euro-American cultural zone, but some Polish solutions have been clearly worked out on the basis of American patterns. For instance, the gigantic shopping malls (Galeria Mokotów, Galeria Centrum, Arkadia or Blue City in Warsaw or Stary Browar in Poznań) compare in their dimensions, their spatial organisation and their functions (including those other than connected with trade) to the American malls, built there since the 1950s. Their names are also telling: apart from appellations which are clear and understandable to the Polish speaker, there are those which are calques from American terminology. In the 1980s, besides "shopping centres" and "malls", the so-called "galleries" began to appear in America. It would be a vain effort to look for an art gallery there, however; this word was used in their names only to add a touch of refinement to the run-of-the-mill shopping mall. The name "Galeria", used to describe large shopping malls in Warsaw, is a linguistic calque from American English, a term first used in the USA and later also in other countries of the Euro-American region.

American patterns of residential architecture are also being borrowed. Two relevant processes have been observable since the mid-1990s. The first of them is suburbanisation: out-of-town residential estates are being built for middle- and upper-class buyers, who nevertheless take care to retain their town lifestyle, workplace and leisure activities. This process is now universal in the entire Euro-Atlantic region, but it started in America before

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007

zują wprost do obiektów typu Mall, powstających w USA począwszy od lat 50. Przy okazji warto zwrócić uwagę na nazwy nadawane tym obiektom. Obok zrozumiałych i czytelnych, można zaobserwować kalki językowe z terminologii amerykańskiej, gdzie od lat 80. obok centrów handlowych (shopping center) i mall (nieprzetłumaczalne) powstawać zaczęły także galerie (gallery). Próżno byłoby w nich szukać galerii sztuki. Użycie tej formy miało po prostu nobilitować zwykłe centrum handlowe. Nazwa „Galeria” przyjęta w celu określenia obiektu handlowego typu mall ulokowanego w Warszawie, jest kalką językową stosowaną początkowo w USA, z czasem także w innych krajach obszaru euroamerykańskiego.

Z gruntu amerykańskiego przenosi się także wzorce związane z mieszkalnictwem. Dwa procesy zachodzą tu równolegle od mniej więcej połowy lat 90. Jednym z nich jest suburbanizacja, a zatem budowa osiedli podmiejskich, do których przenosi się ludność miejska z klasy średniej i wyższej, dbająca jednak o zachowanie miejskiego stylu życia, miejsca pracy i rozrywki. Proces ten ma obecnie również charakter uniwersalny w obszarze euroatlantyckim, ale został zapoczątkowany w USA przed II wojną światową, a nabrał rozmiarów zjawiska masowego po 1945 r. Polskie osiedla podmiejskie budowane w latach 90. i w obecnej dekadzie niekiedy wręcz nawiązują do wzorców architektonicznych (budynki typu bungalow) czy technologii (tzw. budownictwo szkieletowe) występujących w USA i Kanadzie.

Innym zjawiskiem związanym z adaptacją wzorów amerykańskich jest budowanie tzw. apartamentowców, a zatem budynków mieszkalnych o podwyższonym standardzie (baseny, siłownie, ochrona itp.) wznoszonych w miastach. Lokowanie na najwyższych piętrach tzw. penthouse, tj. mieszkań z dojazdem własną windą, stanowi przykład przeniesienia rozwiązania stosowanego w apartamentowcach amerykańskich.

Stosunkowo najwięcej wzorców amerykańskich zostało przeniesionych do życia codziennego, od konsumowania żywności z przysłówiowej szybkiej kuchni (Fast-food) zaczynając, przez kupowanie produktów reklamowanych przy wykorzystaniu tzw. totalnego marketingu (produkt + gadżety + reklama w formie tradycyjnej oraz multimedialnej), spędzanie wolnego czasu w obiektach typu Multikino na oglądaniu programów telewizyjnych typu talk-show lub sit-com kończąc. Należałoby wspomnieć jeszcze o świętowaniu w połowie lutego Dnia Zakochanych (St. Valentine Day), a w końcu października obchodach Halloween. Jeśli do tego dodać modę zapoczątkowaną dziesięć lat temu w USA, a upowszechniającą się obecnie w Polsce, na poruszanie się samochodami typu SUV (Sport Utility Vehicle),

the Second World War and became a mass movement after 1945. In many cases suburban estates built in Poland in the 1990s and in the present decade directly follow patterns (e.g. bungalow architecture) or technologies (e.g. the so-called skeleton construction) which appear in the USA and Canada.

The other phenomenon related to adapting American patterns to Polish reality is construction of the high-standard, high-security apartment blocks („apartamentowiec”) equipped with swimming pools and gyms, built in the town centres. Top-floor penthouses, luxury flats with their own lifts, are also copies of similar American solutions.

Relatively the greatest number of American patterns has been adopted in everyday life: starting with fast-food eating, through total marketing of various products through the product itself + gadgets + traditional and multi-media advertising, to spending leisure time in large „Multikino” type complexes, or watching talk-show and sit-com television programmes. We should also remember Saint Valentine’s Day, celebrated in mid-February, and trick-or-treat games and fancy dress events at the end of October became part of a totally new manner of celebrating Halloween. If we also add the fashion for SUVs, which started in the USA about ten years ago and has now appeared in Poland, then it can be safely assumed that almost everywhere in the country, at all times, some example can be observed of a more or less successful, more or less kitschy transplantation of an American pattern to Polish everyday life.

Various aspects of the Americanisation of Polish life have by now been relatively well described by journalists and researched by sociologists, by specialists in culture and by Americanists⁶.

⁶ To mention just a few recent publications regarding the issue of Americanisation of various aspects of everyday life in Poland: the study by Cynthia Dominik, *Is Poland Being Americanized?*, Warsaw 1998, which opened this line of research, is particularly valuable. Important studies have appeared recently: by Lena Kolarska-Bobińska, Jacek Kucharczyk, Piotr M. Kaczyński, *Mosty przez Atlantyk? Postawy Polaków, Czechów, Słowaków wobec Stanów Zjednoczonych*, Warsaw 2005, and by Joanna Szymkowska-Bartyzel, *Amerykański mit. Polski konsumpcyjny czyli reklamowe oblicza Ameryki*, Cracow 2006. Also, this topic emerges in programmes of many Americanist conferences and the following volumes of reports, e.g. a recent publication of this type: Andrzej Mania, Paweł Laidler (ed.), *Amerykańska demokracja w XXI wieku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Cracow 2006. This volume contains articles by Ewa Grzeszczyk, „Konsumpcja sposobem na symbolizowanie statusu społecznego w społeczeństwach demokratycznych na przykładzie Stanów Zjednoczonych i Polski”, Mateusz Bogdanowicz, „Wpływ kultury amerykańskiej i amerykanizmów na współczesną polską rzeczywistość – wybrane aspekty”, and Krzysztof Michałek, „Polski proamerykanizm – czerwony czy niebieski?”.

From romantic rapture to pragmatic cooperation: Polish-American relations in the period 1989-2007

to niemal w każdym miejscu kraju i o każdej porze dnia i roku spotkamy jakieś przykłady przeniesienia (udanego lub kiczowatego) wzorów amerykańskich do życia codziennego.

Zjawisko tak zarysowanej amerykanizacji polskiego życia społecznego zostało już dobrze opisane przez publicystów i zbadane przez socjologów, kulturoznawców oraz amerykanistów⁶. Zamiast zatem powiększać listę przykładów, warto powołać wnioski dotyczące pozytywnych i negatywnych skutków zwiększonej po 1989 r. obecności Stanów Zjednoczonych i wartości amerykańskich w Polsce.

Skutki obecności Ameryki w Polsce i w życiu Polaków po 1989 r.

Rozpoczynając ich przegląd od tych o największym ciężarze gatunkowym, a zarazem o pozytywnej wymowie, warto podkreślić zwiększenie poczucia Polaków przynależności do świata Zachodu, początkowo pojmowanego w opozycji do Rosji i obszaru post-radzieckiego, a w okresie po 11 września 2001 r. także w znaczeniu przypisanym przez Samuela Huntingtona, a zatem jako kraju demokratycznego wywodzącego swą tożsamość ze źródeł judeochrześcijańskich (zdanie zbyt długie, niejasne także ze względów składniowych). Innym dobrym określeniem jest w tym wypadku definiowanie swojego miejsca poprzez przynależność w sensie politycznym, instytucjonalnym, ale również cywilizacyjnym do tzw. Wspólnoty Atlantyckiej. Podkreślenie tych współzależności jest ważne z tego powodu, że w trakcie negocjowania wejścia Polski do Unii Europejskiej toczyła się dyskusja nad tym,

⁶ Przywołując tylko kilka publikacji z ostatnich lat odnoszących się do kwestii amerykanizacji różnych form życia codziennego w Polsce warto zwrócić uwagę na studium otwierające ten kierunek badań: C. Dominik, *Is Poland Being Americanized?*, Warsaw 1998. Ważne prace ukazały się ostatnio: L. Kolarska-Bobińska, J. Kucharczyk, Piotr M. Kaczyński, *Mosty przez Atlantyk? Postawy Polaków, Czechów, Słowaków wobec Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2005 oraz J. Szymkowska-Bartyzel, *Amerykański mit. Polski konsument czyli reklamowe oblicza Ameryki*, Kraków 2006. Ponadto tematyka ta jest obecna w programach wielu konferencji amerykanistycznych i w późniejszych tomach pokonferencyjnych. Przykładem może być jedna z ostatnich tego typu publikacji: A. Mania, P. Laidler (red.), *Amerykańska demokracja w XXI wieku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006. Znaleźć w niej można artykuły: Ewy Grzeszczyk, *Konsumpcja sposobem na symbolizowanie statusu społecznego w społeczeństwach demokratycznych na przykładzie Stanów Zjednoczonych i Polski*, Mateusza Bogdanowicza, *Wpływ kultury amerykańskiej i amerykanizmów na współczesną polską rzeczywistość – wybrane aspekty* i Krzysztofa Michałka, *Polski pro amerykanizm – czerwony czy niebieski?*



Podziemna „Solidarność” doceniała rolę prezydenta Ronalda Reagana w obalaniu komunizmu. Znaczek pocztowy podziemnej „Solidarności” dotyczący programu „Wojen gwiazdnych”

Instead of enumerating further examples, therefore, it is appropriate to formulate some conclusions regarding positive and negative effects of the USA's heightened presence in Poland after 1989 and of the influence of American values on lifestyles of the Poles.

Effects of the American presence in Poland and in the lives of Poles after 1989

Let us begin the overview of those effects with the most serious, yet also the most positive ones: Poles have been increasingly feeling a part of the western world. The West was initially perceived in opposition to Russia and the post-Soviet region. After 11th September 2001 the Polish term “Zachód” additionally acquired the meaning defined by Samuel Huntington: as the democratic world with its identity rooted in the Judeo-Christian culture. Another good way of defining this identity is by viewing it as a political, institutional, and also civilisational part of the so-called Atlantic community. It is important to stress those co-dependent factors, since in the process of negotiating Poland's entry to the European Union debates began on the degree to which Poland's membership in the EU defined its belonging to the western world (the Euro-enthusiasts argued that only Poland's membership in the EU would give the Poles a sense of full civilisational identity with the West, while the Euro-sceptics or moderate supporters countered tersely that Poland had always

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007

w jakim stopniu przynależność Polski do Unii przesądza o przynależności do świata Zachodu (zwolennicy twierdzili, że dopiero członkostwo w EU daje poczucie pełnej cywilizacyjnej jedności z Zachodem, przeciwnicy lub umiarkowani sceptycy kwitowali rzecz krótko – Polska zawsze była w Europie i z uwagi na więzi wyznaniowe należała do Zachodu). Rosnąca obecność USA w Polsce w okresie przed wejściem do Unii Europejskiej w sposób oczywisty łagodziła ten spór. Ponadto tworzyła dodatkowe, poza samą Unią, ogniwo łączące Polskę ze światem zachodnim.

Dalsze istotne skutki zwiększonej obecności USA w Polsce miały związek z obiektywnym stanem bezpieczeństwa Polski i subiektywnym sposobem jego postrzegania przez Polaków. W obu tych sferach sytuacja uległa zmianie na lepsze w stosunku do stanu wyjściowego z 1989 r.

Konsekwencją połączenia się ze Stanami Zjednoczonymi sojuszem politycznym i wojskowym w ramach struktur NATO, a także poza nimi, stało się również dowartościowanie, a momentami nawet przewartościowanie międzynarodowej pozycji Polski.

W końcu warto podkreślić znaczenie czynnika amerykańskiego dla przeprowadzenia transformacji systemowej w Polsce przez punkt krytyczny, a zatem taki, w którym powrót do status quo ante stał się już niemożliwy (tzw. point of no return został zakreślony na rok 1993 r., kiedy pomimo powrotu lewicy postkomunistycznej do władzy w rezultacie wyborów parlamentarnych, administracja Clintona uznała, że powrót do systemu komunistycznego jest już niemożliwy m.in. z uwagi na to, że połowa dochodu narodowego była wytwarzana w sektorze prywatnym). Na uwagę zasługuje również i to, że w okresie przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej, Stany Zjednoczone stały się najważniejszym czynnikiem zewnętrznym wymuszającym wewnątrz Polski szeroko pojmowaną modernizację.

Na drugiej szali znajdują się zjawiska szkodliwe lub traktowane jako potencjalne zagrożenie, a w najlepszym wypadku jako wyzwania. Do nich zalicza się narastający od końca lat 90. dylemat, czy Polska powinna być bliższym i lepszym sojusznikiem USA, czy też powinna koncentrować się na budowie odpowiedniej do jej potencjału i aspiracji pozycji w Unii Europejskiej przy wykorzystaniu mechanizmów unijnych oraz strategicznych sojuszy z liczącymi się krajami członkowskimi. Formułowana początkowo przez polityków polskich odpowiedź, iż Polska jest zwolenniczką opcji transatlantyckiej, nie zawsze była wystarczająca, zwłaszcza, gdy w samej Wspólnocie doszło do podziałów np. na tle stosunku do wojny w Iraku z 2003 r.

Praktyka stosunków polsko-amerykańskich okresu po 1989 r., a zwłaszcza po 2001 r., ukazała także ograniczone moż-

been a part of Europe and that the ties of its religion linked it to the West). The growing presence of the USA in Poland in the period before its accession to the EU naturally smoothed some of those differences of opinion and created an additional tie to the western world.

Further essential effects of the heightened American presence in Poland are linked with the greater degree of Poland's objective security and the Poles' subjective perception of this security; in comparison to the initial state in 1989, the situation has improved on both counts.

As a result of the political and military alliances between Poland and the USA, both within and outside the structures of NATO, Poland's stature on the international scene has improved, and in many cases has taken on a different quality altogether.

Finally, it is worth stressing the significance of the American factor in carrying out the system transformation in Poland beyond the critical point, after which the return to the *status quo ante* was no longer possible (this point of no return has been set to the year 1993, the point at which Clinton's administration decided that a return to the Communist system was impossible, mainly due to the fact that half of the national income was produced by the private sector, despite the post-Communist leftists' return to power after the parliamentary elections). It is also notable that in the period before Poland's accession to the EU the States were the leading outside factor forcing Poland to modernise in the broadest sense of the term.

On the other side of the equation there are issues and phenomena which are detrimental, potentially threatening or at best challenging. One of them is the dilemma, which has been deepening since the late 1990s, contained in the question of whether Poland ought to be a better and closer partner to the USA, or rather whether it should concentrate on achieving a position in the EU which would match its potential and its aspirations through EU mechanisms and strategic alliances with the leading member countries. The answer to this dilemma initially formulated by Polish politicians, namely that Poland supports the trans-Atlantic option, was not always sufficient, especially in view of the differences of opinion within the Atlantic Alliance itself, e.g. regarding the war in Iraq in 2003.

The experience of Polish-American relations in the period after 1989, and particularly after 2001, also demonstrated that Poland had limited options with regard to the freedom of foreign and defence policies, which pointed to the potential risk of changing relations based on partnership to relations based on a superpower-client basis. It is a potential risk only, however, as

From romantic rapture to pragmatic cooperation: Polish-American relations in the period 1989-2007

liwości, gdy idzie o swobodę w polityce zagranicznej i obronnej a tym samym ryzyko zamiany stosunków partnerskich w relację mocarstwo-państwo klienckie. Mowa tu o ryzyku, bez przesadzania o ostatecznym kształcie tych relacji. Przykład stosunków pomiędzy USA i Izraelem pokazuje, jak nawet znacznie mniejsze państwo niż Polska może ukształtować korzystne dla siebie, i to w długim przedziale czasu, stosunki z mocarstwem światowym w rodzaju Stanów Zjednoczonych.

W sferze stosunków pozapaństwowych warto zwrócić uwagę, że przejmowanie wielu wzorców amerykańskich, choć początkowo miało walor modernizacyjny, z czasem prowadziło do obniżenia się standardów wyznaczających jakość życia publicznego, o czym świadczą wiele zjawisk, od kampanii negatywnych w polityce, przez wyścig szczurów w życiu zawodowym, do sit-comów w programach telewizyjnych.

Pożegnanie z romantyczną wizją Ameryki

Skoro doświadczenia z ostatnich kilkunastu lat w relacjach polsko-amerykańskich przyniosły tak wiele ważnych zmian pozytywnych, ale także część zjawisk negatywnych albo przynajmniej dwuznacznych w swej wymowie, i skoro zmieniło się usytuowanie Polski na arenie międzynarodowej, a nowymi wyznacznikami jej pozycji stała się przynależność do NATO i Unii Europejskiej, to zasadnym pozostaje postawienie pytania, czy wspomniane na początku tej prezentacji okrzyki wznoszone w czasie pobytu prezydenta George'a W. Busha w Juracie w czerwcu 2007 r. – „Go to Hel(l)” – stanowiły mało znaczący incydent antybushowski, czy też zapowiedź jakiejś poważniejszej zmiany. Za odpowiedź niech posłuży treść specjalnego dodatku pt. *Polska-USA: jak jest naprawdę* opracowanego przez redakcję polskiej edycji tygodnika „Newsweek” na dwa tygodnie przed wspomnianą wizytą Busha. Tekstem zamykającym ów dodatek był artykuł pt. *Koniec ery romantyzmu* autorstwa Andrew Nagorsky'ego, wieloletniego korespondenta „Newsweeka” w Europie Wschodniej i Środkowej oraz Rosji, a obecnie szefa międzynarodowych edycji tego tygodnika. Pisał on m.in. o dogasaniu „romantycznego spojrzenia Polaków na Stany Zjednoczone” i nadejściu „nowej ery i nowego typu stosunków polsko-amerykańskich”⁷.

Czy ową nową erę będą wyznaczać demonstracje antyamerykańskie w Polsce, tak jak miało to miejsce w Juracie? Po części

the final shape of those relations cannot be defined yet. The example of Israel shows how even a state much smaller than Poland can shape favourable long-term relations with a superpower such as the United States.

When it comes to relations outside the realm of state affairs, it is notable that acceptance of American models, which initially used to have a modernising influence, with time has led to the lowering of those standards that define the quality of public life. Many phenomena illustrate this, from negative political campaigns, through the rat-race in professional life to sit-coms on TV.

Farewell to the romantic vision of America

The experiences derived from Polish-American relations in the last decades have produced changes both positive and negative, or at least ambiguous. Poland's position in the international arena has changed and is now defined by its membership in NATO and the EU. It is therefore justifiable to ask the question whether the banners raised in Jurata in June 2007, which invited President George W. Bush to “Go to Hel(l)”, were just an insignificant anti-Bush incident, or whether they heralded some more far-reaching change. The answer may have been given in the special issue of the Polish edition of Newsweek magazine, entitled *Polska-USA: Jak jest Naprawdę* (*Poland and the USA: the True State of Things*), which was published two weeks before Bush's visit. The essay which closed this issue was by Andrew Nagorsky, Newsweek's long-time correspondent in Central and Eastern Europe and Russia and now the senior editor of its international editions. Entitled “Koniec ery romantyzmu” (“The End of the Romantic Era”), it contained observations on the waning of “the Polish romantic perception of the United States” and the coming of “the new era and new type of Polish-American relations”⁷.

The question remains whether this new era will be defined by anti-American demonstrations of the Jurata type. The answer is, to some extent, affirmative; but they will not be as widespread as those in London, Paris or Rome after the start of the Iraq war in 2003. Any protests against this or that element of American policies will signify the emergence of a critical trend in the Polish view of America rather than the orthodox anti-Americanism

⁷ A. Nagorsky, *Koniec ery romantyzmu*, POLSKA-USA: JAK JEST NAPRAWDĘ, specjalny dodatek, „Newsweek Polska”, 20.05.2007, s. 48.

⁷ Andrew Nagorsky, „Koniec ery romantyzmu”, POLSKA-USA: JAK JEST NAPRAWDĘ, special issue, “Newsweek Polska”, 20.05.2007, p. 48.

Krzysztof Michałek

Od romantycznego zauroczenia do pragmatycznej współpracy: stosunki polsko-amerykańskie w latach 1989-2007

tak, ale ich rozmiary nie będą – przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości – tak wielkie, jak te w Londynie, Rzymie czy Berlinie po rozpoczęciu wojny w Iraku w 2003 r. Ewentualne protesty przeciwko tym czy innym elementom polityki amerykańskiej będą raczej znamionować ujawnienie się nurtu krytycznego w spojrzeniu Polaków na USA, a nie ortodoksyjnego antyamerykanizmu na wzór tego, który obecny jest w wielu krajach arabskich czy latynoskich. Siła i trwałe zakorzenienie postaw proamerykańskich w Polsce będzie w znacznym stopniu niwelować rozmiary i wymowę postaw antyamerykańskich.

Protesty z natury rzeczy nie stanowią głównego nurtu życia społecznego, nie inaczej rzecz się będzie miała także w odniesieniu do spojrzenia na Stany Zjednoczone i wartości amerykańskie. Jeśli tak, to spytać można, co będzie wypełniać ten główny nurt. Skrócona forma odpowiedzi zawiera się w jednym słowie – normalność. Rozwijając zaś tę myśl, można powiedzieć, że owa normalność będzie oznaczała racjonalizację zachowań Polaków wobec Stanów Zjednoczonych, zarówno w sensie oczekiwań, jak i oceny, co z celów indywidualnych i narodowych jest możliwe do osiągnięcia dzięki dobrym stosunkom z USA.

Innym bardzo ważnym składnikiem owej normalności będzie poczucie przynależności, nie tylko instytucjonalnej, ale pojmowanej pod każdym innym względem, do Unii Europejskiej. Poszukując w niej pracy i szans życiowych, Polacy będą także odnajdywać wspólnotę wartości. Na tę europeizację Polaków, jako istotne wyzwania dla amerykanizacji zwracano uwagę tuż po wejściu Polski do Unii Europejskiej, a praktyka życia społecznego coraz bardziej potwierdza te przypuszczenia⁸.

W miarę upływu czasu odpowiedź na pytanie – „Po co nam Ameryka?” będzie zatem coraz mniej emocjonalna, a coraz bardziej oparta na pragmatycznym podejściu do państwa amerykańskiego, jego mieszkańców i ich systemu wartości. Zatem „Żegnaj romantyzmie” – „Witaj pragmatyzmie” w relacjach polsko-amerykańskich!

Autor jest amerykanistą, profesorem zwyczajnym w Zakładzie Historii XX wieku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Ilustracje pochodzą ze zbiorów autora

⁸ Problem ten został omówiony m.in. przez: M. Wenzel, K. Zagórski, *Między amerykańskim a europejskim modelem społecznym – wybory Polaków* (w:) L. Kolarska-Bobińska, J. Kucharczyk, P.M. Kaczyński (red.), *Mosty przez Atlantyk?...*, s. 57-84.

along the Arab or Latin-American models. The strength and deep-reaching roots of the pro-American attitudes in Poland will to a large extent counterbalance the extent and significance of the anti-American ones.

Protests naturally do not constitute the mainstream of society; the view of America and its values does not, either. But it is legitimate to enquire what, then, will actually constitute that mainstream. The briefest answer to give is just one word: normality. In future, this normality will signify a growing rationality of the Poles' reactions towards the USA with regard to both their expectations and their evaluation of which individual and national goals are reachable through good relations with the States.

Another crucial element of this normality will be a feeling of belonging to the European Union, not only in the institutional sense, but also in all other ways. Searching for work and opportunities, the Poles are also going to find common values there. This Europeanisation of Polish citizens as an important counterbalance to the Americanisation was under discussion already in the period just after Poland's accession to the EU, and the practices of society seem to be increasingly corroborating those assumptions⁸.

As time goes by, the answer to the question “What do we need America for?” will be increasingly less emotional and more based on a pragmatic approach to the American state, its citizens and their system of values. “Goodbye romanticism”, then, and “Hello pragmatism” in Polish-American relations!

Translated by Klaudyna Hildebrandt.

The author is an Americanist and a professor at the Chair of 20th century History at the Institute of History of the University of Warsaw.

⁸ This issue was discussed by, among others, Michał Wenzel, Krzysztof Zagórski, *Między amerykańskim a europejskim modelem społecznym – wybory Polaków*, [in:] Lena Kolarska-Bobińska, Jacek Kucharczyk, Piotr M. Kaczyński (ed.), *Mosty przez Atlantyk?...*, pp. 57-84.

Choi Sung Eun (Estera Czój)

20-lecie Departamentu Polskiego w Hankuk University of Foreign Studies w Seulu

Departament Polski, założony w 1987 r. przez profesora Cheong Byung Kwona w Hankuk University of Foreign Studies w Seulu, obchodził w ubiegłym roku 20-lecie swojego istnienia. Z okazji jubileuszu chciałabym powiedzieć, że jestem z tego powodu bardzo dumna, gdyż po pierwsze, jest to jedyna polonistyka w Korei Południowej, po drugie – jestem jednym z około 600 jej absolwentów.

Polonistykę zaczęłam studiować w roku 1990. Pięć lat później obroniłam pracę magisterską na temat uwiedzenia człowieka przez ideologię w *Bramach raju* Jerzego Andrzejewskiego, napisaną pod kierunkiem Profesora Cheong Byung Kwona. Do dziś zawsze miło wspominam czasy studenckie. Mimo braku książek, podręczników i materiałów większość z nas była zadowolona i dumna z tego kierunku studiów. Panna Profesora Cheonga nazywaliśmy ojcem, gdyż każdy mógł konsultować z Nim wszystkie sprawy, nawet te niezwiązane z nauką. Przypominam sobie, że w czasie studiów panował rodzinny nastrój. Z kolegami i koleżankami ze studiów do tej pory utrzymuję kontakty. Regularnie organizujemy spotkania i za każdym razem z przyjemnością wspominamy naukę na koreańskiej polonistyce i serdeczną na niej atmosferę.

Obecnie sprawuję funkcję dyrektora departamentu, co jest dla mnie wielkim zaszczytem, ale zarazem wielkim wyzwaniem.

Program studiów w Departamencie Polskim

Od 1993 roku prowadzimy czteroletnie studia licencjackie i dwuletnie studia magisterskie. Istnieje również możliwość podjęcia studiów doktoranckich z dziedziny filologii polskiej. Obecnie prace doktorskie piszą dwie osoby. Co roku studia na koreańskiej polonistyce podejmuje 40 osób, a o jedno miejsce na tym kierunku stara się średnio 6 kandydatów. W bieżącym roku akademickim studiuje 145 osób.

Obecnie Departament Polski zatrudnia 11 nauczycieli akademickich, w tym 4 profesorów pełnoetatowych, 5 wykładowców kontraktowych i 2 wykładowców z Polski.

Program studiów nie ogranicza się tylko do praktycznej nauki języka polskiego, lecz obejmuje także przedmioty z za-

kresu historii i kultury Polski. W czasie zajęć z praktycznej nauki języka polskiego, studenci uczą się gramatyki, mają ćwiczenia w laboratorium, odbywają konwersacje, czytają teksty ze zrozumieniem. W ciągu dwóch pierwszych lat uczą się intensywnie. Muszą uczęszczać w tygodniu na 10 godzin języka polskiego i zajęć wprowadzających do studiów polskich. W trzecim roku studiów liczba godzin nauki języka

Fot. Ze zbiorów autorki



Pracownicy Departamentu Polskiego Hankuk University of Foreign Studies: w środku założyciel – prof. Cheong Byung Kwon, po jego prawej stronie dyrektor departamentu – prof. Estera Choj

ulega zmniejszeniu. Pozostają tylko ćwiczenia i konwersacje, a wprowadzane są przedmioty z wiedzy o Polsce. Studenci mają do wyboru różne przedmioty, takie jak: literatura polska i jej historia (romantyzm, pozytywizm, powieść współczesna, pisarze XX wieku, literatura polska po drugiej wojnie światowej, poezja polska), językoznawstwo polskie, historia języka polskiego, historia kultury polskiej, historia Polski, a ponadto zajęcia dotyczące wybranych zagadnień społecznych, gospodarczych i kulturalnych.

Inicjatywę utworzenia studium języka polskiego i wiedzy o Polsce w HUFS należy uznać za przedsięwzięcie pod każdym względem pionierskie. Po pierwsze, takiego kierunku nie było dotąd w żadnej koreańskiej uczelni. Po drugie, model studiów filologicznych organizowanych na uniwersytetach zachodnioeuropejskich nie nadawał się do bezpośredniej adaptacji w naszych warunkach. Zapotrzebowanie na znajomość języka polskiego jest najsilniejsze wśród przemysłowców i handlowców,

a nie miłośników dzieł literackich. Konieczne okazało się wypracowanie własnego modelu nauczania, w którym punkt ciężkości spoczywałby na praktycznej znajomości języka.

Jednocześnie wiadomo było, że nie sposób zrezygnować z nauczania historii literatury czy z interpretacji poezji. Poszerzanie wiedzy z zakresu słowotwórstwa, fleksji czy składni musi iść w parze z poznawaniem historii i kultury Polski. Kształcąc na przykład tłumaczy, pamiętamy o tym, że będą oni zatrudniani przede wszystkim w firmach handlowych i produkcyjnych, aby ułatwić kontakty z polskimi kontrahentami w czasie spotkań oficjalnych, towarzyskich, narad i konferencji. W czasie studiów na naszej polonistyce muszą więc zdobyć wszechstronną wiedzę o Polsce.

Współpraca Departamentu Polskiego HUFS z uniwersytetami polskimi

Nasz departament utrzymuje kontakty naukowe z trzema ośrodkami akademickimi w Polsce: Uniwersytetem Warszawskim, Uniwersytetem Jagiellońskim i Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Niektórzy nasi absolwenci kontynuują studia w Polsce. Obecnie w różnych polskich uczelniach 5 osób pisze prace doktorskie. Do tego roku 3 osoby z naszego departamentu uzyskały tytuł doktora na Uniwersytecie Warszawskim, również 3 na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz jedna na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Do chwili obecnej 5 absolwentów naszego departamentu prowadzi zajęcia w Instytucie Orientalistycznym UW.

W styczniu 1990 r. pierwsza 13-osobowa koreańska grupa studencka przyjechała do Polski, aby wziąć udział w czterygodniowym kursie języka polskiego. Z tej grupy 9 osób po ukończeniu studiów w HUFS wróciło do Krakowa w celu kontynuowania studiów. Od tej pory studenci Departamentu Polskiego uczestniczyli w odbywających się corocznie na UJ różnych kursach językowych. Do 1997 r. w Krakowie uczyło się języka polskiego w sumie około 110 koreańskich studentów, w tym w letnich kursach wzięło udział około 70 osób, w semestralnych 20 i w rocznych 20 osób.

W roku 1998 zaczął się nowy rozdział w historii współpracy Departamentu Polskiego z polskimi uczelniami. W grudniu 1998 r. w Poznaniu odbyło się spotkanie rektora UAM z rektorem HUFS, w czasie którego podpisany został dokument o współpracy między tymi dwoma uniwersytetami. Od października 1998 r. w Instytucie Lingwistyki UAM z inicjatywy dyrektora tego Instytutu, profesora Jerzego Bańczerowskiego, został uruchomiony kurs języka koreańskiego. W roku 2001 Departament Polski HUFS miał zaszczyt gościć u siebie przez rok pana profesora Jerzego Świdzińskiego i pa-

Fot. Ze zbiorów autorki



Studenci Departamentu Polskiego Hankuk University of Foreign Studies w Seulu

na profesora Jerzego Bańczerowskiego, który dołożył wszelkich starań, aby wymiana studentów między UAM a HUFS była sprawnie realizowana. Do roku 2007 prawie 150 studentów z naszego departamentu skorzystało z programu tej wymiany. Cieszy nas również to, że coraz więcej polskich studentów z UAM studiuje w HUFS.

Uroczystości jubileuszu 20-lecia Departamentu Polskiego

Z okazji obchodów jubileuszu 26 października 2007 r. w kampusie HUFS w Yongin odbyła się konferencja *Studia Polskie w Azji*, zorganizowana przez Departament Studiów Polskich i Instytut Badań nad Europą Wschodnią i Bałkanami HUFS, w której udział wzięli naukowcy i przedstawiciele władz kilku uczelni azjatyckich i polskich, m.in. Beijing Foreign Studies University, Tokyo University of Foreign Studies, Kyoto Sangyo University, Hankuk University of Foreign Studies, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Uniwersytetu Śląskiego, a także z berlińskiego Freie Universität.

Wystąpienia dotyczyły m.in. początków seulskiej polonistyki, historii, osiągnięć i perspektyw rozwoju polonistyk w Korei, Chinach i Japonii, współpracy koreańskiej polonistyki z uczelniami w Polsce, a szczególnie z ośrodkami nauczania cudzoziemców języka polskiego i kultury polskiej, możliwości współpracy pomiędzy polonistykami wschodnioazjatyckimi, nauczania języka polskiego jako obcego w Azji (np. uwarunkowania lingwistyczne i kulturowe; nauczanie fonetyki, komunikacji niewerbalnej etc.), dziejów kontaktów polsko-koreańskich, polonistyki koreańskiej na tle nauczania języka polskiego na świecie.

Profesor Cheong, a także inni uczestnicy konferencji wyrazili nadzieję, iż spotkanie przerodzi się w cykliczną konferencję skupiającą naukowców zajmujących się studiami polskimi w tej części świata.

POLONISTYKA W ŚWIECIE

Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się 27 października. Przybyło na nie około 400 gości. W obchodach wzięli udział m.in.: Marek Całka (ambasador RP w Seulu), prof. Park Chul (rektor HUFS), prof. Kazimierz Przyszczykowski (prorektor UAM), prof. Władysław Miodunka (prorektor UJ i dyrektor Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie), prof. Ryszard Kulesza (dyrektor Centrum „Polonicum” UW), prof. Kim Song-Ki (prorektor Hankuk University of Foreign Studies), prof. Kim Kyu-Chin (dziekan Wydziału Studiów nad Europą Środkową i Wschodnią, HUFS), prof. Tokimasa Sekiguchi (Tokyo University of Foreign Studies), prof. Yi Lijun (Beijing University of Foreign Studies), prof. Katsuhiko Matsukawa (Kyoto Sangyo University).

Przed budynkiem, w którym mieści się koreańska polonistyka, odsłonięto 4-metrowej wysokości marmurowy obelisk z napisem „Polska 7736 km”, upamiętniający 20-lecie Departamentu Polskiego. W 1987 roku, gdy powstała polonistyka, nie było żadnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy naszymi państwami. Można powiedzieć, że był to ciemny okres w historii naszych stosunków. W tym czasie polonistyka była jak latarnia, która świeci na drodze do Polski. Kamienny monument-drogowskaz odmierza nie tylko w wymiarze czasu historię koreańsko-polskich kontaktów. Przez 20 lat swojej działalności Departament Polski odegrał rolę przewodnika wskazującego społeczeństwu koreańskiemu drogę do Polski. Umieszczony na pomniku napis „Polska 7736 km” symbolizuje także naszą wolę, aby cały czas zmierzać ku Polsce.

Jest to pierwszy w Korei Południowej pomnik poświęcony Polsce. Powstał dzięki ofiarności wspólnoty akademickiej Departamentu Polskiego – profesorów, absolwentów i studentów. Pod obeliskiem wzniesiono uroczysty toast za Polskę, a impreza jubileuszowa z absolwentami i ich rodzinami trwała na terenie kampusu do późnych godzin nocnych.

Perspektywy Departamentu Polskiego

Działalność badawcza naszego departamentu jest dość rozległa. Dotychczas opublikowaliśmy około 130 prac z dziedziny literaturoznawstwa, językoznawstwa, historii i kulturoznawstwa. Do najważniejszych publikacji należą pierwsze *Rozmówki koreańsko-polskie*, *Historia Polski*, *Słownik polsko-koreański* oraz pierwsze tłumaczenie na język koreański *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, *Quo Vadis* Henryka Sienkiewicza, *Antologii poezji Szymborskiej*. Pracownicy naszego departamentu przetłumaczyli na język koreański również inne dzieła literatury polskiej z okresu pozytywizmu oraz literatury współczesnej, w tym poezję, bajki i sztuki teatralne. *Pana Tadeusza* (2006)

i *Antologię poezji Szymborskiej* (2007) uznano za jedne z najlepszych książek wydanych w tamtym roku w Korei. Ministerstwo Kultury zakupiło niniejsze wydania za około 10.000 USD do wszystkich bibliotek publicznych i wszystkich ośrodków kultury koreańskiej poza granicami kraju.

Opracowując własny model studiów polskich, mieliśmy na uwadze, aby program nauczania był dostosowany do zapotrzebowania rynku, aby był interesujący między innymi dla posługujących się językiem specjalistycznym ekonomistów i handlowców. Grono absolwentów polonistyki stale się powiększa. Wiele osób to eksperci w swojej dziedzinie, którzy z zatrudnieniem nie mają żadnych trudności. Prace podejmują w handlu międzynarodowym, w bankach, w służbach dyplomatycznych, w rządzie i innych instytucjach państwowych, w mediach i na uniwersytetach. Kolejne roczniki studentów i absolwentów zawsze mają w swej serdecznej pamięci Polskę, do której przyjeżdżają nie tylko w celach turystycznych. W Polsce jest zatrudnionych około 40 absolwentów, na przykład w Ambasadzie Republiki Korei pracuje 5 osób.

Fot. Ze zbiorów autorki



Uczestnicy międzynarodowej konferencji w Seulu
pt. *Studia Polonistyczne w Azji*

Polonistyka HUFS otwiera drzwi dla studentów z całego świata. Młodzi, którzy, mają ambicje, mogą rozwijać swoje marzenia w naszym departamencie. Pozostaje żywić nadzieję, że koreańska polonistyka, korzystając z własnej unikalnej tradycji nauczania języka polskiego oraz doświadczenia zgromadzonego przez pierwsze 20 lat swojego istnienia, będzie rozwijała się dalej, umacniana przez ściślejszą współpracę z Uniwersytetem Warszawskim i będzie mogła szczyścić się rangą jednego z ważnych ośrodków polonistycznych na świecie.

Autorka jest profesorem (Assistant Professor) w Departamencie Polskim w Hankuk University of Foreign Studies w Seulu, gdzie sprawuje funkcję dyrektora. Wykłada m.in. historię literatury polskiej, współczesną poezję polską, polski romanizm, język polski w firmie, a także prowadzi badania nad pisarzami polskimi. Zajmuje się też tłumaczeniem poezji i prozy.

Nasz piękny Uniwersytet Warszawski

*Rozmowa z prorektorem ds. rozwoju i polityki finansowej
Uniwersytetu Warszawskiego profesorem Stanisławem Głębem*

Marta Nicgorska: Od 2005 roku jest Pan Profesor prorektorem ds. rozwoju i polityki finansowej Uniwersytetu Warszawskiego. Czy nie tęskni Pan Profesor za nieco mniejszym środowiskiem akademickim, to znaczy swoim macierzystym Wydziałem Chemii?

Stanisław Głęb: Oczywiście, że tęsknię i bywam tam. Niestety rzadko, bo raz w tygodniu, ale utrzymuję ciągły kontakt z kolegami.

M.N.: Zajmuje Pan Profesor bardzo odpowiedzialne stanowisko. Dbać o rozwój największego w Polsce uniwersytetu, to chyba duże wyzwanie?

S.G.: Duże. W zasadzie wymaga ciągłej bytności tutaj. Sprawując taką funkcję, nie można pozwolić sobie na dłuższe nieobecności.

M.N.: Panie Rektorze, nasz Uniwersytet pięknieje z dnia na dzień. Od kilku lat trwają prace związane z rewitalizacją historycznych budynków. Czy to dzięki szczodrości Unii Europejskiej możemy pozwolić sobie na prace remontowe i renowacyjne, czy może jednak Uniwersytet jest tak bogaty, że stać go na odrobinę luksusu?

S.G.: Znaczące inwestycje, których planowanie rozpoczęliśmy 2-2,5 roku temu, na początku obecnej kadencji, zostały już częściowo zrealizowane. Było to możliwe dzięki funduszom strukturalnym. Rewitalizacja kampusu centralnego jest bowiem w dużej mierze sfinansowana ze środków unijnych. Wkład własny też jest znaczący, nawet większy niż zakładano kilka lat temu. Koszty remontów znacznie wzrosły i kwoty, które pozyskaliśmy jakiś czas temu okazały się niewystarczające. Jak Pani widzi, na kampusie centralnym jest już bardzo ładnie.

M.N.: Zmiany w kampusie głównym są widoczne nawet dla tych, którzy nie są stałymi bywalcami naszej uczelni. Czy udało się zrealizować już wszystkie plany dotyczące modernizacji budynków przy Krakowskim Przedmieściu?

S.G.: Większość budynków zostało już odrestaurowanych. Wyjątek stanowią budynki, które są zlokalizowane od strony Krakowskiego Przedmieścia, tj. Pałac Uruskich, Pałac Tyszkiewiczów-Potockich. Generalnego remontu będzie wymagał budynek czasowo zajmowany przez Akademię Medyczną. Budynki po przeciwnej stronie Krakowskiego Przedmieścia

Fot. Z archiwum Biura Promocji UW



Prorektor Uniwersytetu Warszawskiego
prof. dr hab. Stanisław Głęb

i przy Nowym Świecie, ciągnące się od kościoła Świętego Krzyża w stronę ulicy Świętokrzyskiej, też wymagają rewitalizacji zarówno zewnętrznej, jak również wewnętrznej. Planujemy wystąpienie do urzędów zajmujących się dystrybucją środków unijnych. Mamy nadzieję, że uda nam się skorzystać z funduszy przewidzianych w projekcie na lata 2007-2013 i będziemy mogli kontynuować rozpoczęte prace.

M.N.: Czy strategia rozwoju UW została opracowana na lata?

S.G.: Strategia rozwoju UW istnieje i cały czas ją uaktualniamy. W tej chwili pracujemy nad długookresowymi planami działania. Wiemy, co mamy robić w ciągu 5 najbliższych lat. Chcemy, aby Uniwersytet był zlokalizowany w 3 głównych kampusach: na kampusie centralnym wraz z Powiślem, na którym jest najwięcej studentów, bo aż 30 tysięcy, na kampusie Ochota, na którym są zlokalizowane i będą rozbudowywane wydziały nauk eksperymentalnych i ścisłych oraz na kampusie służewickim, gdzie mieści się m.in. Wydział Zarządzania. Kilka wydziałów jest zlokalizowanych w różnych częściach Warszawy, na przykład Wydział Psychologii znajduje się przy ulicy Stawki, Wydział Pedagogiczny przy ulicy Mokotowskiej. Chcielibyśmy, aby w perspektywie kilkunastu najbliższych lat wszystkie jednostki UW znalazły

WYWIAD

się w obrębie tych trzech kampusów, dlatego występujemy do miasta o przydział działek w ich pobliżu.

M.N.: Podobno Uniwersytet miał pomysł na zagospodarowanie Powiśla. Mówiło się o powstaniu dzielnicy łacińskiej.

S.G.: Tereny na Powiślu są bardzo trudne do pozyskania. Staraliśmy się o działkę położoną nad Wisłą obok Centrum Kopernika, które niebawem zostanie tu wybudowane. Niestety nie udało się jej zdobyć. Miała tu powstać dzielnica łacińska, a tymczasem pojawiają się apartamentowce. Obecnie musimy zadbać o dobrą komunikację pomiędzy górnym i dolnym (Powiśle) kampusem centralnym.

M.N.: Rozwój UW to przede wszystkim nowe inwestycje. Czego możemy się spodziewać w najbliższej przyszłości?

S.G.: Podstawowym zadaniem realizowanym na kampusie centralnym jest budowa nowoczesnego obiektu pomiędzy ulicą Dobrą a Browarną, a więc między gmachem Biblioteki Uniwersyteckiej a Pałacem Kazimierzowskim. Będzie to siedziba dwóch wydziałów: Wydziału Lingwistyki Stosowanej i Filologii Wschodniosłowiańskiej oraz Wydziału Neofilologii. Zakończyliśmy już formalne przygotowania, dysponujemy projektami i mamy pozwolenie na budowę. W najbliższym czasie ogłosimy przetarg na wykonawstwo I etapu tej inwestycji. Budowę rozpoczniemy prawdopodobnie pod koniec bieżącego roku. Skąd środki? Częściowo będą to środki własne. Będziemy również występować do Urzędu Marszałkowskiego o dofinansowanie z funduszy strukturalnych Regionalnego Programu Operacyjnego. Zwrócimy się również do innych instytucji. Na kampusie centralnym przewidziane są jeszcze inne inwestycje, na przykład obok Instytutu Historycznego planujemy wybudowanie pawilonu, który pomieści zbiory biblioteki tego instytutu. W ten sposób piękna Sala Kolumnowa, która od kilkunastu czy kilkudziesięciu lat pełni funkcję magazynu, podobnie jak Sala Balowa czy Złota będzie salą reprezentacyjną i będzie z niej korzystała cała społeczność akademicka.

M.N.: Prace modernizacyjne w głównym kampusie to również udoskonalenia techniczne. Doczekaliśmy się windy w Pałacu Kazimierzowskim, którą zamontowano nie dla wygody pracowników, ale z myślą o studentach niepełnosprawnych.

S.G.: Zawsze denerwowało mnie to, że w Pałacu Kazimierzowskim nie było windy. Jej brak utrudniał studentom niepełnosprawnym i osobom w podeszłym wieku poruszanie się po budynku. Długo zastanawiano się nad tym, gdzie umieścić windę. Najprostszym rozwiązaniem okazało się zlokalizowanie jej w nieużywanym od ponad 80. lat kominie. Rozważano go więc, a w jego miejscu powstał szyb windowy.

M.N.: W kampusie centralnym planowano centrum konferencyjno-wykładowe na miarę XXI wieku. Czy jest szansa, aby na UW powstał taki kompleks?

S.G.: Rzeczywiście myślimy o tym i prawdopodobnie jeszcze w tym roku rozpoczniemy prace. Otrzymaliśmy już niedużą dotację na realizację tej inwestycji. Centrum konferencyjne mają tworzyć zmodernizowane Audytorium Maximum i budynek Starej Biblioteki. Chcemy przebudować Audytorium tak, aby duża sala Adama Mickiewicza pełniła funkcję sali wykładowo-koncertowej. Jeśli uda się ją wyposażyć w odpowiedni sprzęt audiowizualny, to wraz z odnowionym budynkiem Starej Biblioteki stworzymy prawdziwy kompleks konferencyjny. Przebudowa Audytorium Maximum wiąże się z wyprowadzeniem części biur znajdujących się w tym budynku. Będzie to możliwe po zagospodarowaniu strychu w Pałacu Kazimierzowskim.

M.N.: A jakie niespodzianki czekają na studentów w kampusie Ochota?

S.G.: Koncepcja rozbudowy kampusu Ochota znajdującego się w obrębie ulic Banacha, Pasteura, oraz Żwirki i Wigury jest w znacznym stopniu przygotowana. Dwa lata temu zwróciliśmy się do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego o dotację na budowę tzw. Centrum Nowych Technologii. Uniwersytet Warszawski znalazł się na liście tzw. dużych projektów w programie operacyjnym „Infrastruktura i środowisko”. Przewidywana kwota dotacji z funduszy strukturalnych wynosi 75 milionów euro.

M.N.: Jak wyglądają przygotowania do tej inwestycji?

S.G.: W zasadzie część inwestycji moglibyśmy rozpocząć już praktycznie w najbliższym czasie. Mamy rozstrzygnięty konkurs na koncepcję zagospodarowania kampusu Ochota. Będzie realizowany projekt według koncepcji przygotowanej przez zespół architektów kierowany przez prof. Kuryłowicza. Jednym z budynków będzie gmach Centrum Nowych Technologii (CENT). Znajdą się w nim wysoce specjalistyczne laboratoria, z których korzystać będą wszystkie wydziały znajdujące się na tym terenie, a więc: Wydział Biologii, Wydział Chemii, Wydział Geologii, a także Wydział Matematyki, Mechaniki i Informatyki oraz Wydział Fizyki. W ramach projektu CENT będą działały elitarnie interdyscyplinarne studia doktoranckie. Innym obiektem, który powstanie na tym terenie będzie budynek przeznaczony dla Wydziału Fizyki. Planujemy także rozbudowę zlokalizowanego na tym terenie budynku Radiochemii. Powstały obiekt będzie zagospodarowany przez nauki biologiczno-chemiczne. Planowane jest wybudowanie budynku, w którym znajdzie się centrum kultury studenckiej. Jest tu też miejsce na budynek dla Wydziału Psychologii. Realizacja tych zamierzeń wymaga oczywiście dużych nakładów finansowych. Część tego projektu zostanie zrealizowana ze wspomnianych wcześniej funduszy strukturalnych.

M.N.: Na Ochocie powstało nowoczesne Centrum Sportu i Rekreacji. Hali sportowej i pływalni mogą nam poza-

zdrościć inne warszawskie szkoły wyższe. Czy powstaną jeszcze inne tego typu obiekty?

S.G.: Hala sportowa i pływalnia zostały oddane do użytku rok temu. Obiekt powstał wedle koncepcji kanadyjskiej. Na Uniwersytecie odbywały się dyskusje na temat, czy realizacja tej koncepcji była słuszna. Koszt tej inwestycji wyniósł około 18 milionów. Realizacja innej koncepcji kosztowałaby około 60-70 milionów. Obiekt cieszy się dość dobrą opinią i służy nie tylko studentom, ale także pracownikom uczelni. Oddane do użytkowania Centrum Sportu i Rekreacji nie zaspokaja wszystkich potrzeb uczelni. Wiele razy władze UW rozmawiały z władzami miasta na temat konieczności zlokalizowania w stolicy obiektów sportowo-rekreacyjnych, które byłyby wykorzystane przez uczelnie warszawskie. Tereny w obrębie stadionu „Skra” byłyby optymalne ze względu na to, że w nieznacznej odległości znajdują się: Uniwersytet Warszawski, Akademia Medyczna, Politechnika Warszawska i Szkoła Główna Handlowa. O tym myślimy i o to się dopominamy u władz miasta.

M.N.: Dobre warunki studiowania to podstawa. Chociaż do użytku przekazano nowe obiekty, na przykład Iuridicum III, mimo tego problemy nie zniknęły i wiele jednostek UW boryka się z niedoborami lokalowymi. Jak Uniwersytet poradzi sobie z tym problemem w najbliższych latach?

S.G.: Najtrudniejsza sytuacja jest na kampusie centralnym. Pewna poprawa nastąpi po wybudowaniu budynku dla wydziałów filologicznych. Musimy zadbać o poprawę warunków studiowania i pracy w budynkach, w których znajdują się Wydziały: Pedagogiczny, Dziennikarstwa, Nauk Ekonomicznych oraz Resocjalizacji i Nauk Społecznych.

M.N.: Nie tak dawno Warszawa wrzała po tym jak Akademii Sztuk Pięknych odebrano jej wieloletnią siedzibę przy Krakowskim Przedmieściu. Przed takim problemem może też stanąć nasza uczelnia, która nie jest, jak wiadomo, właścicielem pałacu Tyszkiewiczów-Potockich. Co będzie jeśli zabytkowy budynek, w którym mieści się między innymi Centrum „Polonicum”, Studium Europy Wschodniej, Muzeum UW przejdzie w prywatne ręce?

S.G.: Myślę, że tak się nie stanie. Nie wyobrażam sobie tego, że Uniwersytet Warszawski będzie musiał opuścić te budynki. Jeśli chodzi o pierwszy pałac, to roszczenia do niego ma Bank Gospodarstwa Krajowego, który jest praktycznie własnością Ministerstwa Finansów. Jeśli chodzi o drugi, to roszczenia mają spadkobiercy.

M.N.: Mówił Pan Rektor o tym, jak Uniwersytet zdobywa pieniądze na remonty i inwestycje. A skąd UW czerpie środki finansowe na zwyczajne funkcjonowanie? Przecież Uniwersytet jest olbrzymią firmą.

S.G.: Uniwersytet jest największą firmą na Mazowszu, która zatrudnia ponad 6 tysięcy osób, w tym 3 tysiące nauczycieli akademickich. Wśród nich jest około tysiąca profesorów i doktorów habilitowanych. Studiuje tu ponad 60 tysięcy studentów. Z tego 29 tysięcy studentów niestacjonarnych płaci za studia. I ta część jest znacząca, bo wynosi aż 48 procent. Mamy około 5 tysięcy studentów studiów podyplomowych, mamy też studia doktoranckie, na których kształcą się 2,5 tysiąca osób. Jak powiedziałem, Uniwersytet Warszawski to potężna firma, której budżet roczny sięga 800 milionów złotych. Znaczącą część tej kwoty stanowi dotacja Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przekazywana na kształcenie studentów i utrzymanie kadry. Nie przekracza ona jednak 300-310 milionów złotych. Drugi duży fragment tego budżetu stanowią dotacje i granty badawcze łącznie w wysokości ponad 100 milionów złotych, które otrzymujemy także z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego z przeznaczeniem na działalność statutową, na badania własne i badania realizowane przez indywidualnych badaczy. Są też granty europejskie, wpływy ze studiów płatnych, środki z agend rządowych i z funduszy strukturalnych. Niektóre dotacje mają charakter dotacji celowych. Ponosimy często koszty utrzymania jednostek, z których korzystają nie tylko studenci i pracownicy uczelni. Utrzymanie Biblioteki Uniwersyteckiej, która wraz z otoczeniem ma charakter publiczny, służy całemu środowisku akademickiemu i miastu, kosztuje nas blisko 20 milionów złotych rocznie. Główną naszą bolączką jest niedobór finansów na właściwe wynagrodzenia pracowników.

M.N.: Rozwój infrastruktury naszego Uniwersytetu to jego przyszłość. Musimy się rozwijać po to, aby młodzi ludzie chcieli tu studiować.

S.G.: Jeśli Uniwersytet nie będzie się rozwijał, to będzie malało jego znaczenie. Aby młodzi ludzie chcieli tu przyjść, to po pierwsze, musi być zapewniony dobry poziom kształcenia, a po drugie, muszą być stworzone odpowiednie warunki studiowania.

M.N.: Mamy dość dużą konkurencję, która nie śpi...

S.G.: Trzeba powiedzieć, że ta konkurencja się dobrze rozwija, także w sensie materialnym.

M.N.: Jak Pan, Panie Rektorze, widzi naszą uczelnię w bardzo odległej perspektywie, powiedzmy za około 50 lat?

S.G.: To odległa perspektywa, ale myślę, że za około 50 lat Uniwersytet Warszawski będzie również najlepszą uczelnią w Polsce i przybliży się do najlepszych uczelni europejskich. Różnorodność dyscyplin naukowych jest naszą siłą.

M.N.: Dziękuję bardzo za poświęcony czas i rozmowę.

Jestem człowiekiem od prawie wszystkiego, co z językiem polskim i z Polską związane

Z krwi i kości – Amerykanin, z zawodu – polonista, slawista, glotto-dydaktyk i tłumacz, z zamiłowania – rowerzysta. Konserwatysta w życiu i w podejściu do języka. Miłośnik „Pana Tadeusza”, barów mlecznych w Warszawie i wycieczek rowerowych po Pittsburgu. Laureat Nagrody Polonicum 2007 za krzewienie języka polskiego i kultury polskiej za granicą.

Z profesorem Oscarem Swanem rozmawia Marta Nicgorska

Marta Nicgorska: W roku 1967 przebywał Pan w „Polonicum” na kursie języka polskiego jako stypendysta. Wrócił Pan na Uniwersytet Warszawski po wielu latach – tym razem jako nasz gość i laureat Nagrody Polonicum 2007 za krzewienie języka polskiego i kultury polskiej za granicą. Czy decyzja Kapituły Nagrody była dla Pana Profesora dużym zaskoczeniem?

Oscar Swan: Na początku nie. Wiedziałem, że rekomendowano mnie do Nagrody Polonicum, ale wówczas nie wiedziałem, czym tak naprawdę jest to wyróżnienie. Gdy nadeszła wiadomość, że zostałem tegorocznym laureatem, zajrzałem do regulaminu i zrozumiałem, z jaką konkurencją mogłem mieć do czynienia. Nagroda jest bowiem przeznaczona zarówno dla badaczy indywidualnych, jak również ośrodków naukowych, dydaktycznych, innych instytucji. Kiedy dyrektor Polonicum, profesor Ryszard Kulesza, powiedział mi, ile kandydatur zgłoszono, wtedy dopiero byłem pod wrażeniem. Tak więc wiadomością o przyznaniu mi Nagrody byłem zaskoczony po fakcie.

M.N.: Nagroda Polonicum jest uhonorowaniem wieloletniej pracy Pana Profesora tak na polu naukowym, jak organizatorskim i społecznym. Nie jest to jednak pierwsze Pańskie prestiżowe wyróżnienie?

O.S.: Nie. W 1984 roku dostałem nagrodę za najlepszą książkę o Polsce wydaną poza Polską. Nie wiem jednak, czy przyznano mi ją słusznie. Wówczas myślałem, że przyznano mi tę nagrodę dlatego, że akurat byłem w tym czasie w Polsce i dla stowarzyszenia, które fundowało nagrodę, ze względów finansowych była to wygodna decyzja. Moja obecność w Pol-

Fot. Z archiwum Biura Promocji UW



Prof. Oscar Swan

sce znalazła uzasadnienie. Książka w moim odczuciu była dobra, ale nie wiem, czy aż tak dobra, aby zasłużyć na tytuł najlepszej książki roku. Ponadto w 2004 roku otrzymałem nagrodę za najlepszą książkę z językoznawstwa słowiańskiego wydaną w Stanach Zjednoczonych.

M.N.: Skąd się wzięła Pana fascynacja językiem polskim?

O.S.: Zainteresowanie językiem polskim było przypadkowe i nie wiem, czy powinienem o tym mówić.

M.N. Dlaczego nie? To bardzo ciekawe jak Amerykanin z krwi i kości opanował biegle język polski, zdobywając wy-

kształcenie poza granicami Polski. Nie ma pan przecież polskich korzeni.

O.S.: Teraz już mam. Mój syn ożenił się z Polką i z rodziną mieszka w Warszawie. Z językiem polskim zetknąłem się po raz pierwszy na studiach magisterskich. Naukę zacząłem jednak nie dlatego, że przejawiałem jakieś zainteresowanie tym językiem, ale, jak wspominałem, to był czysty przypadek. Studiowałem wówczas język rosyjski. Był to perspektywiczny przedmiot. Wszędzie w Stanach Zjednoczonych można było zaobserwować duży ruch w kierunku języka rosyjskiego. Poza tym interesowałem się też południową Europą. Uczyłem się języka greckiego. Pewnego lata chciałem wziąć udział w kursie języka bułgarskiego organizowanym na Uniwersytecie w Berkeley. Kiedy zgłosiłem chęć uczestnictwa, okazało się, że kurs się nie odbędzie. Powiedziano mi jednak, że skoro zarezerwałem czas na naukę, powinienem rozpocząć kurs języka polskiego. Nic nie wiedziałem o tym języku, nie miałem również pojęcia, że na uniwersytecie kalifornijskim był bardzo silny ośrodek języka polskiego. Pracowały w nim aż cztery osoby (między innymi Czesław Miłosz), a to w Ameryce jest sytuacją bardzo wyjątkową. Skorzystałem więc z okazji, a efekt tamtej decyzji jest taki, że do dziś nie znam języka bułgarskiego. Po przyjeździe do Polski w 1967/68 roku przekonałem się, że była ona w tym okresie znacznie ciekawszym i bardziej dostępnym krajem niż Związek Radziecki. Z punktu widzenia intelektualnego, to, co się pisało w gazetach, czasopiśmie, nie mówiąc już o literaturze, było na wyższym poziomie. Możliwości przyjazdu też były większe. Z tych oto powodów powoli zacząłem się przesuwać w kierunku języka polskiego.

M.N. Polska bardzo się zmieniła od czasów pierwszej Pańskiej wizyty. Dziś, w przeciwieństwie do lat. 60., jest kolorowo, zachodnioeuropejsko. Powszechnie mówi się o daleko idącej amerykanizacji życia. Jak Pan Profesor czuje się obecnie w Warszawie?

O.S.. Muszę powiedzieć, że czuję nostalgię za tamtymi czasami, choć, oczywiście, mieliśmy wtedy do czynienia z dużą dozą głupoty i ciemnoty. Bardzo nie lubię, kiedy widzę, że coś się zmieniło, na przykład, że nie ma kawiarni „Telimena” przy Krakowskim Przedmieściu, że znikają bary mleczne. Nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje. Jeśli chodzi o moje wrażenia, to już przy pierwszym kontakcie z językiem polskim wiedziałem, że jest on trudny, ale jednocześnie miałem poczucie, że Polacy i Amerykanie myślą podobnie. Mimo wielkich różnic językowych, kultura polska jest dla Amerykanina bardzo dostępna. A język polski? Cóż – nie jest łatwy, ale nie jest to język niemożliwy do opanowania.

M.N.: Czy ma Pan Profesor swoje ulubione miejsca w Polsce?

O.S. Lubię małe polskie miasteczka i Łódź. Myślę, że dziś jest to najbardziej polskie z polskich miast. Nic się tam nie zmieniło w ciągu ostatnich 50 lat. Architektura wygląda jak dawniej. Owszem są hipermarkety, ale nie działają na nerwy tak jak gdzieś indziej. Myślę, że jestem konserwatystą i niezbyt dobrze przyjmuję to, co współczesne. Dlatego na przykład chyba jako jedyny człowiek w Ameryce, nie mam telefonu komórkowego. Słabo znam się na nowej technologii. Nie lubię szybko idących zmian. Kiedy jestem w Polsce, tęsknię za przeszłością. W czasie tego pobytu w Warszawie z chęcią oglądam kroniki filmowe z tamtych lat. Są bardzo zabawne. Kiedy przypominam sobie puste półki w sklepach, kiedy myślę, jak wielkim osiągnięciem było zdobycie papieru toaletowego, zaczynam się śmiać. Były to lata trudne, ale bardziej stymulujące. Dla przykładu popatrzmy na polskie kino. Jego poziom intelektualny był dużo lepszy niż kina współczesnego. Przyznam, że dziś miałbym trudność w wybraniu kilku naprawdę dobrych tytułów.

M.N. Czyli trzeciego festiwalu filmowego w Pittsburgu by Pan Profesor nie zorganizował?

O.S. Zastanawiam się nad tym. Muszę obejrzyć najnowsze produkcje. Niestety nie jestem na bieżąco, bo zajmuję się wieloma rzeczami. Jestem człowiekiem od prawie wszystkiego, co z językiem polskim i Polską związane, ale zajmuję się także językoznawstwem rosyjskim, sławistyką, wykładam język staro-cerkiewno-słowiański.

M.N.: Więc profesor Oscar Swan to nie-polonista, ale glottodydaktyk, a w praktyce człowiek-orkestra?

O.S.: (Profesor śmieje się). Tak, to dobre określenie. W Ameryce nie ma chyba nawet jednej osoby, którą można by nazwać polonistą. Sytuacja w całych Stanach Zjednoczonych wygląda podobnie. Jeśli na jakimś uniwersytecie jest ośrodek polski, to tak naprawdę znaczy, że pracuje w nim jedna osoba, która zajmuje się wszystkim: językiem, językoznawstwem, literaturą, historią, kulturą. Ta jedna operatywna i wszechstronna osoba zastępuje pięć innych. Na tym to wszystko polega.

M.N. Na Uniwersytecie w Pittsburgu pracuje Pan Profesor od 1974 roku, od niemal 40 lat prowadzi zajęcia z języka polskiego. Czy zainteresowanie językiem rośnie z roku na rok?

O.S. Trochę wzrasta i chyba jest to wynik łatwiejszej możliwości przyjazdu do Polski. Obecnie mam więcej studentów na wyższych poziomach. Najważniejsze jest jednak to, że zapewniona jest ciągłość nauczania.

M.N.: Czy nauczanie języka polskiego przerodziło się w pełnoprawną dyscyplinę akademicką?

O.S.: Przez pewien czas można było wybrać język polski jako główny przedmiot studiów, ale nie było za dużo chętnych.

WYWIAD

nych. Ostatnio nie tyle zlikwidowaliśmy ten kierunek, ile połączyliśmy go z szerszym programem studiów slawistycznych.

M.N.: Mówi się o Panu jako rewolucjoniście w metodologii nauczania języka polskiego. Na czym polegają Pańskie nowatorskie rozwiązania dydaktyczne?

O.S.: Uważam, że jest wręcz przeciwnie. Konserwatystą jestem nie tylko w życiu, bo konserwatywne podejście mam także do języka. To, co potrafią moi studenci, to poprawnie utworzyć polskie formy gramatyczne. Widzę, że teraz wszyscy koncentrują się na tzw. komunikatywności, to znaczy możliwości porozumiewania się niezależnie od tego, czy jest to poprawne, czy nie. Ja stawiam duży nacisk na poprawność gramatyczną. Jeśli chodzi o nowatorstwo, to nie wiem co ktoś miał na myśli. Może to, że studenci i ja używamy komputera oraz Internetu? Większość prac studenckich jest mi przekazywana przez e-mail. Prawie wszystkie moje ćwiczenia gramatyczne są skomputeryzowane i poprawiane automatycznie.

M.N.: Jest pan autorem *Polish Language Website*. To oryginalny internetowy kurs języka polskiego dla początkujących. Korzystają z niego nie tylko Amerykanie, ale ludzie na całym świecie. Jak zrodził się pomysł przygotowania takiego programu?

O.S.: Program przygotowywałem pod kątem swoich studentów. U nas podręczniki są okropnie drogie. Studenci wolą ściągać materiały z Internetu i drukować w domu. Poza tym jestem wielbicielem komputerowego programu Adobe Acrobat, który stwarza duże możliwości w nauczaniu. Można na przykład umieszczać w tekście pliki dźwiękowe i audiowizualne. Po pewnym czasie z nadchodzących do mnie drogą elektroniczną listów okazało się, że z programu korzystają ludzie w różnych zakątkach świata: w Ameryce Południowej, Afryce, Urugwaju. To zadziwiające, jak wiele osób interesuje się językiem polskim. Doszedłem więc do wniosku, że nie ma sensu zamykać dostępu do tego kursu, tym bardziej, że jest on w ciągłym stadium powstawania.

M.N.: Podczas wykładu okolicznościowego w czasie uroczystości wręczenia Nagrody Polonicum opowiadał Pan Profesor o problemach, jakie napotykają studenci w czasie nauki polszczyzny. Już po pierwszych pięciu lekcjach można się łatwo zniechęcić. Jak Pan Profesor motywuje studentów do pracy?

O.S.: Wszystko koncentruje się na tym, żeby nie przestraszyć studenta. Chodzi o to, aby czerpał on z nauki języka przyjemność, żeby widział ewentualne korzyści i miał możliwość zabawy z językiem. Ostatnio oglądałem ze studentami dobre polskie filmy. To znakomity sposób na osvajanie się z językiem. Trzeba jednak bardzo uważnie wybierać tytuły, bo

nie wszystkie się nadają do celów dydaktycznych. Muszę także pracować nad tym, aby przygotować studentów do projekcji. Przepisuję więc dialogi. Na początku kursu staram się ukryć przed studentami, jak trudny to jest język. W końcu jednak przychodzi czas, aby zmierzyć się z deklinacją, koniugacją czy systemem liczebnikowym.

M.N.: Język jest bardzo zakotwiczony w kulturze. Czy są na Uniwersytecie w Pittsburgu zajęcia wprowadzające w polskie tradycje, obyczaje?

O.S.: Nie, nie ma. Znajomość kultury ogranicza się prawie wyłącznie do znajomości języka polskiego, przy czym język traktuje się jako narzędzie komunikacji. Uważam, że spotkania z polską kulturą powinny się odbywać tu, w Polsce. Ludzie w Ameryce są zwykle uprzedzeni do tego, co słyszą o Polsce, niekoniecznie w tym negatywnym sensie. Najlepiej jest gdy mogą przyjechać i przekonać się o wszystkim osobiście. Wiem, jak miłych wrażeń doświadczają studenci, gdy przyjeżdżają latem do Polski, choć mam też świadomość, że jest to trochę skrzywiony obraz, bo na przykład Kraków latem nie pokazuje swojego prawdziwego oblicza.

M.N. To znaczy, że w programie nie ma żadnych zajęć z polskiej kultury?

O.S. Są zajęcia z literatury. Sam prowadzę dwa kursy. Jeden to „Arcydzieła literatury polskiej na tle polskiej historii i kultury”. Czytamy wszystkie szlagiery, to znaczy wielkie dzieła literackie, jak: *Pan Tadeusz*, *Chłopi*, nawet *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska. Studenci poznają je jednak w tłumaczeniach, a Mickiewicz w przekładzie niestety nie jest dobry. Osobiście lubię *Pana Tadeusza* i uważam, że należy do najlepszych prac literackich całego świata wszystkich czasów, ale moi studenci go nie doceniają, bo nie znają go w oryginale. Drugi kurs „Opowiadania i nowele polskie” jest o wiele ciekawszy, choć *de facto* jest kursem języka angielskiego. To ćwiczenia z kompozycji tekstu, nauka pisania. Ale czytam ze studentami bardzo dużo i tu mam swobodę w doborze lektur.

M.N.: Co Pańskich studentów najbardziej ciekawi w polskiej kulturze? Czy Amerykanie przejawiają zainteresowanie folklorem?

O.S. Niestety muszę powiedzieć, że zainteresowania studentów są ograniczone. Studenci amerykańscy nie są wpatrzeni w świat i jeszcze nie dorośli, aby się interesować obcą kulturą. Dojrzewają wolniej niż studenci z Europy. Nie ma dla nich nic bardziej nudnego niż oglądanie programu o tym, co się dzieje w jakimś innym kraju.

M.N. Słyszałam, że każdego roku na Uniwersytecie w Pittsburgu organizuje się polskie wigilie ze śpiewem kolęd i przyrządzaniem polskich potraw.

O.S.: Przyjęcia urządzają studenci z „Polish Alliance”. Jest to zrzeszenie studentów z różnych uniwersytetów w Pittsburgu, którzy tworzą coś w rodzaju polskiego klubu. Zwykle udostępniam miejsca w swoim domu na organizację ich spotkań.

M.N.: Krzewi Pan Profesor wiedzę o kulturze polskiej także poza środowiskiem akademickim. Dwie edycje Festiwalu Filmu Polskiego „Through Polish Eyes” były ważnym wydarzeniem kulturalnym dla mieszkańców Pittsburga. Czy filmy polskie były ciekawe dla amerykańskiego widza?

O.S.: Festiwale zorganizowałem ze swoją koleżanką, która wówczas przebywała na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, a dziś mieszka w Pittsburgu. Wybraliśmy naprawdę bardzo dobre tytuły i zaprosiliśmy kilka znanych osób kina polskiego, m.in. Jerzego Stuhra, Krzysztofa Zanussiego. Festiwal cieszył się dużą popularnością także wśród Polonii.

M.N.: Znana jest też Pańska działalność organizatorska. Od 1989 r. działa Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej. Jest Pan Profesor pomysłodawcą intensywnego kursu języka polskiego. Do kogo skierowana jest oferta?

O.S.: To oferta dla studentów z całej Ameryki. Jesteśmy obecnie największą letnią szkołą języków słowiańskich. W ciągu 10 tygodni realizujemy materiał pierwszego roku studiów. Przez 6 tygodni nauka odbywa się najpierw w Pittsburgu, potem przez 4 tygodnie studenci uczą się w Polsce. Do tej pory współpracowaliśmy z ośrodkiem w Łodzi, teraz myślimy o innych szkołach języka polskiego w Polsce.

M.N.: Odnoszę wrażenie, że jest Pan pracoholikiem. Co jest zasługą takiej świetnej kondycji?

O.S.: Jeżdżę dużo na rowerze. Należę do klubu rowerowego w Pittsburgu. Przejeżdżam rocznie 5 tysięcy mil, a to niemal 9 tysięcy kilometrów. Do niedawna byłem w bardzo dobrej formie.

M.N.: To hobby z czasów dzieciństwa, czy modna obecnie aktywność fizyczna?

O.S.: Zainteresowanie rowerem sięga odległych czasów. Kolarstwo ma też polski epizod. Kiedy byłem w roku 1967 w Polsce, zapisałem się do klubu sportowego „Spójnia”. Stanowiło to bardzo ciekawą część mojego pobytu. Wielkich osiągnięć nie miałem, ale mogłem się przynajmniej ścigać z zawodowcami w Wyścigu Pokoju. W tamtych czasach przemierzanie się z miejsca na miejsce rowerem miało sens.

Szybko można było się znaleźć poza granicami miasta. Teraz Warszawa ciągnie się bez końca. Od czasu, gdy miałem wypadek na rogu ulicy Świętokrzyskiej, za każdym razem gdy wsiadam na rower czuję, że narażam życie. Podziwiam kurierów, którzy na co dzień podejmują takie ryzyko. Kiedy 2 lata temu przyjechałem do Polski na urlop, jeździłem rowerem w te zakątki, do których wcześniej nie miałem okazji dotrzeć. Muszę powiedzieć, że słabo znam Polskę. No, może nie tak słabo jak część Polaków... (profesor śmieje się). W wielu miejscach jeszcze nie byłem. Celem tej podróży było fotografowanie miejsc, które wspomniane są w książce Mirosława Żuławskiego. Tak więc szukałem wszystkich miejsc wymienionych w opowieściach. A kto szuka, ten znajduje. Niech pani sobie wyobrazi, że stare upadłe kościoły jeszcze stały. Była to ciekawa wycieczka, ale przyznam, że Polska zrobiła się niemożliwa do pokonania rowerem. Drogi są okropne, kierowcy nieostrożni.

M.N.: Czy myślał Pan Profesor o zamieszkaniu w Polsce?

O.S.: Wcześniej myślałem, ale w tej chwili nie jestem do tego skłonny. Nie wybieram się jeszcze na emeryturę. U nas przepisy nie określają wieku, kiedy należałoby wycofać się z pracy zawodowej. Poza tym teraz wszystko w Polsce drożeje, więc ceny skutecznie mnie zniechęcają.

M.N.: Czy w Stanach Zjednoczonych ma Pan Profesor polskich przyjaciół?

O.S.: Tak, ale mój kontakt z Polakami jest ograniczony. W Pittsburgu, tak jak wszędzie, ludzie są bardzo zajęci. Trudno jest utrzymać dobry poziom języka i dlatego ciągle wydaje mi się, że jestem na poziomie moich średnio zaawansowanych studentów.

M.N.: A w domu rozmawia Pan Profesor po polsku?

O.S.: Moja żona jest Węgierką i w domu nie rozmawiamy po polsku. Nawet z wnukami nie mogę rozmawiać po polsku, bo syn chce, aby dzieci umiały się komunikować po angielsku. A one niechętnie mówią w tym języku, bo mają mamę Polkę, otaczają się Polakami, żyją w Polsce. Zupełnie odwrotnie jest w polskich rodzinach w USA. Rodzice nalegają, aby dzieci w domu poznawały polszczyznę, te natomiast buntują się i mówią po angielsku.

M.N.: Dziękuję serdecznie za rozmowę.

Mirosław Jelonekiewicz

Spacery po Warszawie

Trakt Królewski. Część 5. Wilanów

Warszawska Droga Królewska, rozpoczynająca się na Placu Zamkowym u wejścia do Zamku Królewskiego, ma swe zakończenie około 10 kilometrów na południe, przy bramie do dawnej rezydencji króla Jana III Sobieskiego, czyli pałacu w Wilanowie (il. 1). Czasy panowania Sobieskiego to schyłek świetności pierwszej Rzeczypospolitej i ostatnie wielkie zwycięstwa polskiej armii. Szarża polskiej husarii w 1683 r. pod Wiedniem rozniosła część armii tureckiej, dowodzonej przez wielkiego wezyra – Kara Mustafę, a pozostałych zmusiła do panicznej ucieczki. Potęga tureckiego imperium została ostatecznie złamana, a losy tej części Europy odwrócone. A Polska?

Chwała i sława, jakie spadły na polskiego króla, były nie w smak wielu koalicyjnym przywódcom. Tryumf Sobieskiego został dość chłodno przyjęty przez głównego beneficjenta zwycięstwa, cesarza austriackiego, Leopolda I. Przy powitaniu z królem polskim nie chciał on jako pierwszy uchylić kapelusza. Wówczas polski monarcha podniósł rękę gestem przypominającym powitanie, po czym..... po sarmacku podkręcił wąsa. Zdezorientowany cesarz uchylił kapelusza jako pierwszy. Czy to coś znaczy?

Mimo iż zwycięstwo Sobieskiego powstrzymało dalszą ekspansję turecką na chrześcijańską Europę, Rzeczpospolita niewiele na tym zyskała, a w Europie znaczenie tej bitwy ni-



gdy nie zostało docenione. W Polsce natomiast legenda i tradycja wiedeńskiej wiktorii były kultywowane przez lata, szczególnie w okresie zaborów.

Wilanów to nie tylko jedna z siedzib monarchy, ale także monumentalny pomnik jego chwały wojennej, przybytek piękna, wiedzy i sarmackich cnót. To obiekt, w którym antyczne wzorce splatają się z kunsztem i finezją włoskiego baroku. Król Jan III był znawcą i mecenasem sztuki. Cenił sztukę z Francji i Włoch, ale był zafascynowany Orientem. Mimo znacznych ubytków w pałacowych zbiorach, to co pozostało, jest doskonałym tego dowodem.

Idea wzniesienia królewskiej rezydencji poza granicami miasta w nieodległej wsi Milanów (lub Milanowo) wzięła się z niechęci króla do życia w mieście oraz planów wzniesienia rodowej rezydencji. Na terenach zakupionych przez Sobieskiego w 1677 r. królewski architekt Augustyn Locci przekształcił dawny szlachecki parterowy dwór (1680) w baroko-

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Il.1 – Pałac wilanowski

wy pałac kilkakrotnie rozbudowywany jeszcze za życia króla Jana III, a także później przez jego spadkobierców i kolejnych właścicieli. Swą wiejską rezydencję król nazwał „Villa Nova”, co w połączeniu z nazwą wsi (Milanów) przekształcono w Wilanów. Pałac w Wilanowie stał się ulubioną rezydencją króla. Założenia architektoniczne i ogrodowe posiadłości łączą w sobie swojski urok polskiej siedziby ziemiańskiej z bogactwem ornamentyki włoskiego baroku. Dekoracją wnętrz pałacowych zajmowali się najwybitniejsi ówcześni artyści, tacy jak Jerzy Eleuter Szymonowicz-Siemignowski, Michelangelo Palloni i Claude Callot. Przekazy dowodzą, że król osobiście nadzorował ich pracę. Fasady i wnętrza otrzymały dekoracje głoszące chwałę monarchy i rodziny królewskiej. Barokowe elewacje głównego korpusu pałacu zdobią postacie czterech muz oraz płaskorzeźby przedstawiające walki z Turkami i uroczysty wjazd króla do pałacu po wiktorii wiedeńskiej. Tematyka ornamentyki pałacu to połączenie motywów mitologicznych z gloryfikacją króla i jego rodziny, a szczególnie żony – Marii Kazimiery de la Grange d'Arquien. W pałacu znajduje się wiele portretów króla i jego ukochanej Marysienki. Wśród prac rzeźbiarskich znaleźć tu można obfite postaci nawiązujących do historii i mitologii antycznej, a obok nich emblematy Polski i Litwy oraz kartusze herbowe Sobieskich. Cennymi dziełami sztuki zdobniczej są plafony autorstwa wspomnianego już Jerzego Eleutera Szymonowicza-Siemignowskiego.



Fot. Ze zbiorów „Polonicum”

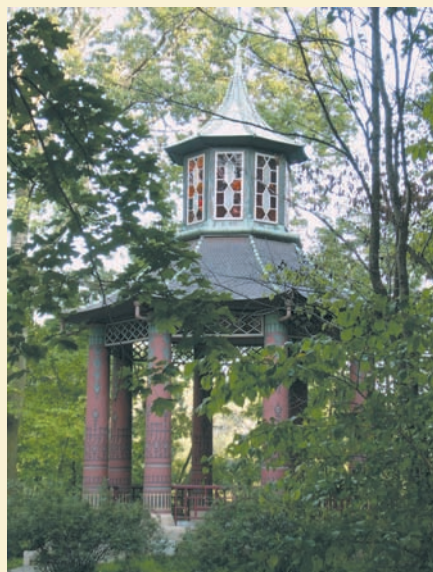
Il.2 – Ogród barokowy

Do ciekawszych zabytków, będących wojennymi trofeami z 1683 roku, należą tureckie tkaniny, tworzące baldachim nad królewskim łóżem.

Pałac otoczony jest rozległym parkiem geometrycznym w stylu włoskim. Po śmierci króla Jana (1696) władali nim często zmieniający się kolejni właściciele: Sieniawscy, Czartoryscy, Lubomirscy, Potoccy i Braniccy. W latach 1730-33 pałac był w posiadaniu króla Augusta II Mocnego z dynastii

Wettynów. Każdy z kolejnych właścicieli pozostawiał w rezydencji swój ślad, rozbudowując i upiększając ją. Jednym z najbardziej zasłużonych gospodarzy był Stanisław Kostka Potocki, który w 1805 r. udostępnił część pałacu publiczności, tworząc jedno z pierwszych muzeów chwały narodowej w Pol-

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Il.3. Altana chińska w parku krajobrazowym angielsko-chińskim

sce, ukazujące w dobie zaborów świetność dawnej Rzeczypospolitej. W pałacowej posadzce umieszczono napis: *Cunctis patet ingressus* (Wstęp wolny dla wszystkich). W XIX w. przemianom uległo też otoczenie pałacu. Założono rozległy ogród angielski z kilkoma nowymi pawilonami (altana chińska) i rzezbami (pomnik bitwy pod Raszynem). Zrealizowano typowe dla epoki założenie *entre cour et jardin* (między dziedzińcem a ogrodem).

Obecnie ogród zajmuje powierzchnię 43 ha i składa się z kilku części, spośród których wymienić należy: park angielski (część północna), barokowy ogród włoski (część centralna) (il. 2), park angielsko-chiński (część południowa) (il. 3), gaj Akademosa, ogród przy oranżerii oraz neorenesansowy ogród różany w bezpośrednim sąsiedztwie pałacu od strony południowej (il. 4). Od wschodu całość założenia parkowych zamyka Jezioro Wilanowskie, wzdłuż którego biegnie długa promenada z rzezbami Herkulesów (il. 5). Do parku angielskiego przylega budynek Oranżerii, gdzie organizowane są wystawy czasowe. Latem warto wybrać się w okolice ogrodu różanego przy południowym skrzydle pałacu, aby posłuchać koncertu muzyki dawnej.

Pałac w Wilanowie przetrwał okres II wojny światowej niemal bez zniszczeń, a po trwającym do 1962 r. okresie prac

WARSZAWA W CZORAJ I DZIŚ

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Il.4. Neorenesansowy ogród różany

konserwatorskich jest obecnie udostępniony zwiedzającym w całości. Do największych atrakcji zaliczyć można kolekcję sarmackiego portretu trumiennego, będącą częścią Gallerii Portretu Polskiego od XVI do XIX wieku.

Portrety trumienne o charakterystycznym kształcie sześć- lub ośmiokąta malowane były najczęściej przez malarzy cechowych olejem na blasze cynowej o rozmiarach 43 na 47 cm, co umożliwiło późniejsze przytwierdzenie ich do trumny. Przygotowywano je prawie wyłącznie dla szlachty. Przedstawiały postać zmarłego w popiersiu, w realistycznym ujęciu i uproszczonej kolorystyce. Czasami z lewej strony u góry

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Il.5. Promenada biegnąca wzdłuż brzegu Jeziora Wilanowskiego zamykająca ogród barokowy

umieszczano herb, a na dole napis z imieniem, nazwiskiem, tytułem i datą śmierci zmarłego. Po ceremonii pogrzebowej portrety były zwykle odłączane od trumien i umieszczane na nagrobkach lub zawieszane w kościele pod chórem. Wilanowska kolekcja portretów trumiennych stanowi unikat na skalę światową.

Pałac w Wilanowie jest ostatnio poddawany kolejnym pracom restauratorskim. W 2006 r. odnowiono elewację dzie-

dzińca, przywracając budynkowi oryginalną barokową kolorystykę o żywych, jasnych barwach intensywnej żółci lub jak chcą inni – dukatowego złota (il. 6).

Podczas wycieczki do Wilanowa warto także zajrzeć do Muzeum Plakatu znajdującego się w nowym pawilonie po prawej stronie od bramy głównej. Między bramą a kościołem św. Anny znajduje się neogotyckie mauzoleum Stanisława Kostki i Aleksandry Potockich z 1936 r. Wychodząc z zespołu pałacowo-parkowego, można choć przez chwilę zatrzymać się przy tym oryginalnym pomniku.

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Il.6. Odrestaurowana elewacja pałacu

Do niedawna Wilanów był podwarszawską wsią. Dziś jest już częścią Warszawy, a w jego najbliższej okolicy zachodzą rewolucyjne zmiany. Rozległe, puste do niedawna pola wilanowskie między pałacem a skarpą ursynowską są dziś jednym wielkim placem budowy. Powstaje tu nowe osiedle mieszkaniowe, wielkością i charakterem przypominające Ursynów, jedną z wielkich, nowoczesnych dzielnic Warszawy.

Autor jest wykładowcą w Centrum „Polonicum”. Sprawuje funkcję wicedyrektora.

Słowniczek – Vocabulary:

husaria	– the hussars
szarża	– charge
być w smak komuś	– to be to somebody's taste
po sarmacku	– in the traditional style of the Polish gentry
przybytek	– sanctuary
swojski	– familiar
baldachim	– canopy
portret trumienny	– coffin portrait
blacha cynowa	– sheet tin
dukatowy	– ducat

Dominik Kaźmierski

Grota rozkoszy

Niemal w samym centrum Warszawy (tylko jeden przystanek autobusem ulicą Książęcą od placu Trzech Krzyży) znajduje się zapomniany i niszczący, jeden z najciekawszych zabytków Warszawy. Z zewnątrz nie prezentuje się co prawda zbyt okazale – co więcej, praktycznie go nie widać. Owo „dziwo” znajduje się w pobliskim parku, a dokładniej... we wnętrzu skarpy wiślanej między parkiem a terenem Muzeum Narodowego. Niewielu przechodzących tamtędy spacerowiczów zwraca uwagę na niepozorne betonowe „coś” na szczycie skarpy i zaryglowane drzwi. A kryją one nie lada tajemnicę. Za nimi bowiem, a poprawniej byłoby powiedzieć „pod nimi”, znajduje się Elizeum.



Fot. Ze zbiorów „Polonicum”

Park „Na Książęcym” – wejście do Elizeum

Podziemna rotunda Elizeum była niegdyś częścią kompleksu budynków zwanych „Ogrodem na Książęcym”. Właścicielem całości był książę Kazimierz Poniatowski, podkomorzy koronny, starszy brat ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, człowiek wielce majątny, a do tego bardzo wpływowy. Różne były, co prawda, drogi, jakimi „Jaśnie Oświecony Książę Pan” do swego majątku doszedł, ale to temat na całkiem inną opowieść.

Około roku 1775 zaczął wykupywać tereny leżące wówczas poza granicami Warszawy. Założył tam park-ogród wedle najnowszej ówczesnej mody, pełen sztucznych grot, tajemniczych wąwozów i malowniczych ruin. Złośliwi i niechętni

księciu twierdzili, iż było to wszystko wynikiem rywalizacji z koronowanym bratem. Oczkiem w głowie Króla Jegomości był Park Łazienkowski, jego brat zatem postanowił mieć swój własny, wspanialszy od królewskiego ogród. Zaprojektowanie tego kompleksu zlecił architektowi Szymonowi Bogumiłowi Zugowi, jednemu z najwybitniejszych specjalistów od projektowania ogrodów tamtych lat. Olbrzymim nakładem kosztów (księcia było stać na wiele) na stoku skarpy wiślanej zostały założone sztuczne jezioro z wyspą, „starogrecka” świątynia, oranżeria, największa w Europie małpiarnia, a nawet minaret. Na szczycie skarpy pojawiła się także „chińska” altana. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, iż służy ona jedynie temu, by dawać światło znajdującej się pod nią sali balowej, którą książę nazwał Elizeum, na cześć mitycznych Pól Elizejskich – pogańskiego raju. I takie też ponoć (jak twierdzili niechętni księciu pamiętnikarze) było przeznaczenie budowli. Tutaj książę nieraz spędzał słodkie chwile w towarzystwie miłych sobie dam. „[...] Przeszliśmy podziemnym korytarzem, długim i krętym, oświetlonym tu i ówdzie pojedynczymi lampionami, które mżyły rozproszonym blaskiem; dotarliśmy w końcu do drewnianych drzwi, które zdawały się wejściem do jakiejś nory. Drzwi otwarto i ku naszemu zdumieniu znaleźliśmy się w przepysznym salonie, rozświetlonym niezliczonymi lampami” – tak opisywał swój pobyt w Elizeum angielski podróżnik i dyplomata William Coxe, goszczący w drugiej połowie XVIII wieku w Warszawie.

„Była to rotunda z wykwintną kopułą o najbardziej uroczych proporcjach; na jej obwodzie, za kolumnami z imitacji marmuru, znajdowały się cztery otwarte nisze, a w nich sofy i malowidła ściennie, przedstawiające tryumfy Bachusa, Sylene, Miłości oraz zwycięstwo Imperatorowej rosyjskiej [czyli Katarzyny II, władczyni Rosji – DK] nad Turkami. Gdy podziwialiśmy piękno i wykwint rotundy, rozbrzmiewała nieoczekiwanie muzyka niewidocznej orkiestry. Kiedy słuchaliśmy tego miłego popisu, starając się odgadnąć, skąd pochodzi, pośrodku salonu nakryto stół tak wystawnie i zręcznie, że wydawało się to spełnieniem czarodziejskiego zaklęcia. Niezwołocznie zasiedliśmy do kolacji wraz z królem, księciem i dobranym towarzystwem. Dusze nasze radowały się pięknem salonu, gościnnością księcia i łaskawością króla, który nie

WARSZAWA W CZORAJ I DZIŚ

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Wnętrze Elizeum

stroniąc od współbieszczadników, był wielce ożywiony i stał się duszą towarzystwa. Nigdy jeszcze tak mile nie spędziłem wieczoru”. Dzięki zapiskom Coxe’a wiadomo, że obiekt ma doskonałą akustykę.

Książę Kazimierz Poniatowski zmarł w 1800 r. Po jego śmierci ogród nie miał szczęścia do kolejnych właścicieli i z roku na rok podupadał. Z biegiem lat w czasie dziejowych zawirowań znikły kolejne jego atrakcje. Zniszczenia nie ominęły także Elizeum. Kilkakrotnie zmieniano jego przeznaczenie. W XIX stuleciu używano sali jako magazynu lodu (zanim wymyślono elektryczne chłodziarki, do przechowywania żywności używano zbieranego zimą lodu). Próbowano też zorganizować tam schron przeciwlotniczy. Dzisiaj o Elizeum nikt prawie nie pamięta. Budowla znana jest jedynie gronu specjalistów i pasjonatów dziejów stolicy.

Obiekt od dawna nie jest dostępny dla zwiedzających. Wymaga kosztownego remontu, osuszenia, usunięcia przy-

krywającej go ziemi. Kilkakrotnie podejmowano próby renowacji, jednak wszystkie kończyły się niepowodzeniem. Ostatnimi czasy pojawiły się nowe plany odbudowy i remontu podziemnej rotundy, jednak ich pierwszy etap – inwentaryzacja i osuszanie oryginalnych murów może potrwać nawet pięć lat. Ma też zostać odbudowany minaret. Później przyjdzie czas na odbudowę całości kompleksu budynków „na Książęcym”.

Plany inwestorów są ambitne. Oby udało się zrealizować je wszystkie, gdyż podziemna sztuczna grota jest jedną z ostatnich, jeśli nie ostatnią oryginalną pamiątką po pierwotnym założeniu ogrodowym księcia Poniatowskiego.

Autor jest historykiem. Pracuje jako dziennikarz. Zajmuje się historią Warszawy.

Słowniczek – Vocabulary:

niszczący – falling into disrepair
 skarpa wiśłana – the Vistula bank
 zaryglowane drzwi – locked and bolted door
 niepozorne – inconspicuous
 kryć coś – to hide something
 podziemna rotunda – underground rotunda
 podkomorzy koronny – royal chamberlain
 człowiek majątny – wealthy man
 dojść do majątku – to come into one's wealth
 sztuczna grota – artificial grotto
 wąwóz – gorge
 być niechętnym komuś – to not like somebody
 oczko w głowie – the apple of one's eye
 stok – slope
 świątynia – temple
 małpiarnia – monkey house
 altana – bower
 na cześć kogoś, czegoś – in honour of somebody, something
 pogański raj – pagan paradise
 mżyć – (here) to glow
 nora – burrow
 nisza – niche, recess
 czarodziejskie zaklęcie – magical spell
 radować się – to rejoice
 podupadać – to fall into disrepair
 dziejowe zawirowania – historical turmoil
 schron przeciwlotniczy – air-raid shelter
 osuszyć – to drain

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Wnętrze Elizeum

Aneta Pierzchała

Polska Szkoła Filmowa

Głosy zmarłych

Polska Szkoła Filmowa narodziła się w roku 1957. Wtedy do kin wszedł *Kanał* w reżyserii Andrzeja Wajdy. Duży wpływ na powstanie nowego kina miała sytuacja polityczna. W 1956 roku, po tzw. odwilży październikowej, do głosu doszli urodzeni w latach 20., m.in. przedstawiciele pokolenia Armii Krajowej (prześladowani w czasach stalinowskich). Reżyserzy, których zalicza się dziś do twórców tego nurtu, odwołując się do tragicznego doświadczenia II wojny światowej, nawiązywali do poetyki włoskiego neorealizmu. Czerpali też z tematów polskiego romantyzmu, który kształtował świadomość kilku pokoleń Polaków (polski romantyzm cechował m.in. kult bohatera).

Nazwę Polska Szkoła Filmowa zawdzięcza francuskiej krytyce filmowej, która w latach 50. i 60. usłyszała podobny ton w filmach reżyserów urodzonych w latach 20., ale też i młodszych, m.in. Andrzeja Wajdy, Andrzeja Munka, Jerzego Kawalerowicza, Tadeusza Konwickiego, Wojciecha Hasa, Stanisława Różewicza czy Kazimierza Kutza.

„Wiosną 1945 roku zobaczyłem po raz pierwszy zniszczoną Warszawę; te obrazy zostały w mojej pamięci jako dowód klęski i były silniejsze niż poczucie wątpliwego zwycięstwa moralnego. To był temat, który musiał we mnie zapaść głęboko, temat, który poruszył umysły moich rówieśników. Temu swoją poezję poświęcił Tadeusz Różewicz, swoje malarstwo – Andrzej Wróblewski, Andrzej Munk filmy, a Tadeusz Borowski – prozę. (...) Wiemy, że jesteśmy głosem naszych zmarłych” – pisał Andrzej Wajda.

Śmierć bohaterów

Głosy zmarłych słysząc w *Kanał* Wajdy, filmie nakręconym na podstawie scenariusza Jerzego Stefana Stawińskiego. Akcja filmu rozgrywa się w ostatnich dniach Powstania Warszawskiego, na Mokotowie. Zdziękotowany oddział po-

wstańczy podejmuje próbę wydostania się z okrażenia. Dowódca wydaje rozkaz przejścia kanałami do Śródmieścia. Wędrowni powstańcy podziemnymi korytarzami zalany wodą i ekskrementami ma coś z symbolicznego zejścia do piekła („Ty, który tu wstępujesz – żegnaj się z nadzieją” – czytamy w *Piekle* Dantego). Niemieccy żołnierze wrzucają do włazów granaty. Powstańcy gubią się w labiryncie kanałów. Część ginie. Poruszająca jest scena, w której młodziutka łączniczka i oślepiiony powstańcem docierają do wyjścia – jest zakratowane. Dziewczyna opowiada chłopakowi o promieniach słońca, które widzi – nie chce, aby umierał bez nadziei. Dowódca jest przekonany, że prowadzi za sobą cały oddział. Cudem odnajduje wyjście z kanałów. Kiedy okaże się, że jest sam – wróci

pod ziemię, po swoich żołnierzach. Do zmarłych.

Wajda podkreślał w wywiadach, że inspiracją do nakręcenia *Kanału* była proza Conrada, pisarza podejmującego wielokrotnie temat godności ludzkiej. Bohaterowie Conrada walczą o nią mimo przeciwnych człowiekowi sił Natury, która podobnie jak Historia dla pokolenia Wajdy – jest potęgą miazdzącą jednostkę ludzką psychicznie i fizycznie. Filmy Wajdy (i inne filmy Szkoły Polskiej) na

Zachodzie postrzegano często jako egzystencjalne. Tragiczny – bo zawsze skazany na klęskę, absurdalny „los człowieka”, był – jak pamiętamy – w centrum uwagi np. Alberta Camusa.

Wajda wielokrotnie zaznaczał, że ci, którzy zginęli, „byli najlepsi”, a w tym stwierdzeniu obecny jest cień obsesji całego pokolenia – poczucie winy, że się jednak przeżyło. Z takim ciężarem żyje np. bohater *Popiołu i diamentu* Wajdy – Maciek Chełmicki – ocalały powstańca, który, choć marzy o zwykłym życiu po wojnie, studiach i dziewczynie, czuje, że upomina się o niego Ojczyzna i zmarli w kanałach koledzy. Kiedy do Polski, po klęsce Niemców triumfalnie wkraczają Rosjanie, chłopak dostaje rozkaz zabicia komunisty i wypełnia go, choć do akcji nie ma już przekonania. Gra rolę, w którą już nie wierzy, ale gra ją do końca.

Fot. FilMOTEKA Narodowa/Studio Filmowe KADR



Fotos z filmu *Kanał*, Władysław Sheybal, Tadeusz Janczar, Teresa Izewska

FILMOTEKA

Na marginesie warto może zaznaczyć, że *Popiół i diament* Wajdy (scenariusz powstał w oparciu o książkę Jerzego Andrzejewskiego) nie jest wolny od politycznych wpływów – część środowiska AK pokazana jest w złym świetle, a komuniści są idealizowani.

Twarz Zbyszka Cybulskiego

Życie „po bitwie” (po wojnie) dla wielu ocalałych okazuje się nie do zniesienia – tak silny jest konflikt między romantyczną ideą bohatera, który powinien umrzeć za Ojczyznę, a zwykłym życiem, codzienną krzątaniną. W szponach tej idei jest aktor (w tej roli wystąpił Zbigniew Cybulski) z *Jak być kochaną* (1962) Wojciecha Hasa. Ma pretensję do zakochanej w nim kobiety, że w czasie wojny ocalała go, zamiast pozwolić mu umrzeć i narodzić się legendzie „tego, który zdrajcy plunął w twarz”. Po wojnie – czuje – jest tylko nędznym aktorzyzną, człowiekiem przegranym. Nie mogąc pogodzić się z takim obrazem samego siebie, popełnia samobójstwo.



Fot. FilMOTEKA Narodowa/Studio Filmowe KADR

Fotos z filmu *Pociąg*, Lucyna Winnicka, Leon Niemczyk

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Polska Szkoła Filmowa ma twarz Zbyszka Cybulskiego (grał m.in. u Wajdy w *Popioł i diament*, u Hasa, Konwickiego), aktora uznawanego często za polskiego Jamesa Deana. Bohater Szkoły Polskiej to człowiek zbuntowany. Rozczarowany. Często rozgoryczony, przegrany. Ale i w jakiś sposób niepodległy.

Bohaterowie filmów Szkoły Polskiej umierają zwykle za wiedzeni – jak Maciek Chęłmicki – tym, że świat zawsze bruka ideały, lub jak aktor z *Jak być kochaną* Hasa giną – bo sami tym ideałom nie mogą sprostać. Często mają w sobie coś z Hamleta i może dlatego tę postać obsesyjnie pragnie zagrać w teatrze bohater *Jak być kochaną*.

Romantyzm kształtujący heroiczne postawy polskich powstańców i żołnierzy ma swoją ciemną stronę. Wampiryczny

wymiar polskich ideałów romantycznych zaczynają dostrzegać reżyserzy w latach 60. *Salto* (1965) Tadeusza Konwickiego to dzieło w jakiś sposób polemiczne wobec Szkoły Polskiej, choć do niej zaliczane. To opowieść o nieznajomym, który pewnego dnia pojawia się w małym miasteczku i uwodzi mieszkańców górnolotnymi frazesami, wykorzystuje ich kabotyństwo i mitomaństwo (kreuje się na powstańca, spiskowca i bohatera). Film kończy się groteskowym tańcem nawiązującym do słynnych scen *Popiołu i diamentu* inspirowanych *Weselem Wypiańskiego*. Obrazem ludzi w letargu. Uśpionych. Wewnętrznie martwych. Znaczące pozostaje to, że uwodziciela, hochsztaplera i mitomana gra Zbigniew Cybulski – kiedyś piękny i wewnętrznie czysty Maciek Chęłmicki.

Autorka jest doktorem filmoznawstwa, autorką m.in. książki pt. *Obcość przezwyjęczona? Film japoński a kultura europejska*.

Słowniczek – Vocabulary:

odwilż – thaw (here in a political sense)
 dojść do głosu – to have a chance to speak
 kształtować świadomość – to shape the consciousness
 wątpliwe zwycięstwo moralne – doubtful moral victory
 głosy zmarłych – voices of the dead
 okążenie – encirclement
 wydać rozkaz – to give an order
 kanał – sewer
 zejść do piekła – to descend to hell
 właz – manhole
 łączniczka – courier (female)
 oślepiiony powstaniec – blinded insurgent
 miażdżący – crushing
 cień obsesji – a hint of obsession
 poczucie winy – feeling of guilt
 upominać się o kogoś – to claim somebody
 ocalały – survivor
 codzienna krzątanina – everyday bustle
 w szponach – in the clutches of
 plunąć – to spit
 nędzny aktorzyzna – worthless actor
 popełnić samobójstwo – to commit suicide
 rozgoryczony – embittered
 zawiedziony – disillusioned
 brukać – to defile
 sprostać – to live up to
 uwodzić – to seduce
 górnolotny – bombastic
 kabotyństwo – affectation

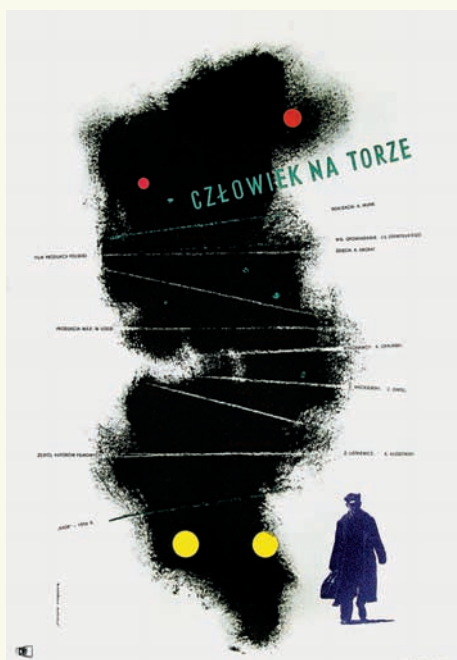
Marta Nicgorska
Piotr Kulesza

Złoty jubileusz Polskiej Szkoły Filmowej

Obchody 50-lecia Polskiej Szkoły Filmowej

W kwietniu 2007 r. minęło 50 lat od premiery filmu *Kanał*, za który Andrzej Wajda otrzymał Srebrną Palmę w Cannes. Film ten, pod wieloma względami wyjątkowy – jak się powszechnie uważa – dał początek Polskiej Szkole Filmowej. Aby upamiętnić to ważne dla polskiej kultury wydarzenie, Polski Instytut Sztuki Filmowej wraz z innymi instytucjami ogłosił rok 2007 rokiem Polskiej Szkoły Filmowej.

W ramach obchodów jubileuszowych, zarówno w kraju, jak również za granicą odbyło się wiele imprez, przeglądów, spotkań z twórcami, dyskusji. Głównym organizatorem obchodów 50-lecia Polskiej Szkoły Filmowej był Polski Instytut Sztuki Filmowej (PISF); współorganizatorami: Stowarzyszenie Filmowców Polskich, FilMOTEKA Narodowa, Telewizja Polska S.A., Studio Filmowe KADR, Studio Filmowe OKO, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Kinematografii w Łodzi, Stowarzyszenie Nowe Horyzonty, Wydawnictwo Skorpion.



Z tej okazji wydano nowe książki, m.in. bogato ilustrowany album – *Głosy wolności* – w języku polskim, angielskim i francuskim, sfinansowany ze środków PISF. W kinie Muranów odbywały się uroczyste pokazy filmów z 1957 r. poprzedzane prelekcjami filmoznawców. Uczestniczyli w nich aktorzy, reżyserzy, operatorzy i scenarzyści Szkoły Polskiej. Muzeum kinematografii w Łodzi przygotowało objazdową wystawę plakatów filmowych „Diamenty Szkoły Polskiej”,



którą pokazywano z powodzeniem w kraju i za granicą w formie prezentacji-przypomnienia (dla widzów starszego pokolenia) oraz prezentacji-przedstawienia (dla młodzieży, uczniów gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych, studentów).

Przedsięwzięcie miało charakter edukacyjny – warstwę informacyjną wzbogacono o obszerną i ciekawą ikonografię. Z myślą o szerokim kręgu odbiorców ekspozycję zrealizowano w polsko-angielskiej wersji językowej. Pomyślano ją tak, aby każdy widz mógł nie tylko poznać, ale i zrozumieć znaczenie Polskiej Szkoły Filmowej w kinie polskim i europejskim. Pokazywano różnorodne dokumenty, plakaty polskie (prace m. in. Eryka Lipińskiego, Romana Cieślewicza, Waldemara Świerzego) oraz plakaty zagraniczne (węgierskie, fińskie,

FILMOTEKA



włoskie, niemieckie, czeskie), a także fotosy, zdjęcia robocze z planów filmowych (werki), dyplomy i nagrody, jakimi zostały uhonorowane filmy oraz ich twórcy na krajowych i międzynarodowych konkursach i festiwalach filmowych. Ekspozycje pochodziły ze zbiorów: Filmoteki Narodowej w Warszawie, Węgierskiego Narodowego Archiwum Filmowego w Budapeszcie, Muzeum Kinematografii w Łodzi, archiwów i kolekcji prywatnych.

Na zakończenie obchodów jubileuszu Szkoły Polskiej w 2008 roku PISF planuje jeszcze dwa duże przedsięwzięcia. Pierwsze – to wydanie, wspólnie z firmą Best Film Co. Sp. z o. o., 20 filmów Szkoły Polskiej na DVD. Do płyt dołączone będą książeczki z tekstami w języku polskim i angielskim, napisanymi specjalnie do tego wydawnictwa przez najwybitniejszych filmoznawców: Rafała Marszałka, Mariolę Jankun-Dopart, Tadeusza Lubelskiego, Marka Hendrykowskiego, Seweryna Kuśmierczyka i Andrzeja Bukowieckiego. Poza filmami na płytach znajdą się także materiały dodatkowe: wywiady z reżyserami, fotosy i plakaty. Najpierw ukaze się: *Kanał*, *Popiół i diament*, *Lotna*, *Ostatni dzień lata* i *Do widzenia, do jutra*. Drugie przedsięwzięcie to uruchomienie (wraz z Platformą DRM) nowej strony internetowej pod znanym adresem Szkoły Polskiej, która będzie nie tylko, jak dotychczas, kompendium wiedzy o tym okresie kina polskiego, lecz przede wszystkim wirtualną wypożyczalnią filmów. Na stronie dostępne będą te same tytuły, które zostaną wydane na DVD. Strona została przygotowana w polskiej i angielskiej wersji językowej. Filmy będą miały napisy: angielskie, francuskie, niemieckie, rosyjskie oraz polskie dla niesłyszących.

W kilku słowach o Polskiej Szkole Filmowej

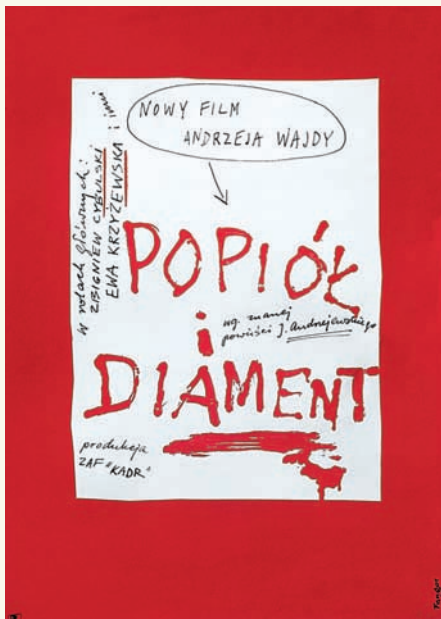
Polska Szkoła Filmowa to jeden z najciekawszych, a zarazem niezwykle ważnych rozdziałów naszego rodzimego kina, choć do dziś nie ma zgody ani co do jej ram czasowych, ani

przynależności do niej poszczególnych twórców, ani głównych cech charakteryzujących formację. Większość filmoznawców wskazuje jako pierwszy *Kanał* Andrzeja Wajdy z 1957 r. (np. Alicja Helman), niektórzy jednak za pionierskie produkcje uznają inne filmy: *Pokolenie* z 1954 r. lub *Człowieka na torze* z 1957 r. Andrzeja Munka. Jeszcze więcej wątpliwości budzi data kończąca nurt. Czy jest to film *Jak być kochaną* (1963) czy *Szyfry* (1966) Wojciecha Jerzego Hasa czy może *Popióły* (1965) Andrzeja Wajdy? W *Historii filmu polskiego* pod red. prof. Jerzego Toeplitza jako daty graniczne podaje się lata 1955-1965, wskazując na największą dynamikę zjawiska w okresie 1957-1961.



Wśród reżyserów należących do tego nurtu wymieniana się przede wszystkim Andrzeja Wajdę i Andrzeja Munka, Jerzego Kawalerowicza, Wojciecha Jerzego Hasa, Tadeusza Konwickiego, Stanisława Różewicza, Kazimierza Kutza, Janusza Morgensterna, a także Jerzego Passendorfera, Stanisława Lenartowicza, Witolda Lesiewicza i Czesława Petelskiego. Nie sposób przecenić także wkładu artystycznego w powstanie Szkoły Polskiej innych twórców filmowych: przede wszystkim scenarzysty Jerzego Stefana Stawińskiego, operatorów: Jerzego Lipmana, Jerzego Wójcika, Kurta Webera, Jana Laskowskiego, aktorów: Zbigniewa Cybulskiego, Bogumiła Kobieli, Tadeusza Janczara, Adama Pawlikowskiego, kompozytorów: Jana Krenza, Andrzeja Markowskiego, Tadeusza Bairda, scenografów: Romana Manna i Anatola Radzinowicza.

Terminu Polska Szkoła Filmowa użył już w 1954 r. Aleksander Jackiewicz: „Chciałbym, aby nasz film przygotował się



do wielkiej rozprawy historycznej, społecznej i moralnej z otaczającym nas życiem, naszym czasem, aby powstała polska szkoła filmowa godna wielkiej tradycji naszej sztuki". Nazwę nurtu artystycznego, który wyłonił się na fali przemian politycznych Października 1956 r. i zdominował na kilka lat polskie kino uformowała jednak nieco później krytyka filmowa.

Zmiany polityczne po wydarzeniach październikowych umożliwiły twórcom wyładowanie nagromadzonej energii. Ujawniły się prawdziwe talenty i pasje twórcze. W sztuce, teatrze i literaturze nastąpiło ożywienie. Filmy Polskiej Szkoły Filmowej w bardzo wyraźny sposób różnią się od wszystkiego, co było przedtem. Zrywają z poetyką socrealizmu. Rezygnują z opisowości na rzecz kreacji. Stanowią inny rodzaj ekspresji. Są intymnym zwierzeniem, manifestacją aktualnego stanu świadomości autorów, ich niepokojów i uczuć, w których przeważało poczucie klęski i rozczarowania.

Nastroje te znalazły silny wyraz szczególnie w filmach Andrzeja Wajdy i Andrzeja Munka. „Wiedzieliśmy – pisał Wajda o artystach swojego pokolenia, a miał na myśli: Andrzeja Wróblewskiego, Andrzeja Munka, Tadeusza Borowskiego i Tadeusza Różewicza – że jesteśmy głosem naszych zamartwionych, że naszym obowiązkiem jest danie świadectwa o tych strasznych latach, strasznych zniszczeniach, o strasznym losie, który spotkał polski naród, a spotkał tych, którzy byli najlepsi”.

Twórcy szkoły byli silnymi osobowościami, każdy z nich tworzył właściwie własną „szkołę”. Nie łączył ich żaden wspólny manifest ani program. Była to grupa filmowców urodzonych w latach 20., których łączyły wspólne doświadczenia

pokolenia dotkniętego II wojną światową i powojenną przemianą ustrojową. To, co można uznać za wspólne i charakterystyczne dla wszystkich przedstawicieli szkoły to temat twórczości, poczucie misji i posłannictwa, a także fascynacja włoskim neorealizmem i polską literaturą.

Niepowtarzalność tego prądu artystycznego polegała na ciekawym ujęciu tematyki współczesnej w nowej formie, prekursorskiej wobec przemian kina europejskiego lat 50. Film stawał się coraz bardziej osobistą wypowiedzią, w której stanowisko autora było wyraźnie zaznaczone.

Naznaczeni przeżyciami wojennymi polscy filmowcy opowiadali o biedzie, szarości, beznadziei, które tworzyły ich



świat. Przemawiali nie za pomocą dialogu, ale przede wszystkim oddziaływali siłą obrazu. Ich filmy były dzięki temu ponadnarodowe i mimo że ich tematyka była silnie związana z doświadczeniami Polaków, to jednak dzięki sposobowi przekazu i poruszanej problematyce podobnie odbierano je na całym świecie. Dawało to polskiemu kinu niezwykłą siłę, która przełożyła się na artystyczną niepowtarzalność szkoły. Wysoki poziom tego kina został osiągnięty dzięki temu, że w większości przenoszono na ekran utwory, których autorzy byli naoczni świadkami wydarzeń wojennych. Były to opowiadania Stanisława Dygata, Wojciecha Żukrowskiego, Tadeusza Konwickiego, Jerzego Andrzejewskiego czy Kazimierza Brandysa, a nie scenariusze fabrykowane dla potrzeb filmu. Największą siłą Polskiej Szkoły było jednak jej zróżnicowanie. Filmy Andrzeja Munka były ironiczne, złośliwe, demaskujące polską bohaterszczyznę. Wojciech Has zwrócił się natomiast

FILMOTEKA



w stronę dawnego filmu francuskiego, Marcela Carné, pełnego tajemnic, melancholii. Kazimierz Kutz wprowadził na ekran bohatera ludowego.

Wielokrotnie nagradzane na międzynarodowych festiwalach obrazy Filmowej Szkoły Polskiej (głównie filmy Andrzeja Wajdy, Andrzeja Munka, Jerzego Kawalerowicza) okazały się naszym znakomitym „towarem eksportowym”. Ta niewiel-



ka liczba filmów zrealizowanych na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku przetarła Polsce drogę do kina Zachodniej Europy. Polska Szkoła Filmowa stała się świadectwem istnienia naszej narodowej kultury w kulturze europejskiej, co więcej – odnalazła w niej własne miejsce. Została jednocześnie wizytówką polskiego kina w świecie.

Wykorzystano materiały prasowe PISF, materiały przygotowane przez Muzeum Kinematografii na wystawę „Diamenty szkoły polskiej. Półwiecze polskiej szkoły filmowej. W 50. rocznicę premiery „Kanału” Andrzeja Wajdy”, pod red. Barbary Kurowskiej, Łódź 2007, fragmenty wywiadu z Andrzejem Wajdą, który ukazał się w książce: „Głosy wolności”, pod red. Seweryna Kuśmierczyka i Stanisława Zawiślińskiego, Warszawa 2007. Definicje szkoły polskiej w oparciu o „Encyklopedię kina” pod red. Tadeusza Lubelskiego i „Historię filmu polskiego” pod red. Jerzego Toeplitza.

Redakcja „Kwartalnika Polonicum” składa serdeczne podziękowania Muzeum Kinematografii w Łodzi za udzielenie materiału ilustracyjnego.

Wybrane filmy Polskiej Szkoły Filmowej

Zimowy zmierzch (1956), reż. S. Lenartowicz
Kanał (1957), reż. A. Wajda
Ewa chce spać (1957), reż. T. Chmielewski
Pętla (1957), reż. W. J. Has
Ostatni dzień lata (1958), reż. T. Konwicki
Eroica (1958), reż. Munk
Krzyż walecznych (1958), reż. K. Kutz
Pigułki dla Aurelii (1958), reż. S. Lenartowicz
Zamach (1958), reż. J. Passendorfer
Popiół i diament (1958), reż. A. Wajda
Lotna (1959), reż. A. Wajda
Zezowate szczęście (1959), reż. A. Munk
Pociąg (1959), reż. J. Kawalerowicz
Baza ludzi umarłych (1959), reż. Petelski
Do widzenia, do jutra (1960), reż. J. Morgenstern
Nikt nie woła (1960), reż. Kutz
Matka Joanna od aniołów (1960), reż. J. Kawalerowicz
Świadectwo urodzenia (1961), reż. T. Różewicz
Kwiecień (1961), reż. W. Lesiewicz
Jak być kochaną (1962), reż. W. J. Has

Michał Tomaszek

Bolesław Chrobry

Ruski kronikarz z początków XII w. z upodobaniem powtórzył obelgi, jakimi sto lat wcześniej wojownicy księcia kijowskiego obrzucali Bolesława Chrobrego. Kpiąc z jego otyłości, mieli przezywać polskiego władcę wieprzem. Współczesny Bolesławowi niemiecki biskup Thietmar przyrównał go z kolei do lwa i węża. A nie były to określenia w języku polityki pochlebne. U sąsiadów monarcha ten miał w swoich czasach zdecydowanie złą opinię. Wzbudzał niechęć i strach, a czasem wręcz nienawiść. Natomiast w Polsce stał się Bolesław dla kolejnych pokoleń wzorem władcy i bohatera. Pierwszy kronikarz dynastii Piastów, Gall Anonim, słał jego panowanie jako epokę niebywalej potęgi i bajecznego wprost dobrobytu. Gall nazywał go Wielkim. Później dopiero pojawił się przydomek Chrobry, czyli dzielny, waleczny. Pod urokiem Bolesława pozostawali też historycy kolejnych stuleci aż do naszych czasów. Ten pierwszy koronowany król Polski ma wciąż swoje miejsce w narodowej pamięci historycznej, tak jak ma w polskich miastach ulice swojego imienia i pomniki.

Urodził się w roku 966 lub 967 jako syn Mieszka, pierwszego znanego polskiego władcy z rodu Piastów, i czeskiej księżniczki Dobrawy. Jego imię tłumaczono jako „większa sława”. W tym sensie okazało się wróżebne. Wychowany został już w nowej religii, chrześcijaństwie. Podobno kilka lat swojego dzieciństwa spędził jako zakładnik w Niemczech. Po śmierci Dobrawy ojciec ożenił się po raz drugi, z Odą, córką niemieckiego możnowładcy, z którego to małżeństwa urodziło się trzech synów. Zasada jedności i niepodzielności państwa wtedy jeszcze nie funkcjonowała. Monarchię traktowano po prostu jako własność rodziny panującej. Każdy z synów Mieszka miał zatem prawa do spadku, a to, że Bolesław był najstarszy, nie dawało mu żadnych przywilejów. O władzę musiał walczyć. Być może jeszcze za życia ojca sprawował na pół samodzielne rządy w coraz ważniejszym ośrodku politycznym, Krakowie. Kraków jednak znajdował się krótko wcześniej pod czeskim, nie zaś polskim panowaniem, więc niewykluczone, że Bolesław rządził tu wcale nie z woli ojca, lecz z mandatu swojego rodzonego wuja, księcia Czech.

W roku 992 Mieszko I zmarł. Młody Bolesław wziął się energicznie do działania. Wygnał z Polski macochę i przyrod-

nich braci, okaleczył ich najważniejszych stronników i w ten sposób zdobył władzę. Odtąd panował przez 33 lata. A Kraków i Małopolska trwale stały się częścią państwa polskiego.

Już Mieszko prowadził politykę współdziałania z obejmującym Niemcy i północne Włochy cesarstwem, potężnym zachodnim sąsiadem Polski, rządzonym wówczas przez władców z dynastii Ottonów. Następca kontynuował tę linię. Obu so-



Bolesław Chrobry

juszniaków łączył nadal wspólny wróg: pogańscy Słowianie – przede wszystkim żyjący między dolną Odrą a dolną i środkową Łabą – Wieleci. Bolesława do cesarza zbliżał jednak nie tylko interes polityczny, ale i autentyczne, szczerze zaangażowanie w szerzenie nowej wiary.

Pokazała to sprawa Wojciecha-Adalberta. Ten świątobliwie żyjący potomek czeskiego rodu książęcego Sławnikowiców został biskupem Pragi. Zabrakło mu jednak cierpliwości w wykorzenianiu wad swoich owieczek i skonfliktowany z nimi opuścił Czechy. Po dłuższych perypetiach dostał zgodę władz kościelnych, by szerzyć wiarę w Chrystusa wśród pogan. Przybył wtedy na dwór Bolesława Chrobrego, który udzielił mu wszelkiej pomocy i skierował do swoich północnych sąsiadów, Prusów. Zamieszkiwali oni ziemie dzisiejszej północno-wschodniej Polski (Mazury, Warmia) i obwodu ka-

POCZET KRÓLÓW POLSKICH

liningradzkiego. Wojciech został przez Prusów zamordowany w kwietniu 997 r. Już za życia cieszył się opinią świętego. Męczeńska śmierć tylko ją umocniła. Zaczęto go niebawem czcić w całym chrześcijańskim świecie, przy czym do rozwoju kultu najbardziej przyczynili się dwaj przyjaciele zmarłego – Bolesław Chrobry i cesarz Otton III. Bolesław wykupił ciało Wojciecha i uroczyste pochował je w swojej stolicy, Gnieźnie. Wkrótce zaczęto opowiadać o cudach dziejących się u grobu męczennika, co przyciągało pielgrzymów. Otton natomiast doprowadził do uznania przez papieża świętości Wojciecha, postarał się, by jego życie zostało opisane, zaczął zakładać kościoły pod wezwaniem nowego świętego, wreszcie udał się osobiście z pielgrzymką do grobu, gdzie otrzymał cenną relikwię – ramię męczennika.

Tak doszło do zjazdu gnieźnieńskiego w roku 1000. Przeszedł on do historii i legendy. Otton i Bolesław nie tylko bowiem modlili się. Wystawnie ucztowali i podejmowali także ważne decyzje. Młodziutki cesarz, człowiek uduchowiony, chciał zrealizować wielki projekt polityczny. Pod hasłem „odbudowy cesarstwa rzymskiego” pragnął oprzeć swoją władzę na podwójnym fundamencie: chrześcijańskiej wierze i antycznej tradycji, a również rozszerzyć ją o nowe narody Europy Środkowej. Na pomocników w dziele wybrał dwóch książąt – Stefana z Węgier i Bolesława z Polski. W Gnieźnie zwolnił polskiego księcia z istniejącego od czasów Mieszka obowiązku płacenia trybutu (regularnej opłaty będącej oznaką podległości, choć uiszczanej tylko z niektórych ziem państwa pierwszych Piastów) oraz formalnie nadał mu godność „brata i współpracownika” imperium. Polska tradycja przekazała, że nałożył na głowę Chrobrego nawet swój cesarski diadem. Jeśli tak było, można w tym geście upatrywać wstępu do królewskiej koronacji. Niewątpliwie Bolesław o nią się starał, choć przez dłuższy czas bezskutecznie.

Dla historii Polski donioślejsze okazały się wszakże decyzje zjazdu dotyczące spraw kościelnych. W tamtym czasie władza świecka miała na tę dziedzinę ogromny wpływ. Otton zresztą uczynił papieżem swojego nauczyciela. Utworzono zatem w roku 1000 arcybiskupstwo pod patronatem świętego Wojciecha w Gnieźnie oraz trzy podlegające mu biskupstwa: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Czwarte istniało już w Poznaniu. Powstała w ten sposób samodzielna prowincja kościelna. Miało to wielkie znaczenie w wielu sprawach istotnych dla codziennego życia religijnego: choćby ułatwiało wyświęcanie kapłanów oraz konsekrację kościołów. Książę dostał też w sprawach kościelnych bardzo szerokie uprawnienia – w Polsce i na sąsiednich ziemiach misyjnych. Nie wdając się w szczegóły trzeba powiedzieć, że zakres suwerenności Polski ogromnie się dzięki temu powiększył.

Polski kronikarz podkreślał, że Otton został wspaniale przyjęty w Gnieźnie. Szaty i uzbrojenie poddanych księcia, zastawa, tkaniny, jadło, wreszcie przekazane dary – wszystko to miało oszłomić gościa. Nawet wrogi Chrobremu Thietmar przyznał, że cesarz został ugoszczony w sposób niebywały, wprost nie do uwierzenia. Dla spisującego tradycję polską Galla zjazd gnieźnieński stał się okazją, by stwierdzić wręcz, że w czasach Bolesława złoto było w Polsce tak pospolite, jak później srebro, srebro zaś tanie jak słoma. Jak przesadnie czy wręcz baśniowo to nie brzmi, pokazują przecież owe słowa, jak w czasach następców Chrobrego widziano jego panowanie: jako złoty wiek wczesnych polskich dziejów.

Bolesław imponował potomnym nie tylko tym, że potrafił z najpotężniejszym władcą Europy rozmawiać i biesiadować jak równy z równym. Umiał także z cesarstwem zwycięsko walczyć. Oto bowiem po przedwczesnej śmierci Ottona III w 1002 r. szybko doszło do wojny Chrobrego z jego następcą Henrykiem II. W Niemczech znacznej części elit korzyści uzyskane na zjeździe gnieźnieńskim przez Bolesława



Obszar państwa polskiego za czasów Bolesława Chrobrego

bardzo się nie spodobały. Zwłaszcza, że wielu widziało w nim nadal barbarzyńcę. Co więcej, tuż po śmierci Ottona Bolesław spróbował wykorzystać zamęt w Niemczech, by zdobyć dla siebie nowe ziemie – w tym Łużyce i Miśnię (w pobliżu dzisiejszego Drezna). Pozbawił nawet czeskiego tronu swojego kuzyna i sam ogłosił się księciem w Pradze. Sprowokował w ten sposób niemieckiego władcę, gdyż Henryk II nie zamierzał się na to godzić.

Wojna trwała 14 lat. Nie miejsce tu na opisywanie jej zmiennych kolei. Wspomnijmy, że czeski tron Chrobry utracił bardzo szybko. Chyba też źle się zapisał w pamięci Czechów, skoro jego imię – wcześniej będące też książęcym imieniem tamtejszego rodu panującego Przemyślidów – nigdy potem już nie było w tej dynastii nadawane. Henrykowi mi-

mo kilku wypraw do Polski nie udało się złamać przeciwnika. W roku 1018 zawarto pokój i Bolesław dostał w suwerenne władanie Miłsko i Łużyce.

W czasie wojny okazało się, że nie wszyscy w Niemczech są wrogo nastawieni do Bolesława. Przed cesarzem Henrykiem bronił go w swego rodzaju „liście otwartym” zakonnik i misjonarz, biograf i naśladowca św. Wojciecha – Bruno z Kwerfurtu. Dla Brunona najważniejsza była niezachwiana pobożność Bolesława. Polski książę mocno bowiem popierał nawracanie pogan w sąsiednich ziemiach. Ale nie tylko to sławili współcześni mu duchowni pisarze. Dowiadujemy się, że bardzo konsekwentnie wprowadzał wśród swoich poddanych zasady wciąż jeszcze nowej dla nich wiary i moralności. I tak, nakazywał przestrzegania postów kościelnych, a tym, którzy zakaz łamali, kazał wybijać zęby. Jeszcze bardziej drastycznie karał winnych cudzołóstwa. Z ustaleń archeologów wynika z kolei, że właśnie w tym czasie na całym obszarze państwa Chrobrego zaprzestano palić ciała zmarłych, upowszechnił się zaś chrześcijański zwyczaj grzebania niespalonych szczątków w ziemi. Tak ostre zerwanie z tradycjami ojców wymusić mogła tylko władza, a w ówczesnych warunkach – po prostu konsekwentnie egzekwowana wola księcia. Oczywiście przyjmowanie nowej wiary w sercach było procesem znacznie dłuższym, co zresztą miał pokazać nawrót do pogaństwa niemal w całej Polsce po śmierci Chrobrego.

Jednocześnie książę sam łamał przykazania nowej religii. Jeszcze w młodości porzucił kolejno dwie swoje żony. W roku 1018 naraził się na klątwę arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdyż jako żonaty już po raz czwarty (rzecz sama w sobie z punktu widzenia ówczesnego prawa kanonicznego trudna do zaakceptowania) przywiózł z wyprawy na Kijów jako nałożnicę ruską księżniczkę. Nasze wiadomości na ten temat są wprawdzie bardzo mgliste, ale być może owe wykroczenia przeciw moralności chrześcijańskiej miały również wymiar polityczny.

Rok 1018 stanowił moment największych osiągnięć Bolesława. W styczniu korzystnym dla siebie układem zakończył długą wojnę z cesarzem Henrykiem. Latem zaś ruszył z wyprawą na Ruś. Było to, podobnie jak Polska, młode wówczas państwo, obejmujące wielkie obszary dzisiejszej Ukrainy, Białorusi, zachodniej Rosji, rozrywane walkami o tron synów księcia Włodzimierza Wielkiego. Bolesław poparł jednego z nich, swojego zięcia. Wkroczył do Kijowa; późniejsza, nieautentyczna legenda mówiła o uderzeniu przez niego mieczem w kijowską Złotą Bramę, co symbolizowało dominację nad Rusią. I taki sens miało też zapewne „pohańbienie” (jak to nazwał podziwiający przeciwieństwo władcy Gall Anonim) księżniczki. Wracając do Polski, zajął Chrobry tzw. Grody Czerwieńskie w okolicy Przemyśla i Bełża.



Koronacja Bolesława Chrobrego na króla Polski,
obraz Jana Matejki

Sukces kijowski okazał się nietrwały. Zięć Chrobrego został obalony przez Jarosława Mądrego, jednego z największych władców średniowiecznej Rusi. Jarosław kilkanaście lat później odegrał się, włączając się w walkę o polski tron między synów Bolesława. Ale chwała zwycięstw Chrobrego pozostała.

Swoje wojenne tryumfy zawdzięczał Bolesław oczywiście nie tylko własnym zdolnościom. Miał wypróbowaną siłę zbrojną – swoją drużynę – grupę doborowych wojowników utrzymywanych całkowicie przez księcia. Część z nich to Normanowie ze Skandynawii, na co wskazują archeologiczne badania ich cmentarzy. W tamtej epoce skandynawskich wojowników uważano za szczególnie walecznych i odegrali oni ważną rolę w dziejach wschodniej Europy.

Tajemnicą owiane są ostatnie lata rządów Bolesława, między rokiem 1018 a 1025. Nie obejmuje ich już najważniejsze współczesne źródło, niemiecka kronika Thietmara. W świetle burzliwych losów Polski już pod panowaniem następców wielkiego władcy symboliczna wydaje się wszakże jedna z ostatnich informacji niemieckiego pisarza o państwie Chrobrego. Jest to notatka o fatalnym pożarze katedry gnieźnieńskiej. Z okrucich wiadomości zapisanych w obcych i polskich kronikach historycy wnioskowali o konflikcie władcy z pierwszym arcybiskupem Gaudentym, o pogańskich buntach w Polsce czy utracie Moraw. Na ostateczne wnioski mamy tu jednak wciąż za mało danych. Nie wiemy, czy kryzys państwa, który w latach 30. XI wieku zniszczył niemal wszystkie osiągnięcia Chrobrego, miał początki jeszcze za jego życia.

Być może potęga Bolesława pozostawała aż do śmierci monarchy niemal nienaruszona (choć w czasach wojen z cesarstwem stracił Pomorze). Jego polityka miała wszakże także negatywne skutki. Wojny, utrzymanie drużyny kosztowały. Rozbudowa organizacji kościelnej powodowała nakładanie

POCZET KRÓLÓW POLSKICH



Wjazd Chrobrego do Kijowa,
obraz Jana Matejki

nowych obciążeń podatkowych na ludność. Tępienie przeżytków dawnej religii również wywoływało opór.

Historycy twierdzą też niekiedy, że Polski nie stać było na odgrywanie roli mocarstwa. A chyba taką właśnie ambicję miał nasz bohater.

W roku 1025 uroczyście koronował się na króla. Uczynił to bez wymaganej w takich razach zgody papieża i ku wściekłości ówczesnego władcy Niemiec. Ceremonia miała ogromne znaczenie. Koronacja, której najważniejszym momentem w średniowieczu nie było zresztą nałożenie na głowę korony, lecz namaszczenie króla świętymi olejami, była wtedy niemal kościelnym sakramentem. Przypominała wyniesienie biblijnych władców Izraela, zwłaszcza Dawida. Władzę króla uważano za suwerenną. Jego państwo nie powinno być dzielone. Ta ostatnia kwestia musiała być dla Chrobrego szczególnie istotna. Wybrał na swojego następcę jednego z trzech synów, Mieszka II, jego braci pozbawiając dziedzictwa. Wierzył zapewne, że koronacja jego samego, a następnie syna, zapobiegnie sporom. I tutaj się mylił.

Bolesław zmarł krótko po koronacji, 17 czerwca 1025 r. Prawdopodobnie pochowany został w Poznaniu. Na pewno był postacią wybitną. I pozostała po nim nie tylko sława walczności, bogactwa i hojności. Wspomnieliśmy już o organizacji polskiego Kościoła. Warto pamiętać przynajmniej jeszcze o dwóch sprawach. W jego czasach zaczęła być używana nazwa państwa: Polonia, Polska. Bito też monety, choć nie tyle

służyły one jego poddanym jako środek płatniczy, ile symbolicznie podnosiły prestiż władcy i monarchii.

Autor jest pracownikiem Instytutu Historii UMCS w Lublinie. Specjalizuje się w badaniach nad średniowieczną historiografią.

Słowniczek – Vocabulary:

obrzucić kogoś obelgami – to hurl insults at somebody
 kpić – to make fun of
 przezywać kogoś jakoś – to call somebody something
 wieprz – hog
 pochlebne – flattering
 sławić – to praise
 dobrobyt – prosperity
 dzielny – brave
 wróżebne – prophetic
 zakładnik – hostage
 spadek – inheritance
 przywilej – privilege
 macocha – stepmother
 przyrodni brat – halfbrother
 okaleczyć – to maim
 sojusznik – ally
 pogański – pagan
 świątobliwie – virtuously
 wykorzenić wady – to eradicate faults
 poganie – pagans
 czcić – to venerate
 męczennik – martyr
 ucztować – to feast
 człowiek uduchowiony – deeply spiritual man
 papież – pope
 wyświęcić kapłanów – to consecrate priests
 oszłomić – to amaze
 ugościć – to receive
 biesiadować – to feast
 barbarzyńca – barbarian
 zamęt – turmoil
 pobożność – piety
 cudzołóstwo – adultery
 grzebać szczątki – to bury the remains
 klątwa – anathema
 nałożnica – concubine
 zięć – son-in-law
 obalić – to overthrow
 namaścić – to anoint

Wielcy Polacy

Joseph Conrad (1857-1924)



Teodor Józef Konrad Korzeniowski, bo tak brzmiało jego nazwisko, z pochodzenia Polak, uznany za jednego z najwybitniejszych angielskich pisarzy i czołowego twórcę literatury marynistycznej. Autor ośmiu tomów opowiadań i piętnastu powieści, m.in. *Nostromo*, *Lord Jim* czy *Jądro ciemności*, wśród których żaden utwór nie powstał po polsku.

Uchodzi za człowieka trzech kultur: polskiej, angielskiej i francuskiej. Wychowany w polskiej tradycji i na polskiej literaturze romantycznej, wśród której najbardziej upodobał sobie poezję Juliusza Słowackiego. Posiadał ogromną wiedzę i był niezwykle czytany, mimo że miał opinię opornego ucznia, a naukę przerwał w przedostatniej klasie gimnazjum. Ukształtowany przez życie na obczyźnie wśród Anglików i Francuzów, uznający za podstawowe wzory literackie realistów Gustava Flauberta i Guy de Maupassanta, odwoływał się we własnej prozie do kanonu literatury francuskiej, polskiej i angielskiej, a także niemieckiej, rosyjskiej, hiszpańskiej, włoskiej i wreszcie mitologii greckiej.

Przyszedł na świat w Berdyczowie (dawniej Polska, dziś miasto na Ukrainie) w szlacheckiej rodzinie polskiej o silnych patriotycznych tradycjach. Ojciec jako zwolennik walki o niepodległość i inicjator Rządu Narodowego podczas Powstania Styczniowego został wraz z żoną zesłany do Wołody w północnej Rosji. Po zwolnieniu z więzienia śmierć matki oraz pogarszający się stan zdrowia ojca spowodowały, że opiekę nad dorastającym Konradem przejął starszy brat matki, Tadeusz Bobrowski (autor *Pamiętników mojego życia*). Jako poddany rosyjski i syn skazańców był zobowiązany do wieloletniej służby w armii carskiej. W wieku siedemnastu lat, aby uniknąć wcielenia do wojska i spełnić swoje młodzieńcze marzenia o marynarce, mimo słabego zdrowia, uzyskał zgodę wuja na emigrację. Początkowo wyruszył do Marsylii, później do Anglii. W ciągu blisko dwudziestu lat służby pływał po morzach i oceanach całego świata, bywał w portach w Australii i Oce-

anii oraz na Dalekim Wschodzie. Bogatym doświadczeniem tego okresu była egzystencja w prymitywnych i trudnych warunkach, nieustanne balansowanie na granicy życia i śmierci, skłaniające do pytania o sens życia. Dzięki temu trudowi nabrał szacunku do pracy, którą uznawał za najwyższą wartość człowieka i miarę jego użyteczności. Zarówno surowość i twardą dyscyplinę, jak i ryzyko oraz odpowiedzialność pracy żeglarza uznawał za największe walory estetyczne i wychowawcze morskich podróży, czego wyraz dał w artykule opublikowanym pod koniec życia, a napisanym podczas rejsu luksusowym statkiem pasażerskim do Stanów Zjednoczonych. Może dziwić fakt, że choć był marynarzem, nigdy nie nauczył się pływać. Miewał trudności ze zdawaniem egzaminów oficerskich, a mimo że zdobywał kolejne stopnie zawodowe i awansował na kapitana, jedynie raz dowodził statkiem samodzielnie. Angielszczyznę, która okazała się niepowtarzalna i stylistycznie wyjątkowa, poznawał dzięki zachłannej lekturze oraz od marynarzy kursujących wzdłuż wybrzeży Anglii. Co prawda posługiwał się nią biegle, jednak nigdy nie pozbył się silnego obcego akcentu.

Na początku lat 90. XIX wieku porzucił służbę morską i osiadł na stałe pod Londynem. Rok później założył rodzinę, ożenił się z córką londyńskiego księgarza, Jassie George, z którą miał dwóch synów. We wspomnieniach młodszego z chłopców, Johna, zachował się obraz ojca jako wymagającego, lecz serdecznego przyjaciela, przekazującego mu tajniki swej życiowej pasji. Przez znajomych nazywany J.C. był także zapałonym automobilistą.

Jako obywatel Korony Brytyjskiej był zawsze wobec niej lojalny, jednakże nigdy do końca nie utożsamiał się z brytyjskim punktem widzenia. Ten gorliwy polski patriota żył wśród Anglików, ale zawsze pozostawał nieco na uboczu. Wyobcowanie i poczucie osamotnienia, wynikające z przymusowej emigracji, towarzyszyło mu do ostatnich dni jego życia. Za tym bardziej krzywdzące uznał słowa Elizy Orzeszkowej, jednoznacznie wypowiadającej się o emigracji utalentowanych jednostek jako dezercji. Z powodu tego ataku, według relacji kuzynki Conrada, nigdy nie sięgał po jej książki. Zmarł w Oswalds pod Canterbury po długiej i ciężkiej chorobie. Kilka miesięcy przed śmiercią odmówił przyjęcia tytułu szlacheckiego przyznanego mu przez rząd brytyjski.

ALFABET WIELKICH POLAKÓW

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Pomnik Conrada w Gdyni

Debiutancka powieść Conrada – *Szaleństwo Almayera* – zaczęła powstawać jeszcze podczas morskich rejsów. Wszystkie jego utwory oparte są na wątkach autobiograficznych, na własnych przeżyciach, spostrzeżeniach i obserwacjach, wśród których poza momentami sukcesów i pomyślności bywały także przypadki niesławy i upadków – długi, przemysł broni i pojedynki. Przywiązany do tradycji nie ulegał literackim modom, lecz zarazem nie stronił od nowatorskich eksperymentów – usiłował zmusić czytelnika do wspólnego odtwarzania wydarzeń i poszukiwania sensu. W opowieści umieszczał opowiadania, w których wbrew chronologii czasowej różni bohaterowie relacjonowali zdarzenia. Prowadził akcję tak, jak w życiu poznajemy ludzi i świat – z wielu perspektyw. Akcje swoich powieści umiejscawiał niemalże we wszystkich zakątkach Europy: od monumentalnego Sankt Petersburga po wybrzeże Costa Brava, od zaułków Londynu i łąk hrabstwa Kent po Zatokę Neapolitańską. W jego twórczości ten europejski obszar kulturowy był elementem opisu i obserwacji z potrójnej perspektywy: wiedzy historycznej, intelektualnego rozpoznania i osobistego doświadczenia.

Ze względu na podejmowanie tematów ważnych i typowych dla Europy, mówi się o nim jako o prawdziwie europejskim pisarzu, będącym zarazem surowym krytykiem mieszkańców starego kontynentu, dalekim od ich idealizacji. Podkreślał chciwość i hipokryzję kolonialistów, bezlitośnie obalał mit „cywilizacyjnej misji” białego człowieka wobec zamorskich krajów. Liczne podróże i kontakt z wieloma wspólnotami utwierdziły go w przekonaniu, że choć społeczności i nacje różnią się między sobą, to ludzie w swoim człowieczeństwie są równi.

Analizował losy indywidualnych ludzi opętanych samotnością czy szaleństwem władzy, obarczonych odpowiedzial-

nością za cudze życie. Nie stronił także od tematyki polityczno-społecznej, jak chociażby krytyka rządów autokratycznych i rewolucji oraz przyszłość imperium rosyjskiego i niedostatki demokracji, ukazane w powieści *W oczach zachodu*, czy też, przedstawiony w *Tajnym agencie*, międzynarodowy terroryzm, polityczne prowokacje oraz powiązania świata przestępczego ze środowiskiem policji.

Z dzisiejszego punktu widzenia najciekawsze wydają się poglądy Conrada na jedność europejską, na Europę bez granic tworzoną przez autonomiczne ojczyzny. Uważał, że prawdziwą gwarancją na zabezpieczenie różnorodnych i bogatych kultur narodowych jest wspólnota europejska, oparta na wspólnych instytucjach, zdolna do przeciwstawienia się imperialnym dążeniom pojedynczych państw.

Z okazji 150 rocznicy urodzin tego polskiego szlachcica – brytyjskiego pisarza i żeglarza, ubiegły rok 2007 ogłoszono „Rokiem Conrada”.

Opracowała Katarzyna Kołak

Zygmunt Mineyko (1840-1925)



Wybitny polski inżynier, z zamiłowaniem również archeolog i etnograf. Uczestnik Powstania Styczniowego, zesłaniec. Karierę zrobił na obczyźnie. Drugą ojczyzną Mineyki stała się Grecja. Spokrewniony z rodziną Papandreou, słynnych polityków greckich.

Urodził się w polskiej rodzinie ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych we wsi Bałwaniszki, w powiecie oszmiańskim niedaleko Wilna. Obecnie wieś ta znajduje się na Białorusi. Rodzina Mineyków miała korzenie litewskie. Na początku Mineykanie używali nazwiska „Miniat”, które znaczyło tyle co „wspinały jeździec”. Było ono nadawane tym, którzy zasłynęli z wyjątkowych umiejętności jeździeckich. Gdy Litwini zaczęli ulegać wpływom ruskim, a potem polskim, często do nazwiska litewskiego dodawano słowiańskie przezwisko. Przez jakiś czas Mineykanie używali więc dwóch nazwisk „Miniat Mineyko”. „Miniat” dla Polaków brzmiało jednak zbyt obco, dlatego Mineykanie zaczęli w końcu używać tylko jednego nazwiska – „Mineyko”.

Ojciec Zygmunta, Stanisław, był właścicielem średniej wielkości majątku. Rodzinę utrzymywał ze sprzedaży drzewa,

zboża, wełny, orzechów i innych produktów rolnych. Angażował się w działalność patriotyczną (brał udział w Powstaniu Listopadowym). Współpracował nie tylko z polskimi organizacjami, ale również z litewskimi. Przyjaźnił się na przykład z biskupem żmudzki, Maciejem Wołonczewskim (1801-1875), który propagował język litewski, pisząc głównie w tym języku.

Początkowo Zygmunt pobierał nauki domowe; w wieku 11 lat został wysłany do gimnazjum w Wilnie. Po jego ukończeniu rozpoczął studia w Mikołajewskiej Szkole Inżynieryjnej w Petersburgu, elitarnej uczelni wojskowej. Tam nawiązał kontakt z kółkami polskiej młodzieży patriotycznej. Po kilku latach studiów (podczas których szczególnie przykładał się do kartografii i matematyki), wiosną 1861 r. na wieść o wydarzeniach w Warszawie, przeczuwając wybuch powstania, powrócił w rodzinne strony. Podejrzewany przez władze rosyjskie o działalność antypaństwową, w tym samym roku uciekł do Włoch.

W Genewie wstąpił do Polskiej Szkoły Wojskowej, mającej kształcić przyszłych powstańców, założonej przez Giuseppe Garibaldiego. Wraz z grupą młodzieży „zbuntowanej” przeciw Ludwikowi Mierosławskiemu, polskiemu działaczowi narodowościowemu, w 1862 r. opuścił uczelnię z zamiarem wzięcia udziału w Powstaniu Styczniowym. Przez Turcję, gdzie pracował przy budowie linii kolejowej Sztambuł-Adrianopol, i Rumunię dotarł do kraju. Dowodząc kosynierami w oddziale Langiewicza w bitwach pod Chrobrzem i Grochowiskami, odniósł zwycięstwo. Po rozpadzie oddziału dostał się do niewoli austriackiej. Zbiegł z więzienia w Krakowie i wkrótce zorganizował oddział powstańczy w powiecie oszmiańskim. Niedługo potem został aresztowany przez austriackie władze i skazany na 12-letnią katorgę w kopalniach nerczyńskich.

Podczas transportu na Syberię, pomiędzy Tobolskiem i Tomskiem, bliski przyjaciel Zygmunta, Strumiłło, zachorował na tyfus i zmarł. Ponieważ miał on o wiele łagodniejszy wyrok, bo był skazany jedynie na osiedlenie w Syberii, a z wyglądu i wieku przypominał Mineykę, Zygmunt podszedł się za przyjaciela i wkrótce znalazł się w Tomsku. Tam rozpoczął bardzo intratny handel. Produkował czapki, poduszki i sztuczne kwiaty. W końcu tak rozwinął swoją działalność, że dekorował najbogatsze domy w mieście. Żyłka handlowca umożliwiła mu sfinansowanie ucieczki. Mineyko opuścił St. Petersburg na pokładzie angielskiego żaglowca pod przybranym nazwiskiem hrabiego von Mebert.

Na początku spędził kilka miesięcy w Holandii. Stamtąd udał się do Francji, gdzie wykładał w polskich szkołach wojskowych w Paryżu i Tuluzie. Studiował w Ecole d'Application

d'Etat Major. Należał do Zjednoczenia Emigracji Polskiej – organizacji politycznej, której głównym celem było przygotowanie i przeprowadzenie powstania ogólnonarodowego, dzięki któremu miałyby nastąpić odbudowa Polski w granicach przedrozbiorowych. Jednocześnie pracował na kolei.

Następnie został zaangażowany jako inżynier w tureckiej służbie państwowej, po czym w Bułgarii brał udział w projektowaniu i budowie linii Nikopolis-Plewna oraz trasy Sztambuł-Izmit. Nadzorował również budowę dróg i mostów.

Wreszcie osiedlił się w Grecji. W latach 70. był naczelnym inżynierem Epiru i Tesalii. Budował fortece Joanina i Prewęza oraz strategiczne drogi. W czasie wykopalisk archeologicznych w 1876 r. miał duży udział w odkryciu pozostałości sanktuarium Zeusa, najstarszej greckiej świątyni w Dodonie. W ramach tych prac archeologicznych udało się odsłonić ruiny miasta z teatrem oraz resztki okręgu kultowego z propylejami (budynkami bramy na planie prostokąta z kolumnami, przez którą prowadzi droga do świętego miejsca), świątynią Zeusa, wieloma budynkami sakralnymi. Cztery lata później Mineyko opracował etnograficzną mapę Epiru.

W 1888 r. przebywał w Smyrnie (obecnie Izmir), gdzie opracował mapę rzeki Gediz i zrobił projekt jej regulacji. Jako nadzwyczajny inspektor regulował komunikację w rejonie Ankary. W 1891 r. przeniósł się do Aten, gdzie spędził resztę życia. Był członkiem komisji nadzorującej przejście Krety spod panowania tureckiego, a także twórcą projektu, który doprowadził w 1913 r. do wyzwolenia Joaniny, miasta w północno-zachodniej Grecji, w Epirze.

Mineyko kierował departamentem budownictwa wodnego w ministerstwie robót publicznych oraz sekcją topograficzną greckiego sztabu generalnego. Po przejściu na emeryturę poświęcił się pisaniu pamiętników, nie zdążył w nich jednak utrwalić swojej bogatej kariery inżynierskiej. W uznaniu wszystkich zasług, władze greckie nadały mu honorowe obywatelstwo.

Mineyko ożenił się z Greczynką – Prozerpiną Manarys, córką dyrektora gimnazjum w Joaninie. Miał z nią dwóch synów: Stanisława i Kazimierza oraz pięć córek: Andromachę, Jadwigę, Zofię, Cecylię, i Aldonę-Safo. Czuł się więc związany z kulturą grecką. Nigdy nie ukrywał sympatii dla aspiracji wyzwoleniczych Grecji. Jego krewni, Georgios i Andreas Papandreu, działali również na polu polityki – obaj piastowali stanowisko premiera Grecji. Do końca życia czuł się jednak Mineyko silnie związany z Polską. W 1896 r. był pierwszym polskim korespondentem z nowożytnych Igrzysk Olimpijskich w Atenach. W ostatnich latach życia nosił się z zamiarem zorganizowania polskiej wyprawy archeologicznej do Epiru, by zlokalizować Butrum, stolicę króla Pyrrusa. Po

ALFABET WIELKICH POLAKÓW

uzyskaniu przez Polskę niepodległości dwukrotnie ją odwiedził. Marszałek Piłsudski uhonorował go Krzyżem Virtuti Militari, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie przyznał mu tytuł doktora honoris causa. Otrzymał też rangę pułkownika-weterana oraz Krzyż Walecznych. Zmarł w Atenach w 1925 r.

Na koniec warto wspomnieć o tym, że Mineykwowie mieli wpływ na polską literaturę. Na przykład Henryk Sienkiewicz (1846-1916), mając teściową Wandę Mineykwównę, odwiedzał wiele razy Mineyków na Litwie. To właśnie będąc u nich usłyszał wiele legend rodzinnych, które potem przelał na papier. Niektórzy bohaterowie powieści *Ogniem i mieczem* czy *Potopu* mają swoje pierwowzory bądź wśród członków rodziny Mineyków, bądź zaprzyjaźnionych z nimi rodzin.

Zespół Szkół przy Ambasadzie RP w Atenach nosi dziś imię Zygmunta Mineyki.

Opracowała Marta Nicgorska

Ignacy Jan Paderewski (1860-1941)



Wielki Polak, pianista, kompozytor, mąż stanu. Jego biografia jest niezwykle bogata, pełna dramatycznych wydarzeń, wielkich pasji i miłości, nade wszystko zaś – oddania Polsce.

Urodzony 6 listopada 1860 r. w Kuryłówce na Podolu (położonej na prawym brzegu Sanu, w południowo-wschodniej części Polski). Stracił matkę, gdy miał parę miesięcy. Wychowywał go ojciec – Jan Paderewski, który za udzielenie pomocy powstańcom z 1863 r. został aresztowany. Ojciec szybko rozpoznał u Ignacego talent muzyczny i zadbał o jego kształcenie – początkowo przez nauczycieli domowych, a następnie od 1872 r. w Instytucie Muzycznym w Warszawie. Tutaj przyszły wielki pianista pobierał naukę gry na fortepianie u Juliusza Janothy, Rudolfa Strobla, Józefa Śliwińskiego i Pawła Schlözera.

Młody Paderewski pozostał w Instytucie jako nauczyciel. Wkrótce ożenił się z Antoniną Korsakówną. Urodziła mu syna Alfreda, dotkniętego paralizem dziecięcym, sama zmarła przy porodzie.

W latach 1882-83 Paderewski studiował kompozycję w Berlinie. Letnie wakacje spędzał w Zakopanem, gdzie zaprzyjaźnił się z lekarzem i miłośnikiem Tatr – Tytusem Chałubińskim. W Zakopanem poznał też Helenę Modrzejewską,

wybitną polską aktorkę, która służyła mu życzliwą pomocą. Dzięki niej w Krakowie odbył się koncert, którego dochód umożliwił Paderewskiemu wyjazd do Wiednia i podjęcie studiów pianistycznych u wybitnego pedagoga Teodora Leszytyckiego.

Początkiem błyskotliwej kariery Paderewskiego jako wirtuozą był recital w 1888 r. w paryskiej Salle Erard. W Paryżu zrobił karierę w tempie oszałamiającym. Po początkowo chłodnym przyjęciu wkrótce zyskał też sympatię publiczności w Londynie. Szczególne znaczenie w jego karierze miał recital w Nowym Jorku w Music Hall (późniejszy Carnegie Hall) w 1891 r. Stany Zjednoczone i Kanadę umiał pozyskać dla swego talentu już od pierwszego tournée. Amerykański sukces artystyczny i finansowy uzupełniały następne sukcesy w Wielkiej Brytanii, Afryce Południowej, Australii i Nowej Zelandii wraz z Tasmanią i Hawajami oraz na Kubie i w Ameryce Południowej.

W 1899 r. Paderewskiego entuzjastycznie powitała Warszawa. W maju tego roku w kościele św. Ducha odbył się jego ślub z Heleną Górską. Na ówczesne czasy historia szczególnie – ślub z rozwódką wywołał niebывały skandal. Dla Paderewskiego Helena była najpierw żoną przyjaciela, później stała się opiekunką jego syna Alfreda. Na końcu pojawiła się miłość.

Przez cały rok 1910 Paderewski brał aktywny udział w obchodach 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Kulminacyjnym punktem uroczystości było odsłonięcie w Krakowie pomnika grunwaldzkiego (dłuta Antoniego Wiwulskiego), którego fundatorem i ofiarodawcą był sam wybitny pianista.

Wszechstronna działalność obywatelska i artystyczna Paderewskiego zyskała mu uznanie w kręgach intelektualistów. W 1912 r. Uniwersytet Lwowski obdarzył go godnością doktora honoris causa, następnie tytuł ten ofiarowały mu uniwersytety: Yale University (1917), Uniwersytet Jagielloński w Krakowie (1919), University of Oxford (1920), Columbia University (1922), University of California (1923), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1924), University of Glasgow (1925), University of Cambridge (1926). W 1931 r. Paderewski został członkiem korespondentem Amerykańskiej Akademii Literatury i Sztuki.

Po wybuchu I wojny światowej pracował w Generalnym Komitecie Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, kierowanym przez Henryka Sienkiewicza. Na prośbę komitetu opuścił swą szwajcarską siedzibę w Riond Bosson i udał się do Stanów Zjednoczonych. Stał się tam ideowym przywódcą Polonii amerykańskiej, która walkę o niepodległość Polski wiązała z udziałem Stanów po stronie państw Ententy.

Prowadząc ożywioną korespondencję dyplomatyczną z rządami Wielkiej Brytanii i Francji, wpłynął na przyjęcie 3



Pomnik Paderewskiego w Warszawie

czerwca 1918 r. przez Francję, Wielką Brytanię i Włochy deklaracji uznającej utworzenie zjednoczonej i niepodległej Polski za jeden z warunków sprawiedliwego i trwałego pokoju w Europie.

W grudniu 1918 r. Paderewski powrócił do kraju. Po wyładowaniu w Gdańsku udał się do Poznania. Jego pobyt w stolicy Wielkopolski wzmógł nastroje niepodległościowe i spowodował 27 grudnia 1918 r. wybuch Powstania Wielkopolskiego. Na skutek zwycięstwa przyłączono Wielkopolskę do nowo tworzonego organizmu państwowego.

2 stycznia 1919 r. Ignacy Jan Paderewski przybył do Warszawy i po licznych dyskusjach otrzymał z rąk Józefa Piłsudskiego nominację na funkcję szefa Rady Ministrów, ministra spraw zagranicznych i delegata Polski na konferencję pokojową w Paryżu.

W warunkach ostrych sporów wielu partii na temat kształtu niepodległej Polski i w wyniku ich walk o władzę pod koniec 1919 r., Paderewski złożył rezygnację. W 1922 r. przybył do USA, by wkrótce wrócić do muzyki.

Niewielu Polaków było tak zafascynowanych Stanami Zjednoczonymi jak Paderewski. To one dały mu sukces, uznanie i sławę. Paderewski był zaprzyjaźniony ze wszystkimi prezydentami Stanów Zjednoczonych od 1900 do 1941 r. Jego koncerty w Białym Domu uświetniały spotkania amerykańskiej elity władzy.

W 1930 r. gwałtownie pogorszył się stan zdrowia Paderewskiego. Przeszedł wówczas ciężką operację. Spisał też wówczas testament. Szacując swój majątek na 650 tysięcy dolarów, pisał: „Pieniądze te uważam za własność Narodu i dlatego proszę, by je przekazać Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie. Z funduszy tych Uniwersytet Jagielloński w Krakowie winien ustanowić coroczne nagrody dla studen-

tów za najlepszą znajomość języka polskiego. Pozostała suma ma być podzielona na równe części, z których jedną Uniwersytet Jagielloński zatrzyma dla siebie, drugą przekazuje Uniwersytetowi Poznańskiemu, trzecią Konserwatorium Muzycznemu w Warszawie na stypendia imienia Fryderyka Chopina, czwartą zaś Radzie Opiekuńczej Gimnazjum J. J. Paderewskiego w Poznaniu na potrzeby tegoż gimnazjum. Wszystkie dzieła sztuki znajdujące się w moim domu – zbiory chińskie, pamiątki, dyplomy, adresy i fotografie osób wybitnych zapisuję Muzeum Narodowemu w Warszawie. Fortepian koncertowy „Steinway’a”, jeden jest tylko moją własnością, rękopisy moje muzyczne oraz partytury przekazuję Konserwatorium Muzycznemu w Warszawie”.

W 1934 r. Paderewski głęboko przeżył śmierć żony. Swą siedzibę w Szwajcarii przeznaczył wówczas na spotkania i dyskusje polityczne przywódców liberalno-demokratycznej opozycji (Władysław Sikorski, Wincenty Witos, Józef Haller).

Mimo podeszłego wieku w 1936 r. zrealizował w Londynie film pt. *Sonata księżycowa* traktujący o jego sztuce. Następnie przystąpił do redakcji dzieł wszystkich Fryderyka Chopina (przy współpracy Instytutu im. Fryderyka Chopina w Warszawie). Edycja ta ukazała się już po II wojnie światowej. Wielkim wydarzeniem artystycznym był pierwszy recital radiowy Mistrza z 26 lutego 1939 r.

Na wybuch II wojny światowej Paderewski odpowiedział wezwaniem do cywilizowanych narodów świata o pomoc dla Polski. Apelowal także do Polonii, przypominając dramat walczącej Warszawy.

Na prośbę gen. Władysława Sikorskiego, mimo słabego zdrowia, kierował Radą Narodową spełniającą funkcję parlamentu polskiego na emigracji.

W sierpniu 1940 r. dla pozyskania Polonii amerykańskiej odbył trudną podróż przez Francję, Hiszpanię, Portugalię do Stanów Zjednoczonych. Zmarł w Nowym Jorku 29 czerwca 1941 r. Pochowany został na cmentarzu Arlington w Waszyngtonie, miejscu spoczynku bohaterów walk za Stany Zjednoczone. W 1992 r. trumnę z jego prochami sprowadzono do Polski, gdzie spoczęła w podziemiach archikatedry św. Jana w Warszawie.

W 60. rocznicę odzyskania niepodległości Polski, w roku 1978, stanął w Warszawie zaprojektowany przez Michała Kamińskiego pomnik Ignacego Jana Paderewskiego, zasłużonego artysty i polityka. Miał on powiedzieć: „Poświęciłem życie dla mojej Ojczyzny. Służyłem jej z całego serca, ze wszystkich sił ... To ona zawezwała mnie do służby”.

Opracowała Barbara Janowska

Katarzyna Kołak

Teatr ubogi według Jerzego Grotowskiego

Co jest nieodzownym elementem teatru? Bez czego teatr nie może istnieć? Tekst dramatu? Aktor? Scenografia? Choreografia? Czy można zastąpić muzykę ludzkimi głosami i oddechami, odgłosem kroków, dźwiękami wydawanymi przez rekwizyty? Czy w teatrze bezwzględnie obowiązuje podział na scenę i widownię? Czy teatr może obyć się bez dekoracji i scenografii? Historia dowodzi, że redukcja nawet wielu elementów nie niszczy samej istoty teatru i przyznaje miano jednego z najwybitniejszych teatrów XX wieku temu, którego największą wartość stanowiło, jak mawiał jego twórca, odejmowanie, nie zaś dodawanie, a największą siłą było przeistaczanie się aktora na oczach widza. Według Jerzego Grotowskiego bowiem sensem teatru było spotkanie aktora i widza.

Sława Teatru Laboratorium rozpoczęła się od pobytu Teatru na festiwalu Teatru Narodów w Paryżu w 1966 r. gdzie został okrzyknięty najwybitniejszym teatrem awangardowym. Podczas gdy światowa opinia rozpisывała się o dokonaniach grupy teatralnej Jerzego Grotowskiego, w niewielkiej sali Teatru w Opolu zdarzały się sytuacje odwoływania spektakli z powodu braku widzów. We wrocławskiej siedzibie zespół musiał pilnować sali, dyżury trwały dzień i noc, gdyż nie było wiadomo, czy nikt jej teatrowi nie odbierze. O salę trzeba było także dbać – aktorzy sprząтали, szorowali podłogę, pastowali ją. Samodzielnie również przygotowywali sobie kostiumy, czasem ktoś pomagał przy praniu czy prasowaniu.

W programie do *Pechowców*, przedstawienia reżyserowanego gościnnie w opolskim Teatrze 13 Rzędów w 1958 r.; Grotowski pisał: „w moim teatrze uczucia nie są sztuczne, lży

nie są udawane/ fałszowane, a patos nie jest żałosny, ponieważ służą jakiemuś celowi – cytując Hamleta – „*światu i duchowi wieku postać ich i piętno*”. Trzy lata wcześniej, jeszcze jako student publikując *Marzenie o tearze*, dowodził, że siłą teatru jest akcja, rozgrywanie się życia przed naszymi oczyma. W swym „teatrze wielkich uczuć” od samego początku całą wiarę pokładał w aktorach. Czy fenomen Teatru Laboratorium ujrzałby światło dzienne, zwłaszcza w czasach PRL-u,

kiedy teatry podlegały planowi repertuaru i widowni, gdyby nie upór i konsekwencja jego twórcy w staraniach o utworzenie ośrodka badań nad metodą pracy aktorskiej?

Niejednokrotnie podkreślano jego bezgraniczne poświęcenie się idei i „niewiarygodne poczucie misji”. W 1957 r. przystał na złożoną mu przez Ludwika Flaszena propozycję objęcia wraz z nim dyrekcji Teatru 13 Rzędów w Opolu, wówczas prowincjonalnym sześćdziesięciotysięcznym mieście. Oznaczało to świadomą rezygnację z kariery w krakowskim Starym Teatrze.

Pierwsze lata pracy zespołu przebiegały w ciężkich warunkach i praktycznie bez wynagrodzenia. Grotowski pisał, że pierwotnym doświadczeniem tego teatru była bieda, która dopiero później urosła do rangi estetycznej. Teatr borykał się z problemami lokalowymi, nie

posiadał pomieszczeń administracyjnych, wskutek czego próby odbywały się niejednokrotnie nocami. Mała garderoba nie miała ciepłej wody, a aktorzy musieli mieszkać w nieogrzewanych zimnych pomieszczeniach. Z tego też powodu grupę aktorów postrzegano jako przedziwną bandę, rodzaj gangu czy sekty, ulegającą wpływowi ich niekwestionowanego przywódcy i poddającą się klasztornej dyscyplinie. Grotowski nawiązywał do tradycji pierwszego polskiego laboratorium te-

Fot. Z archiwum Instytutu Grotowskiego



Ryszard Cieślak (Anioł I), Andrzej Bielski (Pani) i Antoni Jahołkowski (Anioł II) w II wariacie *Akropolis* według Wyspiańskiego, Teatr Laboratorium 13 Rzędów, Klub ZMS „Pałacyk”, Łódź, luty–marzec 1963

atralnego – Reduty Juliusza Osterwy i Mieczysława Limanowskiego, funkcjonującej w latach 1919-1939. Wizualnym znakiem tej łączności była litera L wpisana w pętlę Reduty. Podobnie jak w działalności międzywojennej grupy, również w Teatrze Laboratorium priorytetem było prowadzenie badań i doświadczeń w zakresie sztuki aktorskiej, a także przywrócenie etosu zawodowego. Grotowski uważał, że aktorstwo to zawód, a zarazem powołanie, które jest, według słów Petera Brooka, „sztuką całkowitego, totalnego oddania, podobnego poświęceniu mnicha”¹. Maja Komorowska, związana z zespołem w okresie opolskim wspominała, że praca nigdy się nie kończyła. „Grotowski oglądał wszystkie spektakle, nigdy żadnego nie opuścił. Potem odbywały się omówienia i każdy z nas zapisywał uwagi: jakie były błędy, gdzie była nieprawda, gdzie Grotowski nie uwierzył i tak dalej [...]”².

W wyznaniach aktorów, przeciwnie do spostrzeżeń osób postronnych, wielokrotnie pojawiały się słowa o pierwszym wrażeniu: ogromnej świadomości działania, rygoru i porządku, a zarazem spontaniczności, ryzyka i wiary, nadziei i zaufania do tego, co robią. Poza próbami obowiązywały zespół codzienne ćwiczenia fizyczne – cztery godziny – obejmujące gimnastykę, akrobatykę, ruch, mimikę i ćwiczenia głosowe (tzw. rezonatory). Na godzinę przed przedstawieniami w pomieszczeniach Teatru obowiązywał nakaz bezwzględnej milczenia pod restrykcją kar porządkowych. Nieprzeciętna osobowość i radykalizm postępowania Grotowskiego stały się powodem zarzutów pod jego adresem o manipulację współpracownikami, ich emocjonalne uzależnianie od siebie, instrumentalne traktowanie, destrukcyjny wpływ i despotyzm. Prawda leży gdzieś pośrodku. Jak zauważył Zbigniew Osiński: „Zapewne każdy z nas znał go inaczej, a ci, którzy nie poznali go w ogóle, mają inne wyobrażenia od tych, którzy go znali”.

Od samego początku z Teatrem Laboratorium byli związani: Rena Mirecka, Zygmunt Molik i Antoni Jahołkowski, w 1961 r. dołączyli Zbigniew Cynkutis i Ryszard Cieślak. Pierwszą istotną premierą Teatru 13 Rzędów był *Kain* wg Byrona, pokazany 30 czerwca 1960 roku. Kolejne przedstawienia: *Misterium Buffo* wg Majakowskiego (1960), *Siakuntala* Kalidasy (1960) – pierwszy spektakl we współpracy z architektem Jerzym Gurawskim, *Dziady* według Adama Mickiewicza (1961), *Kordian* według Juliusza Słowackiego (1962). W październiku 1962 r. pokazano *Akropolis* według Stanisława Wyspiańskiego ze scenografią Józefa Szajny, „poetycką parafrazę obozu zagłady” (określenie Ludwika Flasze-

¹ Jerzy Grotowski: *Ku teatrowi ubogiemu*. Przekł. Grzegorz Ziolkowski, Wrocław 2007, s. 10.

² Barbara Osterloff, *Pejzaż. Rozmowy z Mają Komorowską*, Warszawa 2004, s. 25.

Fot. Z archiwum Instytutu Grotowskiego



Ryszard Cieślak, Rena Mirecka, *Książę Niezłomny* według Calderona-Słowackiego, Teatr Laboratorium 13 Rzędów we Wrocławiu, 1965

na), najpełniejszy wyraz idei „teatru ubogiego”, której istotą było odrzucenie wszystkiego, co zbędne: dekoracji, kostiumów, charakteryzacji, muzyki orkiestry, gry świateł. Pozostał pierwotny aspekt teatru: relacja aktor – widz, sytuacja międzyludzka.

Zrezygnowaliśmy z charakteryzacji, z przyprawianych nosów, wypchanych brzuchów, słowem – wszystkiego, co aktor przygotowuje w garderobie przed wyjściem w pole widzenia publiczności. I wówczas okazało się, że tym, co teatralne, co w swojej teatralności jakby „magiczne”, fascynujące, jest zdolność aktora do przeistaczania się na oczach widza z typu w typ, z charakteru w charakter, z sylwetki w sylwetkę, u b o g o, tzn. z pomocą własnego ciała i rzemiosła. [...] Przyjęcie ubóstwa teatru, оголошение teatru ze wszystkiego, co teatrem nie jest, skupienie się na tym, co jest załącznikiem, rdzeniem, objawiło inne bogactwo, jakby leżące już w jego istocie, tzn. w obrębie fachu ³.

Rok po *Akropolis* zaprezentowano *Tragiczne dzieje doktora Faustusa* według Marlowe’a (1963), które w Opolu przyjęto niezrozumiałą ciszą w prasie, natomiast na Zachodzie ponad setką recenzji, esejów i studiów. Następnymi spektaklami były: *Studium o Hamlecie* według Szekspira-Wyspiańskiego (1964), *Książę Niezłomny* według Calderona-Słowackiego (1965), prezentowany już we wrocławskiej siedzibie Teatru, oraz ostatni, zamykający okres przedstawień teatralnych – *Apocalipsis cum figuris* (1968, 1971 i 1974).

Wśród kolegów ze studiów Grotowski znany był jako „fanatyk Stanisławskiego” i paradoksalnie niezbyt dobry aktor. Określano go różnie – magiem teatru, szarlatanem, „opętanym” geniuszem, najbardziej interesującym no-

³ Jerzy Grotowski, *op. cit.*, s. 19-20.

O KULTURZE

watorem polskiej sceny, jeśli nie najbardziej interesującym nowatorem teatru w całym świecie. Mówiono, że jest w nim coś hipnotyzującego, a zarazem coś z ulicznika uwielbiającego płać figle. Był postrzegany jako krótkowzroczny dziwak, niedbający o wygląd i garderobę. Był aktorem, dziennikarzem, liderem młodzieżowego ruchu, wykładawcą hinduskiej i chińskiej filozofii, krzykaczem na wiecach i najmłodszym profesorem na aktorskiej uczelni wyższej. Stał na czele czegoś zwanego „teatrem laboratorium”, który poza Polską był przyjmowanym z najwyższym uznaniem teatrem w Europie. Sam o sobie mówił: „Nie jestem ani uczonym, ani naukowcem. Czy jestem artystą? Prawdopodobnie tak. Jestem rzemieślnikiem”.

Urodził się w 1933 r. w Rzeszowie. Był synem Mariana – malarza i rzeźbiarza, oraz Emilii – nauczycielki. Po wybuchu wojny, matka wraz z dwoma synami – Jerzym i starszym o trzy lata Kazimierzem – przeniosła się do oddalonej około 12 kilometrów od Rzeszowa wsi Nienadówka. Tutaj chłopcy chodzili do szkoły podstawowej. Jako nastolatek Jerzy poważnie zachorował i spędził cały rok w szpitalu. Doświadczenie to spowodowało w nim pewną przemianę – dotychczas aktywny i radosny chłopak, zapalony pływak, więcej czasu poświęcał lekturom, studiowaniu i rozmyślaniam. W Krakowie ukończył z wyróżnieniem szkołę średnią. Jako uczeń brał udział w konkursach recytatorskich, na których często zdobywał nagrody. Nastoletni Grotowski należał do Związku Młodzieży Polskiej, deklarował się jako komunista, nie uczęszczał na lekcje religii. Już wówczas postanowił, że zostanie reżyserem.

Komisja rekrutacyjna na Wydział Aktorski krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej odnotowała m.in. najniższą ocenę z dykcji. Jednakże wysoko oceniona wypowiedź pisemna oraz list rekomendacyjny ze szkoły średniej spowodowały, że został przyjęty. Studiował w latach 1951-55. We wrześniu 1957 r. powrócił do uczelni, przekształconej w Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego, na Wydział Aktorski jako asystent oraz student reżyserii. Aktywnie działał w Studenckim Kole Naukowym, w ramach którego organizowano obozy wyjazdowe dla studentów szkół artystycznych. Tam także praktykował „metodę działań fizycznych” Stanisławskego. Po uzyskaniu dyplomu wyjechał do Moskwy na roczne studia reżyserskie w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej (GITIS) pod kierunkiem Jurija Zawadzkiego, gdzie poszerzał wiadomości o Wsiewołodzie Meyerholdzie, Jewgienim Wachtangowie i Aleksandrze Tairowie, a także rozwijał swoje zainteresowanie teatrami orientalnymi: klasycznym teatrem indyjskim, operą pekińską, japońskim teatrem nō.

Jeszcze jako dziecko dzięki matce zetknął się z kulturą Orientu, która go zafascynowała i nad którą podjął trud sa-

moksztalcenia. Już jako student aktorstwa rozważał przeniesienie na studia orientalistyczne bądź do akademii medycznej. Latem 1956 r. odbył pierwszą podróż do Azji centralnej, która zaowocowała w późniejszym czasie (XII 1957 do VI 1958) m.in. cyklem wykładów w krakowskim Klubie Studenckim na temat filozofii Wschodu – buddyzmu, buddyzmu zen, Konfucjusza, Upaniszad, taoizmu, jogi.

Natura aktywisty i działacza społecznego, jak twierdzi Zbigniew Osiński, była przyczyną „krótkiej, ale burzliwej przygody” w wydarzeniach Października ‘56 – czynny udział w spotkaniach organizacji młodzieżowych i sprawowanie funkcji sekretarza Centralnego Komitetu Związku Młodzieży Socjalistycznej. Po latach komentował, iż wówczas chciał być „politycznym świętym”, chciał być jak Indira Ghandi.

Po ukończeniu studiów reżyserskich, podczas asystentury w PWST, podjął pracę w krakowskim Starym Teatrze, gdzie pierwszym przedstawieniem, wyreżyserowanym we współpracy z Aleksandrą Mianowską były *Krzesła* Eugene Ionesco. W Paryżu zetknął się z praktyką Jeana Villara i Dullina. W *Ku teatrowi ubogiemu* opisywał:

„godne uwagi wydały mi się ćwiczenia Dullina na rytm postaci, badanie przez Delsartę’a reakcji odśrodkowych i dośrodkowych w zachowaniu się człowieka, Stanisławski w zakresie „działań fizycznych”, trening biomechaniczny Meyerholda i próby łączenia tego typu ekspresji zewnętrznej ze szkołą Stanisławskego czynione przez Wachtangowa. Interesowały mnie metody szkolenia, a zwłaszcza treningu aktorskiego w teatrze orientalnym, np. w operze pekińskiej, w indyjskim teatrze *kathakali* i japońskim teatrze *nō*”⁴.

Należy podkreślić, że wszelkie poszukiwania i adaptacje elementów różnych systemów teatralnych nie zmierzały do zapożyczeń w sferze estetyki, a do wypracowania odrębnej metody kształcenia aktora, której celem była integracja ciała i umysłu, poddania ich dyscyplinie i spontaniczności zarazem, w akcie zupełnego oddania się scenie, огоłocenia, w „akcie całkowitym”.

Odejście od twórczości teatralnej przez Grotowskiego zapoczątkowało jego działalność (1969-1979), realizowaną zgodnie z ideą „kultury czynnej”, tzn. aktywnym uczestnictwem ludzi z zewnątrz w działaniach treningowo-performatywnych. W ramach tych działań, prowadzonych we Wrocławiu, a także w Brzezince koło Oleśnicy, zrealizowano w latach 70. m.in. *Special Project* oraz *Przedsięwzięcie Góra*.

Z parateartu, jako ogniwo po nim, jak pisał Grotowski, wyróżnił się Teatr Źródeł (1976-1982), który koncentrował się

⁴ Jerzy Grotowski: *op. cit.*, s. 14.

wokół poszukiwań zjawisk dramatycznych i rytualnych w różnych kręgach kulturowych. Wówczas zorganizowano wyprawy terenowe na Haiti, do Meksyku, Indii, Afryki. Po wybuchu stanu wojennego z powodów politycznych powrót Grotowskiego do kraju stał się niemożliwy, dlatego wyruszył dalej do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozpoczął się kolejny etap poszukiwań twórczych – *Dramat Obiektywny* (1982-1985), realizowany głównie w Drama School of Fine Arts na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine, będący wstępem do ostatniego etapu jego działalności – *Sztuki jako wehikułu*.

Termin Petera Brooka określa prace nad Sztukami Rytualnymi, które zapoczątkowano w 1986 w Workcenter of Jerzy Grotowski – Centro di Lavoro di Jerzy Grotowski w Pontederze we Włoszech (później przekształcone w Workcenter of Jerzy Grotowski and Thomas Richards). Istotą tych prac nie była prezentacja efektu końcowego widzom, lecz własny rozwój osoby działającej. „Sztuka jako wehikuł to – jak pisze Osiński – po prostu bardzo precyzyjny instrument służący poznaniu i rozwojowi człowieka. Decyduje tu wysiłek samorozwoju, praca nad sobą”⁵. Grotowski precyzował, że z technicznego punktu widzenia praca nad Sztukami rytualnymi jest niemalże taka sama jak w sztukach teatralnych: pracuje się nad pieśniami, impulsami, formami ruchu czy nawet motywami narracyjnymi. Jaka jest w takim razie różnica? Cel tej pracy. W tym ostatnim etapie uczestnik nie działa dla widza, a dla siebie. „W spektaklu siedlisko montażu jest w widzu, w Sztuce jako wehikule siedlisko montażu jest w osobach działających, w samych artystach”⁶. Ostatnim ważnym dziełem była *Akcja*, realizowana według koncepcji Grotowskiego przez jego najbliższego współpracownika i ucznia, Thomasa Richardsa.

Ostatnie lata życia jednego z największych magów teatru upływały na działalności dydaktycznej. Grotowski wykładał na wielu uczelniach, m.in. w specjalnie utworzonej dla niego Katedrze Antropologii Teatru w Collège de France. Trzykrotnie został uhonorowany tytułem *doctora honoris causa* na Uniwersytetach: w Pittsburgu, w Chicago i we Wrocławiu. Zmarł w 1999 r. w swoim mieszkaniu w Pontederze, po długiej i ciężkiej chorobie.

Autorka jest pracownikiem Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary:

przysłać miano – to call
przeistaczanie się – transformation
zostać okrzykniętym – to be hailed
szorować – to scrub
pastować podłogę – to wax the floor
łzy – tears
żałosny – pathetic
pokładać wiarę w kims – to believe in someone
wynagrodzenie – remuneration
borykać się z problemami – to struggle with problems
przywrócić etos zawodowy – to restore a professional ethos
powołanie – vocation
poświęcenie mnicha – monastic devotion
osoba postronna – outsider
kara porządkowa – disciplinary punishment
nieprzeciętna osobowość – outstanding personality
obóz zagłady – death camp
teatr ubogi – poor theatre
przyprawić nos – to attach an artificial nose
wypchany brzuch – stuffed belly
ogłościć teatr ze wszystkiego – to make the theatre totally bare
załazek – nucleus
opętany – possessed
ulicznik – street urchin
płatać figle – to play practical jokes
krótkowzroczny dziwak – a short-sighted eccentric
krzykacz – loudmouth
stać na czele – to be at the head
zapalony pływak – enthusiastic swimmer
z wyróżnieniem – with distinction
samokształcenie – self-education
działacz społeczny – social activist
oddać się czemuś – to dedicate oneself to something
ogłoszenie – denudation
ogniwo – link
stan wojenny – martial law
siedlisko czegoś – the locus

⁵ Zbigniew Osiński: *Jerzy Grotowski. Źródła, inspiracje, konteksty*, Gdańsk 1998, s. 213.

⁶ Jerzy Grotowski, *Od zespołu teatralnego do sztuki jako wehikułu*, (w:) „Notatnik Teatralny” 1992, nr 4, s. 35.

Jolanta Aulak

Ziemia radomska

Wędrując po ziemi radomskiej raz po raz uświadamiamy sobie, jak potężny jest czas, co może on uczynić z miejscem kiedyś tętniącym życiem, znajdującym się w centrum wydarzeń historycznych, a do tego położonym na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych prowadzących ze wschodu na zachód i z południa na północ. Według ustaleń historyków początki osadnictwa sięgają tutaj VII – IX w. W pierwszym okresie tereny te zamieszkiwało plemię Lędzian (stąd w języku narodów wschodnich mamy litewskie Lenkas, ruskie Lach czy w języku węgierskim Lengyel; nazwa Polak wywodzi się od zamieszkującego na zachodzie plemienia Polan – łacińskie Polonus, niemieckie – der Pole).

Ośrodkiem regionu, podobnie jak obecnie, był Radom, gdzie odnaleziono ślady grodu obronnego z II połowy X w. Okres największej świetności miasto przeżyło w czasach I Rzeczypospolitej za dynastii Jagiellonów, kiedy zjeżdżała się tutaj szlachta, obradowały sejmy i trybunały. Do historii przeszedł sejm z 1505 r., podczas którego uchwalono konstytucję Nihil Novi, która w istotnym zakresie ograniczała władzę króla, ugruntowując zarazem rolę szlachty w państwie. O tym wydarzeniu informuje tablica umieszczona na murze okalającym zamek. Ogromne straty, jak większość polskich miast, poniósł Radom podczas najazdu szwedzkiego zwanego Potopem (1655). Później, mimo okresu prosperity w XIX w., miasto nigdy nie odzyskało dawnego blasku. Do dzisiaj dotrwało niewiele pamiątek dokumentujących wspaniałą przeszłość

Radomia. Do najstarszych zabytków należy kościół św. Wacława z XIII w., resztki budowli powstałych w latach 1360-1370 z inicjatywy Kazimierza Wielkiego, jak zamek królewski, spalony przez Szwedów, a potem częściowo odbudowany, kościół św. Jana czy mury obronne z ponad 30 basztami, z których do dziś zachowały się tylko fragmenty tzw.



baszty iłżeckiej. Warto obejrzeć ufundowany w 1468 r., następnie rozbudowywany klasztor i kościół oo. Bernardynów, jeden z najlepiej zachowanych zespołów klasztornych w Polsce (il. 1). Późniejsze budowle z I połowy XIX w., jak kościół ewangelicko-augsburski czy takie miejsca, jak cmentarz żydowski świadczą, że miasto posiadało poważne atuty zachęcające nawet ludność różnych wyznań do osiedlania się tutaj.

Mieszkańcy oraz władze dzisiejszego Radomia dokładają wielu starań, aby ich miasto nie tylko było kojarzone z przeszłością. Postawiono na edukację; 7 wyższych uczelni państwowych i prywatnych oraz 3 kolegia nauczycielskie uczyniły z Radomia największy po Warszawie ośrodek akademicki w województwie mazowieckim. Powstają nowe oraz modernizuje się stare zakłady produkcyjne związane przede wszystkim z przemysłem telekomunikacyjnym, maszynowym, tytoniowym, meblarskim. Radom stara się być też miejscem atrakcyjnym dla turystów. Organizowane są tu ciekawe im-

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Il. 1. Kościół i klasztor oo. Bernardynów w Radomiu

Fot. Jolanta Aulak



Il. 2. Obelisk z czerwonego piaskowca upamiętniający ród Kochanowskich

prezy kulturalne i sportowe. Tradycje słynnej Oficerskiej Szkoły Lotniczej radomianie kontynuują, organizując co dwa lata we wrześniu pokazy lotów z akrobacjami – „Air Show”.

Wprawdzie burzliwe wydarzenia historyczne i mijający czas bezpowrotnie zniszczyły większość pamiątek z przeszłości, nie znaczy to jednak, że region ten jest pozbawiony godnych uwagi walorów. Bliższe jego poznanie mogą wytyczać na przykład ścieżki literackie, a najważniejsza z nich prowadzi śladem biografii Jana Kochanowskiego (1530-1584).

Największy poeta polskiego renesansu, twórca nowożytnego języka literackiego, którego spuściznę cechuje różnorodność tematyki i bogactwo form literackich, urodził się na ziemi radomskiej w majątku Sycyna. W miejscu, gdzie stał dwór rodziców poety, obecnie znajduje się tylko tablica pamiątkowa z planszą ilustrującą wygląd domu i najbliższego otoczenia. Ród Kochanowskich upamiętnia ufundowany przez nich w 1621 r. obelisk z czerwonego piaskowca, stojący dzisiaj w szczyrim polu, a kiedyś na skrzyżowaniu ruchliwych traktów (il. 2).

Fot. Jolanta Aulak



Il.3. Muzeum Jana Kochanowskiego

Niedaleko Sycyny leży Czarnolas uwieczniony przez poetę w wielu utworach poetyckich. Miejscowość istniejąca od XIV w. (choć niektórzy datują jej początki od czasów legendarnych, ok. IV w. p.n.e.) wywodzi nazwę od występujących tu kiedyś grądów jodłowych, zwanych „czarnym lasem”. Wieś przeszła w posiadanie rodziny Kochanowskich w XV w., a Jan Kochanowski osiedlił się tu już jako mąż dojrzały ok. 1571 r., wybierając sielankowy żywot ziemianina zamiast kariery dworsko-urzędniczej. Dzisiejszy klasycystyczny dworek mieszczący Muzeum Jana Kochanowskiego (il. 3), powstał z inicjatywy rodziny Jabłonowskich, którzy w 1761 r. wykupili majątek, a od połowy XIX w. zaczęli gromadzić pamiątki po poecie. Niestety, do dziś przetrwały jedynie zdobione żelazne drzwi wejściowe z domu autora *Odprawy posłów greckich*, z rodzinnym herbem Korwin, przedstawiającym kruka trzymającego w dziobie pierścień, oraz fotel z inkrustacjami kryty złożonym kurdybanem, również dekorowany herbem. W muzeum można obejrzeć kolekcję mebli i przedmiotów codziennego użytku z epoki renesansu, a także militaria, obrazy i rzeźby z XIX i XX w. Do cennych eksponatów należą zbiory starodruków, w tym pierwodruki utworów Kochanowskiego i innych autorów renesansu. Zainteresowanie zwiedzających przyciąga gabinet poety, w którym za pomocą figur woskowych zaaranżowano scenkę z życia rodzinnego Jana z Czarnolasu (il. 4).

Wokół dworku rozciąga się rozległy park ze wspaniałymi okazami drzew, rośnie tu m.in. potężny, liczący sobie ok. 400 lat dąb. Niestety, nie można już spocząć w cieniu słynnej lipy, gdyż na jej miejscu postawiono obelisk z symbolicznym sarkofagiem, który ma przypominać o tragicznej śmierci ukochanej córki poety – Urszuli. W parku znajduje się również wybudowana przez Jabłonowskich (1826-1846) neogotycka kaplica z grobowcami członków rodziny Jabłonowskich i Lubomirskich. W pomieszczeniach piwnicznych kaplicy zebrano materiały dotyczące Rzeczypospolitej Babińskiej – szlacheckiego koła towarzyskiego, utworzonego z inicjatywy dwóch sędziów lubelskich: Stanisława Pszonki i Piotra Kaszowskiego. Przeważnie we dworze Pszonków, Babinie pod Lublinem, w biesiadnej atmosferze zabawiano się opowiadaniem i tworzeniem facecji i humoresek. Jan z Czarnolasu był aktywnym członkiem stowarzyszenia i z ochotą uczestniczył w jego spotkaniach. Właśnie podczas kolejnego wyjazdu do Lublina Kochanowski nagle zmarł. Został pochowany w położonym nieopodal Czarnolasu Zwoleniu, gdzie w miejscowym kościele pw. Świętego Krzyża (il. 5) rodzina Kochanowskich posiadała kaplicę. Tutaj właśnie na nagrobku znajduje się jeden z dwu zachowanych wizerunków poety, chociaż został wykonany dopiero 20 lat po jego śmierci.

PODRÓŻE POLONICUM

Fot. Jolanta Aulak



Il. 4. Gabinet figur woskowych w Czarnolesie
– rodzina Jana Kochanowskiego

Wędrując śladem pochówków innych członków rodziny Kochanowskiego, dojedziemy do wsi Policzna, gdzie pochowano żonę poety – Dorotę, starszą córkę oraz brata Kacpra. I właśnie w Policznej trafiamy na kolejny wątek literacki. Otóż w miejscowym kościele w 1892 r. odbył się ślub Stefana Żeromskiego z wdową Oktawią z Radziwiłłowiczów Rodkiewiczową, gdzie w roli świadka wystąpił Aleksander Głowacki (obydwaj pisarze uwiecznili Oktawię w swej twórczości; dla Prusa stała się prototypem Madzi z *Emancypantek*, a dla Żeromskiego – Joasi w *Ludziach bezdomnych*).

Z kolei położona na południowych krańcach regionu Ilża stała się celem przyjazdów Bolesława Leśmiana. Wprawdzie nie uroki miasta, ruiny średniowiecznego zamku biskupów krakowskich (il. 6) czy stare, przechodzące z ojca na syna zwyczaje, jak tradycja wielkanocnego tarabanienia, czyli obchodzenia miasta z wielkim bębniem i bębniem, przywiodły poetę tutaj, bo prawdziwym powodem była Dora Lebenthal,

Fot. Jolanta Aulak



Il. 5. Kościół pw. Świętego Krzyża w Zwoleniu

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Il. 6. Ruiny zamku biskupów krakowskich w Ilży

którą poznał podczas wakacji w 1917 r. i której poświęcił cykl *W malinowym chruśniaku*, niemniej jednak miasto szczyli się faktem pobytu Leśmiana i od 1987 r. corocznie organizuje Dni Leśmianowskie.

Być może ziemia radomska stanie się natchnieniem dla następnych twórców. Możliwe, że je odnajdą wędrując trasami pieszymi czy rowerowymi po ostępach Puszczy Kozienickiej po jej malowniczych wąwozach, wśród starych 200-300 letnich dębów i strumieni o krystalicznej wodzie.

Autorka jest doktorem, starszym wykładowcą w Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary:

osadnictwo	– settlement
plemię	– tribe
podwaliny	– foundations
gród obronny	– fortified stronghold
okres największej świetności	– period of greatest splendour
sejm	– parliament
uchwalić konstytucję	– to approve a constitution
okalający	– surrounding
baszta	– tower
spuścizna	– heritage
ród	– family
szczere pole	– open field
grądy jodłowe	– fir-tree forests
sielankowy żywot	– idyllic existence
herb	– coat of arms
spocząć	– to rest
bębnić	– to drum
ostępy	– the depths (of a forest)

Barbara Janowska

Kraków – miasto gościnne

Być w Rzymie i nie widzieć papieża, być w Polsce i nie widzieć Krakowa – to jedno. Jak w otwartej księdze pełnej legend i przypowieści o sławnych mężach i doniosłych czynach wyczytać można z murów Krakowa tysiącletnią historię Rzeczypospolitej.

Żywe pomniki świetnej przeszłości napotyka się tu na każdym kroku. No bo jeśli na obiad, to oczywiście do restauracji w kamienicy Wierzyńska (ów sławny w XIV wieku mieszczanin podejmował ucztą samego króla Kazimierza Wielkiego i goszczonych przez niego monarchów). Jeśli na kawę, to może do Jamy Michalikowej, gdzie Boy-Żeleński i Karol Frycz Modrzewski prowadzili sławny przed I wojną światową kabinety „Zielony Balonik”. Jeśli zaś na mszę, to do Kościoła Mariackiego (il. 1), gdzie znajduje się odzyskany po wojennej pożodze wspólny XV-wieczny ołtarz Wita Stwosza. Można zresztą i do Kościoła Dominikanów, by spojrzeć na świat przez młodopolskie witraże Stanisława Wyspiańskiego, lub na Skałkę pamiątką zatargiem króla Bolesława Śmiałego z biskupem Szczepanowskim (rok 1078) i nieugiętą wolą Jana Matejki, który tu kazał się pochować, nie na Wawelu, bo się obraził na rajców miejskich, którzy w 1805 roku, wbrew jego woli, kazali zburzyć mury średniowiecznego Krakowa. Zresztą doborowe towarzystwo spoczywa obok niego w kościele na

Fot. Arkadiusz Podhorodecki/www.fotocykle.pl



Il.1. Kościół Mariacki

Skałce: sławny historyk Jan Długosz, pisarze Józef Ignacy Krasiński i Stanisław Wyspiański, kompozytor Karol Szymanowski.

Najtrudniej wszakże doradzić spacer. Sam Wawel (il. 2) wart niejednego przedpołudnia, choć do komnat królewskich coraz trudniej się docisnąć. To nie żart. Nadmiar turystów,

Fot. Arkadiusz Podhorodecki/www.fotocykle.pl



Il. 2. Widok na Wawel

których ponad milion rocznie przewija się przez krużganki wawelskie, zmusił kierownictwo Zamku do ograniczenia liczby zwiedzających w letnim sezonie. A jest co obejrzeć, od sławnego królewskiego miecza szczerbionego na bramach Kijowa, poprzez królewski skarbiec i przesławne flamandzkie arras, po groby królów i katedrę wawelską z potężnym dzwonem Zygmunta, który i dziś w dni szczególne i uroczyste góruje nad innymi dzwonami głębokim i szlachetnym tonem. Prochy Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego przywiezione z Paryża, pomnik Tadeusza Kościuszki zniszczony przez hitlerowców i postawiony na powrót przez potomnych Naczelnika, sarkofag królowej Jadwigi – wszystko to narodowe pamiątki, których nie sposób opisać. A u podnóża murów smoczy jama z najsłynniejszym smokiem wawelskim i Wisła: tuż przy Zamku przystań żegluga rzecznej zaprasza na wodne spacer po miasto.

Skoro na moment wyjechaliśmy z miasta, warto wspomnieć o pięknym położeniu Krakowa. Stąd, doliną Prądnika, obok królewskiego zamku Kazimierza Wielkiego w Pieskowej Skale i groty w Ojcowie, w której ukrywał się niegdyś Władysław Łokietek, wiedzie ku Częstochowie malowniczy szlak

PODRÓŻE POLONICUM

Fot. Arkadiusz Podchorodecki/www.fotocykle.pl



Il. 3. Sukiennice

średniowiecznych zamków, tzw. Orlich Gniazd. Za ledwie dwadzieścia minut trzeba, by dojechać z centrum Krakowa kolejką elektryczną do Wieliczki, gdzie zwiedzić można unikalną w skali światowej kopalnię-muzeum; kopalnię, której początki sięgają XI wieku. Z Krakowa także za ledwie godzinę drogi autem do najokrutniejszego bodaj w historii ludzkości obozu śmierci Auschwitz-Birkenau, w którym hitlerowcy zgładzili 4 miliony ludzi. Przez Kraków wiedzie też najkrótsza droga do zimowej stolicy Polski – Zakopanego.

Wróćmy jednak królewskim traktem z Wawelu na Rynek Główny, który – jak rzadko się to zdarza w Europie – zachował od siedmiuset lat funkcję centrum miasta. Rynek Główny... Tu Albrecht pruski składał hołd w roku 1425 Zygmuntowi Staremu i tu – na pięttrze Sukiennic (il. 3), gdzie mieści się oddział Muzeum Narodowego: Galeria Malarstwa Polskiego XIX w. – w 400 lat później Matejko tę scenę pędzlem wyczarował. Na Rynku Kościuszko – wódz powstania 1794 roku – na wierność narodowi przysięgę składał, a potem triumfalnie wracał z armatami zdobytymi pod Raclawicami. Kwaciarki na Rynku jak przed laty, i gołębie, gołębie, gołębie... (il. 4). Kłopotu zresztą z gołębiami nie ma, bo stale paszkodzą na głowę samego Adama Mickiewicza, którego pomnik wierni rodacy po wojnie na Rynek przywrócili. Tu wła-

Fot. Arkadiusz Podchorodecki/www.fotocykle.pl



Il. 4. Gołębie na krakowskim Rynku

śnie pod pomnikiem wieszczka spotykają się najczęściej młode pary. Stąd wreszcie najlepiej słyszeć dźwięki hejnału, który z Wieży Mariackiej co godzinę heroldowie odgrywają. Od począc w Rynku najlepiej w podziemiach Ratusza, gdzie urządzono piękną kawiarnię.

Do podziemi Rynku warto zresztą zejść z wielu względów. Są tu bowiem nie tylko krypty Kościoła Mariackiego i kościółka św. Wojciecha. W dawnym Pałacu pod Baranami – piękny dom kultury, gdzie w piwnicach królowała niegdyś Ewa Demarczyk – „czarny anioł” scen europejskich. Kabaret „Piwnica pod Baranami” to zresztą nie tylko Ewa i Piotruś (jak nazywali pieszczotliwie krakowianie twórcę i animatora kabaretu Piotra Skrzyneckiego w słomkowym kapeluszu), ale

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Il. 5. Lajkonik – brodaty jeździec na drewnianym koniku, nieoficjalny symbol Krakowa

grupa wielu twórców: poetów, piosenkarzy, kompozytorów, aktorów, których i w filmie i w telewizji i w teatrze zawodowym spotkać można na pierwszym planie. Tu pierwsze kroki stawiali: scenograf Krystyna Zachwatowicz, kompozytor Zygmunt Konieczny, aktor Wiesław Dymny, poeta Leszek Długosz, piosenkarze Mieczysław Świącicki, Marek Grechuta, Grzegorz Turnau – zna ich cała Polska.

Opodal, na drugim rogu Rynku, przepiękny pałac Krzysztofory, mieszczący obok Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, galerię malarstwa współczesnego i teatr Tadeusza Kan-

Fot. Arkadiusz Podhorodecki/www.fotocykla.pl



Il. 6. Barbakan – część fortyfikacji miejskich w Krakowie

tora „Cricot-2”, nawiązujący do międzywojennej tradycji i odnoszący sukcesy na wielu scenach europejskich.

Wreszcie trzecia piwnica: centralny klub studentów Krakowa „Pod Jaszczurami”. Tu bawią się wyłącznie młodzi; wieczór w wieczór pobrzmiwają dźwięki big-beatu i jazzu, grają najlepsze zespoły młodzieżowe. I warto dodać – choć kilkanaście lat upłynie, nim pomysł stanie się rzeczywistością – że krakowianie chcą połączyć piwnice Rynku Głównego w jeden ciąg kawiarni, klubów nocnych, galerii, piwiarni itp. A wtedy jeszcze Kraków będzie miał coś, czego w żadnym innym mieście człowiek nie doświadczy.

Mianem salonu określają niekiedy krakowianie Rynek Główny. Trudno też sobie wyobrazić znacząca imprezę, która by się z Rynkiem nie wiązała. Przede wszystkim juwenalia – trzydniowy majowy karnawał młodzieży studenckiej, kończony wyborem Najmilszej Studentki Krakowa. Studenci przejmują wtedy symboliczne klucze do bram miasta od prezydenta i sprawują trzydniowe rządy. Po Rynku harcuje także Lajkonik (il. 5). Jest to przebrany w tatarski strój mieszczanin, jeżdżący na kucyku i rozdający srogie uderzenia pałką, które ponoć przynoszą szczęście. Zwyczaj ten upamiętnia ocalenie Krakowa przed najazdem tatarskim i tryumfalny wówczas powrót zwycięzców, których wódz przebrał się w szaty pokonanego chana tatarskiego.

Na Rynku też latem, mają miejsce Targi Sztuki Ludowej, niezwykle atrakcyjne dla turystów, a wczesną zimą, w dzień imienin Mikołaja – tradycyjny doroczny konkurs szopek, wykonanych przez plastików-amatorów.

Można by w nieskończoność ciągnąć tę opowieść o starym i nowym Krakowie. Można by wsiąść do „zaczarowanej dorożki” Jana Koczary, którą poeta Konstanty Ildefons Gałczyński wprowadził do literatury, i wspólnie z panem Janem ruszyć na spacer po mieście. Zawadzić o Bramę Floriańską i Barbakan (il. 6), zajrzeć na Kazimierz, gdzie synagogi żydowskie wracają do dawnej świetności, przejechać przez

Mały Rynek czy spojrzeć na panoramę miasta z Kopca Kościuszki.

Kraków uważany jest też za stolicę polskiego teatru. Każdy szanujący się widz teatralny uważał kiedyś za swój obowiązek przynajmniej raz w roku wpaść do Krakowa i na jednej z dwóch scen Teatru Starego obejrzeć spektakl reżyserowany przez Andrzeja Wajdę (znanego za granicą ze swej twórczości filmowej), Konrada Swinarskiego czy Jerzego Jarockiego. Teatr Stary, który święcił tryumfy w Londynie znakomitą inscenizacją „Dziadów” Mickiewicza i „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego, to zaledwie część krakowskiego teatru, bo jest jeszcze Teatr im. Słowackiego, Teatr Ludowy, Teatr Bagatela czy najmłodszy teatr studencki – Studencki Teatr Stu, bez którego żadem szanujący się festiwal młodych teatrów na świecie nie może się odbyć. Lista 42 krajów, od Ameryki Południowej po Indie, jako szlaku tournée artystycznego świadczy o tym najlepiej. Tu mieszkają wreszcie znakomici malarze, pisarze i poeci, których nawet nie sposób wyliczyć. Tu wrócili po latach emigracji Czesław Miłosz (zmarły w 2004 r.) i Sławomir Mrożek.

Że nie jest już Kraków stolicą Polski, nie szkodzi. Złośliwi krakowianie powiadają, że Zygmunt III Waza przeniósł stolicę do Warszawy, bo mu lekarze zalecili świeże wiejskie powietrze. Pogodził się już Kraków ze swą rolą, polubił ją nawet. Zawsze to łatwiej narzekać na obecną stolicę, przypominając świetność dawniej.

Autorka jest doktorem, starszym wykładowcą w Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary:

przypowieść – parable

mieszczanin – burgher

uczta – feast

pożoga wojenna – turmoil of war

zatarg – conflict

krużganek – passage

miecz szczerbiony (szczerbiec) – a sword with a nick in its blade

prochy – ashes

smok – dragon

smocza jama – dragon's den

wieść – to lead

pieszczotliwie – fondly

harcować – to prance

szopka – nativity scene

Justyna Zych

Tańcząc polkę w japonkach z finką u boku, czyli nazwy narodowości i mieszkańców miast jako nazwy pospolite

W polszczyźnie można zaobserwować na wielu przykładach ciekawe zjawisko zwane homonimią. Polega ono na tym, że dwa wyrazy mają identyczne brzmienie (homofonia), a często także identyczny zapis (homografia), ale odmienne znaczenia. Podręcznikowym przykładem ilustrującym to zjawisko jest wyraz *bal*, który figuruje w słownikach języka polskiego, raz jako zapożyczone z francuskiego określenie zabawy tanecznej, a raz w znaczeniu 'okorowany pień', przejętym z języka niemieckiego. Rzadko zwraca się uwagę na fakt, że homonimia w polszczyźnie dotyczy także pewnych nazw narodowości i mieszkańców miast. Niektóre z nich mogą występować również jako nazwy pospolite i odnosić się do rzeczy często mających niewiele wspólnego z krajami czy miastami, które przywodzą na myśl swym brzmieniem. W takim wypadku pisze się je naturalnie małą literą jak każdy zwykły rzeczownik. Okazuje się, że ortografia, która zwykle przysparza nam tylu trudności, w tym przypadku może się okazać bardzo pomocna we właściwym odczytaniu znaczenia danego słowa. Przyjrzyjmy się kilku przykładom.

Czy dziwi nas zdanie: *Latem, gdy jest gorąco, na polskich ulicach widuje się wiele japonek*. Nie, nic w tym dziwnego, w końcu od kilku lat przyjeżdżają do Polski japońscy turyści i japońskie turystki. Ale dlaczego ta mała litera? Przecież nazwy narodowości piszemy zawsze wielką literą. Czyżby rażący błąd? Rzecz w tym, że japonki widuje się na stopach Polek! Chodzi po prostu o modne od wielu sezonów klapki, trzymające się na dwóch paskach przechodzących między palcami. Ich nazwa różni się od nazwy mieszkanki Kraju Kwit-

nącej Wiśni tylko wielkością pierwszej litery. W branży obuwniczej znajdziemy zresztą jeszcze jeden ciekawy homonim, tym razem łudzaco przypominający brzmieniem nazwę mieszkanki kraju sąsiadującego z Polską od południa. Czy Czeszki chodzą w *czeszkach*? Nie tylko one, bo *czeszki*, czyli legendarne czeskie tenisówki z lat osiemdziesiątych, ostatnio znowu wróciły do łask i są teraz modne także poza granicami Czech.

Tego typu przykładów nie brakuje w polszczyźnie, nie tylko wśród nazw obuwia. Gdy ktoś stwierdza, że *panuje tu wolna amerykanka*, nie ma na myśli rządów jakiejś szczególnie wyzwolonej obywatelki Stanów Zjednoczonych, ale potocznie wyraża fakt, że w danej sytuacji czy miejscu nie obowiązują żadne zasady, reguły czy normy. Zwrot frazeologiczny nawiązuje do walki bokserskiej, w której wszystkie chwytysą dozwolone. Brutalny sport, zakazany w wielu stanach Ameryki, nazywany jest *wolnoamerykaną*. Wygodną i praktyczną *amerykanę* można też mieć we własnym mieszkaniu – tym razem chodzi o duży, rozkładany fotel do siedzenia i spania.

Kto poznał smak polskich powideł i marynat, ten wie, że w Polsce smaży się i marynuje *węgierki*, co więcej – nie oburza się na to wymyślne okrucieństwo, bo odkrył już, że ta nazwa odnosi się do pysznych, słodkich, ciemnofioletowych śliwek.

Choć słoneczna Hiszpania budzi u Polaków jak najbardziej pozytywne skojarzenia, drżymy na myśl o *hiszpance*, bo

Rys. A'DiA Multidea



Rys.1. Japonki – kobiety urodzone w Japonii

Rys. A'DiA Multidea



Rys. 2. Japonki – klapki

pod tą nazwa znana jest w polszczyźnie odmiana grypy, która szerzyła się w Europie w latach 1918-1919 i zebrała wyjątkowo krwawe żniwo, bo pochłonęła około 50 milionów ofiar śmiertelnych na całym świecie. Militarne skojarzenia przywodzi też na myśl *filipinka* – wszak tym mianem określano dawniej granat ręczny. Nie zdziwimy się więc, czytając zdanie: *Uczestnicy Powstania Warszawskiego używali w walce filipinek*. *Filipinka* to oczywiście mieszkanka Filipin, ale na marginesie warto wspomnieć, że taką nazwę nosił wychodzący blisko 50 lat polski magazyn dla nastolatków. Z kolei pod nazwą *Filipinki* ukrywa się też popularny w latach 60. polski żeński zespół wokalny.

Tylko dzięki małej literze w zapisie zrozumiemy, że w zdaniu *Jan chętnie nosi swoją kanadyjkę* mowa jest o krótkiej, zwykle skórzanej kurtce zmarszczonej w pasie, w której Jan lubi chodzić, a nie o jego ukochaną z Kanady, którą mógłby przecież z miłości nosić na rękach. Zresztą, *kanadyjką* można też płynąć, gdyż pod tą nazwą kryje się również lekka łódź bezsterowa dla jednej lub dwóch osób.

Nie należy sądzić, że określenie *ostra finka* odnosi się do ciętego charakteru jakiejś surowej mieszkanki Finlandii – ortografia podpowiada, że chodzi o nazwę pospolitą, czyli o rzecz, a konkretnie – o nóż fiński. Każdy harcerz wie, że *finka* to krótki, nieskładany nóż z ostrzem zakrzywionym na końcu. Skoro już jesteśmy w klimatach skandynawskich, wspomnijmy o *szwedce*, którą podpierają się osoby niepełnosprawne, jest to bowiem kula inwalidzka z podparciem na łokieć.

Jak wynika z powyższych przykładów, bohaterkami tego językowego zamieszania z nazwami własnymi i pospolitymi są zwykle nazwy narodowości rodzaju żeńskiego. Nie znaczy to jednak, że nie można wskazać żadnych przykładów rodzaju męskiego ilustrujących opisywane tu zjawisko. Wszak słowo *arab* pisane małą literą nie jest oznaką braku szacunku dla mieszkańców państw arabskich, ale oznacza rasę koni

Rys. A'DiA Multidea



Rys. 3. Kozak – mężczyzna

Rys. A'DiA Multidea



Rys. 4. Kozak – ciepły damski but zimowy

wierzchowych szlachetnej krwi, za które właściciele stadnin gotowi są zapłacić krocie.

Jako znakomici jeźdźcy znani byli Tatarzy, czyli jedno z plemion mongolskich, z którym nieraz wojowali nasi przodkowie. Z końmi jest też związany *tatar*, czyli kulinarny specjał tatarski w postaci surowego mielonego mięsa z przyprawami, gdyż pierwotnie sporządzano go właśnie z koniny. Potrawa ta jest znana i ceniona w Polsce, ale przygotowuje się ją tu z mięsa wołowego.

Także i Kozacy, zamieszkujący stepy znajdujące się ongiś na wschodnich terytoriach Rzeczypospolitej, zapisali się w polskiej historii jako niezwykle dzielny, bitny, ale niekiedy i okrutny lud. Kozak to jednak nie tylko nazwa odnosząca się do ludności zamieszkałej na terenie Ukrainy. W polszczyźnie słowo *kozak* pisane małą literą ma kilka różnych znaczeń, mniej lub bardziej związanych z nazwą własną o tym samym brzmieniu. Tym mianem określa się skoczny ukraiński taniec ludowy, tańczony przez mężczyzn z charakterystycznymi przysiadami, podskokami i wyrzucaniem nóg. Także ciepłe damskie buty zimowe o wysokiej, miękkiej cholewie nazywa się *kozakami*. *Kozak* może też być synonimem kozłarza, czyli nazwą jadalnego grzyba z rodziny borowikowatych. Wreszcie, słowa *kozak* używa się potocznie w znaczeniu przenośnym w odniesieniu do śmiałej, dzielnej, nieco zuchwałej osoby. Gdy ktoś mówi: *Nie odstawiaj kozaka*, znaczy to tyle, co: 'nie

udawaj odważnego, nie rób tego, bo to niebezpieczne'.

Warto tu wtrącić krótką dygresję gramatyczną. Zauważmy, że interesujące nas tu rzeczowniki pospolite rodzaju męskiego utworzone od nazw narodowości czy ludów, w liczbie mnogiej mają rodzaj niemęskoosobowy. Powiemy zatem: *ci przystojni Arabowie*, ale *te ręce araby*, waleczni *Tatarzy* i *Kozacy*, ale pyszne *tatary* i *kozaki*.

Cudzoziemcom może się też wydać bardzo dziwne, że w wielu wykrzyknieniach Polaków, które najwyraźniej wyrażają złość i irytację, usłyszeć można nazwę mieszkańca tak spokojnego europejskiego kraju, jak Holandia. *O, holender,*

KĄCIK JĘZYKOWY

skaleczyłam się! O, holender, zapomniałam kluczy! Czym zawinił Bogu ducha winien Holender, by zagościć w polszczyźnie jako eufemistyczne wprowadzie, ale jednak przekleństwo? Chyba chodzi po prostu o fonetyczne (ale nie ortograficzne!) podobieństwo z innym wyrazem, tym razem pospolitym w pełnym tego słowa znaczeniu i nierzadko używanym przez Polaków...

Niekiedy w nazwach pospolitych funkcjonujących w polszczyźnie ukryte są także nazwy mieszkańców znanych miast. Jest to tym bardziej mylące, że – jak pamiętamy – nazwy te – w przeciwieństwie do nazw narodowości – piszemy w języku polskim małą literą. Mamy tu więc do czynienia z pełną homonią. W ustaleniu znaczenia może nam pomóc tylko kontekst. Ze zdania: *Ten właściciel bezprzykładnie rozpieszcza swego pekińczyka* domyślimy się, że nie chodzi tu o nazwę mieszkańca stolicy Chin, lecz o rasę psa.

Ale gdy ktoś wykrzyknie z emfazą: *Kocham brukselkę!*, nie mamy pewności, czy to deklaracja miłosna skierowana do jakiejś mieszkanki stolicy Belgii, czy też po prostu wyrażenie kulinarnych gustów. *Notabene*, fakt, że to warzywo, przypominające miniaturę kapustę, pochodzi z tego właśnie miasta, znalazł odzwierciedlenie w jego nazwach w różnych językach europejskich: po francusku określa się je mianem *choux de Bruxelles*, dla Włochów jest to *cavolo di Bruxelles*, Hiszpanie nazywają je *col de Bruselas*, zaś Anglicy – *Brussels sprouts*. Wiele języków poświadcza zatem, że *brukselka* jest eponimem, czyli wyrazem odmiennym.

Skoro już mowa o kuchni, to trzeba też wspomnieć o *sajgonkach*, czyli o naleśnikach z ciasta ryżowego nadziewanych

mięsem z warzywami, popularnych teraz także w Polsce, a ochrzczonych w polszczyźnie taką samą nazwą, jaką określa się mieszkanki wietnamskiego miasta Sajgonu.

Aż cztery różne znaczenia kryją się z kolei w dźwięcznym słowie *berlinka*. Jest to bowiem zarówno jedna z dwóch istniejących form na określenie mieszkanki Berlina (druga i częściej używana to *berlinianka*), jak i nazwa krytej barki rzecznej służącej do przewozu towarów oraz dawnego resorowanego pojazdu konnego. Co więcej, *berlinka* to także dawna srebrna moneta pruska. *Berlinką* można więc było zarówno płynąć, jak i jechać, zaś *berlinkami* – płacić.

Na koniec warto zauważyć, że nazwy pospolite, w których pobrzmiwają nazwy własne, bywają bardzo mylące. Można by sądzić, że *polka* to określenie arcypolskiego tańca. Tymczasem, owszem, jest to nazwa tańca, ale pochodzącego z Czech! Tradycyjnym polskim tańcem jest – jak wiadomo – polonez, znany choćby z kart *Pana Tadeusza*. Ale ta z kolei nazwa pochodzi – cóż za paradoks! – z języka francuskiego (*polonaise*).

Autorka jest doktorantką w Instytucie Romanistyki na Wydziale Neofilologii UW oraz kończy studia polonistyczne w ramach Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych (MISH) UW; realizuje także specjalizację glottodydaktyczną w Centrum „Polonicum”.

Rys. A'DiA Multidea



Rys. 5. Tatar – przedstawiciel jednego z plemion mongolskich

Rys. A'DiA Multidea



Rys. 6 Tatar – surowe mielone mięso wołowe

Marta Nicgorska

Nagroda Polonicum – za krzewienie języka polskiego i kultury polskiej za granicą przyznana po raz drugi

Nagrodę Polonicum za wybitne zasługi w krzewieniu języka polskiego i kultury polskiej za granicą pod patronatem Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, Marszałka Senatu RP i Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP przyznano po raz drugi. Spośród wielu rekomendowanych do Nagrody kandydatów o imponującym dorobku Kapituła Nagrody Polonicum wyłoniła laureata za 2007 rok wybijającego się tak na polu naukowym, jak również dydaktycznym i organizatorskim. Nagrodę Polonicum otrzymał prof. Oscar Swan z Uniwersytetu w Pittsburgu. Ponadto przyznano dwa równorzędne wyróżnienia: dla Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego oraz dla Zakładu Języka i Literatury z Uniwersytetu Complutense w Madrycie.

zostały przekazane reprezentantom – doc. Mirosławowi Dawlewiczowi, kierownikowi Centrum Polonistycznego, i dr Agnieszce Matyjaszyk-Grendzie z ośrodka madryckiego.

Fot. Z archiwum Biura Promocji UW



Oficjalna część uroczystości wręczenia Nagrody Polonicum 2007, od lewej: dyrektor Centrum „Polonicum” prof. Ryszard Kulesza, Jej Magnificencja Rektor UW prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, dziekan Wydziału Polonistyki prof. Stanisław Dubisz, prorektor UW prof. Małgorzata Gersdorf

Wręczenie Nagrody oraz wyróżnień odbyło się w czasie obchodów święta Uniwersytetu Warszawskiego 19 listopada 2007 r. w Sali Balowej Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich. Profesor Oscar Swan osobiście odebrał Nagrodę, natomiast pamiątkowe tablice i dyplomy dla wyróżnionych ośrodków

Fot. Z archiwum Biura Promocji UW



Laureaci Nagrody Polonicum 2007 – (od lewej) doc. Mirosław Dawlewicz, prof. Oscar Swan, dr Agnieszka Matyjaszyk-Grenda

W uroczystości wręczenia Nagrody Polonicum wzięły udział władze rektorskie – Jej Magnificencja Rektor UW, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, oraz prorektor UW, prof. Małgorzata Gersdorf. Gratulacje i życzenia złożyli nagrodzonym: dziekan Wydziału Polonistyki prof. Stanisław Dubisz, a także dyrektor Centrum „Polonicum” prof. Ryszard Kulesza.

Laureat Nagrody Polonicum wygłosił okolicznościowy wykład, w czasie którego opowiedział kilka zabawnych anegdot związanych z jego pracą dydaktyczną na Uniwersytecie w Pittsburgu. Udzielił również wywiadu do naszego Kwartalnika, do lektury którego serdecznie zapraszamy (s. 37–40).

Eulalia Teklińska

XXXIV Kurs romański

Tradycyjnie zimą – w dniach od 27.01. do 16.02.2008 r. – Polonicum zorganizowało XXXIV Kurs romański. Wzięło w nim udział 27 studentów z Hiszpanii, Włoch, Portugalii i Francji. Włochom towarzyszyli opiekunowie – dr Luca Bernardini i dr Leonardo Masi.

Studenci uczęszczali na lektoraty języka polskiego w trzech grupach: grupa na poziomie podstawowym odbywała codziennie cztery lekcje języka polskiego, natomiast grupy średnia i zaawansowana miały 3-godzinne spotkania.

Temat kursu „Polska wczoraj i dziś. Sny o wolności, drogi do wolności” związany był z dwiema ważnymi rocznicami przypadającymi w 2008 roku: dziewięćdziesiątą rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości oraz czterdziestą rocznicą wydarzeń marcowych na Uniwersytecie Warszawskim.

O problemach wolności Polski i Polaków była mowa na wykładach: „Między mitami i stereotypami. Kilka słów o dziejach Polski w XX wieku”, „*Wolny, wolność, zniewolenie* we współczesnym dyskursie publicznym”, „Polaków portret własny – między megalomanią a kompleksami”, „Leszek Kołakowski – chuligan, kapłan i błazen”.

Natomiast w związku z setną rocznicą śmierci Stanisława Wyspiańskiego (w 2007 r.) i dziesiątą Zbigniewa Herberta (w 2008 r.) odbyły się cztery konwersatoria literackie: „Pol-

skie drogi do wolności – od Stanisława Wyspiańskiego do Zbigniewa Herberta”.

Uzupełnieniem poruszanej na wykładach i zajęciach problematyki był program filmowy. Studenci obejrzeli dwa filmy Roberta Glińskiego: *Wszystko, co najważniejsze* i *Długi weekend* oraz film Andrzeja Barańskiego – *Wszyscy Święci*, w których pokazano konsekwencje różnych wyborów ideologicznych Polaków.

Fot. Marta Niegorska



Spotkanie uczestników kursu z reżyserem Robertem Glińskim

Uczestnicy kursu mieli okazję spotkać się z reżyserem Robertem Glińskim i porozmawiać o jego twórczości, zainteresowaniach i planach. Było to dla nich bardzo ciekawe doświadczenie – po pogawędce poprosili o projekcję znanego filmu reżysera *Cześć, Tereska* (który został pokazany zamiast zaplanowanego wcześniej *Pierścionka z orłem w koronie* Andrzeja Wajdy).

W programie kursu, podobnie jak w twórczości naszego gościa, obecne były tematy współczesne i wątki historyczne. Tak samo przeplatały się one w czasie spotkania integracyjnego w „tłusty czwartek”, w czasie którego studenci wysłuchali gawędy o *Ludowych i staropolskich tradycjach karnawałowych*, a potem zjadali się ciepłymi pączkami i faworkami.

W czasie warsztatów teatralnych grupa studentów odbywała *Przyspieszony kurs etykiety staropolskiej dla cudzoziemców* (według Jędrzeja Kitowicza *Opisu obyczajów za panowania Augusta III*), który łączył tradycyjne treści z nowoczesną for-

Fot. Łukasz Rongers



Inauguracja XXXIV Kursu romańskiego, od lewej: dziekan Wydziału Polonistyki prof. Stanisław Dubisz, kierownik kursu dr Eulalia Teklińska, opiekun studentów z Włoch dr Luca Bernardini, dyrektor Centrum Polonicum prof. Ryszard Kulesza

mą. W tym czasie na warsztatach tanecznych inna grupa studentów uczyła się poloneza i krakowiaka. Efekty pracy uczestników warsztatów tanecznych i teatralnych mogli obejrzeć ich koledzy, lektorzy i zaproszeni goście podczas występów w Sali Balowej Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich. Wszyscy byli pod wrażeniem umiejętności studentów-artystów. Tancerze w strojach ludowych wyglądali przepięknie. Nic dziwnego, że po występach długo robili sobie pamiątkowe zdjęcia.

Po raz pierwszy na kursie studenci mogli wziąć udział w warsztatach kulinarnych, w czasie których poznawali język polski w działaniu. Na początku lektor przedstawiał przepis na konkretną potrawę, a następnie wraz ze studentami przygotowywał ją, nazywając kolejne czynności. Pod okiem szefa kuchni bufetu „Szafot” nasi studenci lepiłi pierogi z kapustą i grzybami, uczyli się smażyć placki ziemniaczane, racuchy z jabłkiem oraz piec drożdżówki z serem i marmoladą. Poży-

Fot. Marta Niegorska



Poczęstunek w czasie wycieczki do Gościńca Wiecha w Kawęczynie

teczne połączone było oczywiście z przyjemnym – po degustacji tych tradycyjnych polskich przysmaków być może przybyło nam miłośników polskiej kuchni.

Atrakcyjna dla studentów była też wycieczka do „Gościńca Wiecha” w Kawęczynie. W czasie spotkania z polską tradycją odbyły się warsztaty kowalskie w kuźni oraz warsztaty piekarskie z wyrabianiem ciasta chlebowego (na zakończenie wycieczki każdy otrzymał w prezencie taki świeżo upieczony chleb). Niestety pogoda pokrzyżowała nam plany i z niektórych atrakcji musieliśmy zrezygnować. Z powodu braku śniegu nie odbył się kulig, a zamiast pieczenia kiełbasek na ognisku zaproponowano opiekanie ich w kominku. Za to mimo deszczu skorzystaliśmy z przejażdżki wozem do młyna i wiatraków. Niepogoda nie wpłynęła na humor studentów. Uczestnicy wycieczki byli zadowoleni – spędzili kilka godzin w przyjemnych i ciekawie urządzonych pomieszczeniach (obejrzeli starą zagrodę chłopską z izbą etnograficzną, sprzę-

Fot. Marta Niegorska



Krakowiak w wykonaniu studentów na zakończenie kursu

tami i urządzeniami związanymi z tradycją staropolskiej wsi). Z chłodem studenci też sobie poradzili: rozgrzewali się tańcem oraz żurkiem i barszczem czerwonym z pasztecikami. Nic więc dziwnego, że w ankietach wyrazili opinie, że warsztatów kulinarnych i wycieczek powinno być więcej.

Fot. Łukasz Rongers



Przyspieszony kurs etykiety staropolskiej w wykonaniu studentów na zakończenie kursu

Bogaty program kursu udało się zrealizować w całości i zostało to docenione przez uczestników. Wysoko ocenili zajęcia lektoratowe i pracę lektorów. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również konwersatoria audiowizualne *Polska kultura popularna*. Z kolei lektorzy podkreślali wyjątkową punktualność studentów oraz ich aktywność. Miłą niespodzianką na zakończenie kursu były prezenty książkowe oraz spektakl *Gwałtu, co się dzieje* w Teatrze Powszechnym

Kurs chyba spełnił oczekiwania studentów, skoro pojawiły się opinie, że był „kompletny”. A propozycję, aby trwał dłużej, to znaczy aż cztery tygodnie, można potraktować jako komplement.

Autorka jest doktorem, starszym wykładowcą w Centrum „Polonicum”.